B. 7.

Inst. 87/47

Przemowa
do Dziadów Części III
Tomu IV

Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezbłaganego okrucieństwa Tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładów od czasu prześladowania Chrześciaństwa. – Zdaje się że Królowie mają przeczucie Herodowe, o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud co raz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie. – +

Dzieje męczeństwa Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar. Krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach. – Poemat który dziś ogłaszam zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, kilka wypadków z czasu prześladowania podniesionego przez Cesarza Alexandra. – Około Roku 1822 polityka Imperatora Alexandra

przeciwna

pozbawiona wszelkiej wolności, zaczęła się wyja=
śniać, gruntować, i pewny brać kierunek. —
W ten czas podniesiono na cały ród Polski po=
wszechne prześladowanie, które co raz sta=
wało się gwałtowniejsze i krwawsze. — Wy=
stąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach
Senator Nowosilcow. — On pierwszy instynkto=
wo i zwierzęcą nienawiść rządu Rossyjskiego
ku Polakom wyrozumował jako zbawienną
i polityczną, wziął ją za podstawę swoich
działań, a za cel położył zniszczenie Polskiej
Narodowości. — W ten czas całą przestrzeń ziemi
od Prosny aż do Dniepru i od Galicyi aż do
Bałtyckiego morza zamknięto i urządzono jako
ogromne więzienie. — Całą Administracyą na=
kręcono jako jedną wielką polanową torturę,
którą koło obracali Carewicz Konstanty i Se=
nator Nowosilcow. — Systematyczny Nowo=
silcow, wziął naprzód na męki dzieci i mło=
dzież. aby nadzieję przyszłych pokoleń w zaro=
dzie samym wytępić. — Założył Główną
kwaterę katowstwa w Wilnie, w stolicy
Naukowej prowincyi Litewsko-Rossyjskiej. —
Byty

Były w ów czas między młodzieżą Uniwersy=
tetu różne towarzystwa Literackie, mające
na celu utrzymanie języka i Narodowości
Polskiej, Kongressem Wiedeńskim i przywile=
jami Imperatora zostawionej Polakom. —
Towarzystwa te widząc wzmagające się po=
dejrzenia Rządu, rozwiązały się wprzód je=
szcze nim ukaz zabronił ich bytu. — Ale No=
wosiłow chcąc w rok po rozwiązaniu się
towarzystw przybył do Wilna, udał przed
Imperatorem że je znalazł działające; Ich li=
terackie zatrudnienia wystawił jako wyraźny
bunt przeciwko Rządowi, uwięził kilka set
młodzieży, ustanowił pod swoim trybem try=
bunały wojenne na sądzenie Studentów. —
W tajemnej procedurze Rossyjskiej, oskarżeni nie
mają sposobu bronienia się, bo często nie wiedzą
o co ich oskarżono: bo zeznania nawet, Kom=
missya według woli swojej jedne przyjmuje
i w rapporcie umieszcza, drugie uchyla. —
Nowosiłow [redacted] władzą nieograniczoną od Ca=
rewicza Konstantego zesłany, był * oskarżycielem,
sędzią i Katem. — Skassował kilka szkół w Li=
twie, z nakazem aby młodzież do nich uczęszczająca

uważana

uważaną była za cywilnie umarłą, aby jéj do żadnych posług obywatelskich, na żadne urzędy nie= przyjmywano, i aby jéj niedozwolono ani w publi= cznych ani w prywatnych zakładach kończyć nauk. Taki ukaz zabraniający uczyć się nie ma przykła dów w dziejach i jest oryginalnym Rossyjskim wymysłem. — Obok zamknięcia szkół wskazano Kilkudziesięciu Studentów do min Sybirskich, do taczek, do garnizonów Azyackich. — W liczbie tych byli małoletni należący do znakomitych Rodzin Litewskich. — Dwudziestu kilku Nau czycieli, jak uczniów uniwersytetu wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rossyi jako po= dejrzanych o Polską Narodowość. — Z tylu wy= gnańców jednemu tylko dotąd udało się wy= dobyć z Rossyi. — Wszyscy pisarze którzy uczy= nili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnym Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów Wileńskich było coś mistycznego i tajemnego. Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany.

Obacz dzieło Leonarda Chodźki — małe pisemko drukowane w czasie Rewolucyi pod tytułem Nowosilcow w Wilnie, także biografię Tomasza Zana w Dykcyonarzach Biograficznych i w dziele Józefa Straszewicza.

Gomana Rangą, a Nauczyciela Młodzieży, Religijna rezygnacya, braterska zgoda, i miłość młodych więźniów, kara Boża ścigająca wi=domie prześladowców, zostawiły głębokie wra=żenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzenia. A opisanie, zdaje się przenosić czytelników w czasy dawne, Czasy wiary i cudów. — Kto zna dobrze owczesne wypadki, da świadectwo Autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających, skre=ślił sumiennie nic nie dodając i nigdzie nie=przesadzając. — I po cóż by miał dodawać albo prze=sadzać, czy dla ożywienia w sercach rodaków nienawiści ku wrogom? czy dla obudzenia li=tości w Europie? — Czemże są wszystkie ow=czesne okrucieństwa, w porównaniu tego, co na=ród Polski teraz cierpi i na co Europa te=raz obojętnie patrzy! — Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historyi Litewskiej lat kilkunastu: nie potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wie=ków, a do litościwych narodów Europejskich

które

które płakały nad Polską, jak niedołężne niewiasty Jeruzalemu nad Chrystusem, Naród Nasz przemawiać tylko będzie słowami Zbawiciela: — „Córki ~~Syonu~~ Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale nad samemi sobą.“

Świętej pamięci Janowi Sobolewskiemu,
Cyprjanowi Daszkiewiczowi, Feliksowi Kołakowskiemu
Spółuczniom, Spółwięźniom, spółwygnańcom,
Za miłość ku ojczyźnie prześladowanym
Z tęsknoty ku ojczyźnie zmarłym
W Archangielsku, na Moskwie, w Petersburgu:
Narodowej sprawy Męczennikom.
poświęca Autor.

Dziady

Część III

Litwa

prolog.

W Wilnie, przy Ulicy Ostrobramskiej, w Klasztorze XX Bazylianów przerobionym na więzienie stanu. — Cella więźnia. —

A strzeżcie się ludzie, albowiem będą was wydawać do siedzącej rady, i w bożnicach swoich, was biczować będą — Mateusz R: W. w 1.

I do Starostów i do Królów będziecie wodzeni, na świadectwo, im i poganom, w 18.

I będziecie w nienawiści u wszystkich dla Imienia

 mego

mego – ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion
w 22.

(Więzień wsparty na oknie śpi)

Anioł Stróż

Nie dobre, nieczułe dziecię!
Ziomkowie matki twej zasługi,
Prośby jéj na tamtym świecie,
Strzegły długo wiek twój młody,
Od pokusy i przygody:
Jako róża Anioł sadów,
We dnie, kwitnie, w noc ciej wonie
Bronię cienne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.–
Nie raz ja na prośbę matki
I za pozwoleniem Bożém,
Zstępowałem do twéj chatki,
Cichy w cichéj nocy cieniu:
Zstępowałem na ramieniu
I stawałem nad twém łożem.
Gdy cię noc ukołysała
Ja nad marzeniem namiętnem,
Stałem jak lilia biała
Schylona nad źródłem mętném.
Nie raz dusza mnie twa zbrzydła,
Alem w złych myśli natłoku
Szukał dobréj, jak w mrowisku
Szukają ziarnek kadzidła.
Ledwie dobra myśl zaświeci
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem ją w kraj gdzie wieczność świeci,

J śpiewałem tej piosenkę
Którą nadko ziemskie dzieci
Słyszą i nadko w śpiewaniu
I zapomną w odetchnieniu,
Jam ci przyszłe szczęście głosił
Na mych rękach w Niebo nosił,
A tyś słyszał niebios dźwięki,
Jako pianych uczt piosenki.
Ja syn dźwięczny nieśmiertelnej
Przybierałem w ten czas postać
Obrzydłej larwy piekielnej
By cię straszyć by cię chłostać
Tyś przyjmował chłostę Boga,
Jak dzicz męczarnie wroga
I dusza twa w niepokoju
Ale z dumą się budziła
Jakby w niepamięci zdroju
Przez noc całą męty piła.
I pamiątki wszystkich światów
W głąb ciągnęła jak kaskada
Gdy w podziemną przepaść wpada,
Ciągnie liście drzew i kwiatów.
I Natenczas gorzko płakałem
Oblicze tuląc w me dłonie
Chciałem, i długo nieśmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie
Bym nie spotkał twojej matki: —
Spyta się jaka nowina
Z kuli ziemskiej z mojej chatki
Jaki sen był mego syna? —

Więzień

Więzień.

(Budzi się strudzony i patrzy w okno, ranek)

Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta
Skąd przychodzisz, gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz;
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta?...
Zaszło słońce, wołają Astronomy z wieży;
Ale dla czego zaszło, nikt nie odpowiada:
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży;
Lecz dla czego śpią ludzie, żaden z nich nie bada;
Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali –
Nie dziwi słońca dziwna lecz codzienna głowa;
Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa;
Ale gdzie są wodzowie co jej rozkazali?
A sen? – ach ten świat, cichy, głuchy, tajemniczy,
Życie duszy czyż nie jest warte badań ludzi!
Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy.
Trwoży się człowiek śpiący – śmieje się gdy zbudzi.
Mędrcy mówią że sen jest tylko przypomnienie
Mędrcy przeklęci!
Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci
Chyba we mnie wmówią że moje więzienie
Jest tylko wspomnienie. –
Mówią że senne czucie rozkoszy i kaźni
Jest tylko grą wyobraźni;
Głupi, zaledwo więcej o wyobraźni mają
I nam wieszczom o niej bają!
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej przestrzenie
I wiem że leży za jej granicą marzenie:
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią. –

(Kładzie się, wstaje znowu i idzie do okna.)

Nie mogę spocząć, te sny to straszą to łudzą
Jak te sny mnie trudzą!
(Drzemie)

Duchy nocne.

Puch czarny, puch miękki pod głowę podłożmy
Śpiewajmy, a cicho — nie trwóżmy nie trwóżmy.

Duch z lewej strony.

Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele
U stołów tam muzyki huczą;
Przy pełnych kieliszkach śpiewają minstrele.
Tam nocą komety się włóczą:
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem.
(Więzień usypia)
Kto po nich kieruje łódź w biegu
Ten raźnie na fali w marzeniu uroczem,
Na naszem przebudzi się brzegu.

Anioł.

My uprosiliśmy Boga
By się oddał w ręce wroga
Samotność mędrców mistrzyni.
A ty w samotnym więzieniu,
Jako prorok na pustyni
Dumaj o twem przeznaczeniu.

Chór duchów nocnych.

W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele
W noc późną próżniaki się tuczą
I w nocy swobodniéj śpiewają minstrele,
Szatany piosenek ich uczą.

Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,
Kto rozmów poczciwych smak czuje,
Noc pijawka wyciągnie pobożną myśl z czoła
Noc wąż w ustach smaki zatruje.—
Śpiewajmy nad sennym my nocy synowie
Usłużmy aż będzie nam sługą.
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie
Nasz będzie ach gdyby spał długo!

Anioł.

Modlono się za tobą na ziemi i w niebie
Wkrótce muszą tyranie na świat puścić ciebie.

(Więzień budzi się i myśli.)

Ty co bliźnich katujesz, więzisz i wyrzynasz
I uśmiechasz się we dnie, i nocy ucztujesz;
Czy z rana choć jeden sen twój przypominasz
A jeśliś go przypomniał czy ty go pojmujesz. — (drzemie)

Anioł.

Ty będziesz wolny, my oznajmić przyszli
(Więzień budzi się)

Będę wolny? pamiętam ktoś mi wczoraj prawił
Nie, zkądże to czy we mnie? czy Bóg mi objawił. (usypia)

Aniołowie.

Pilnujmy tylko ach pilnujmy myśli,
Między myślami bitwa już stoczona.

Duchy z lewej strony.

Podwójmy napaści.

Duchy z prawej strony

My podwójmy straże

Czy zła myśl wygra czy dobra pokona
Jutro się w mowach i dziełach pokaże
I jedna ~~bitwa~~ chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

Więzień

Więzień.

Mam bydź wolny — tak. nie wiem, przyszła nowina
Lecz ja znam co bydź wolnym z łaski Moskwicina
Łotry! zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany
Ale wtłoczą na duszę — ja będę wygnany.
Błąkać się w cudzoziemców w nieprzyjaciół tłumie
Ja śpiewak — i nikt z mojéj pieśni nie zrozumie
Nic, oprócz niekształtnego i marnego dźwięku,
Łotry tej jednej broni z rąk mi nie wydarli
Ale mi ją zepsuto przełamano w ręku;
Żywy zostanę, dla mej Ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojéj cieniu,
Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

(wstaje i pisze węglem z jednej strony)

D. O. M.

Gustavus.
Obiit. M. D. CCC. XXIII.
Calendis Novembris

(z drugiéj strony.

Hic natus est
Conradus
M. D. CCC. XXIII.
Calendis Novembris

(Wspiera się na oknie usypia)

Duch.

Człowieku gdybyś wiedział jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojéj głowie, jako iskra w chmurze,
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromów żywioły

Gar

Jak czczają twej myśli szatan i Anioły:
Czy ty w piekło uderzysz czy ~~ty~~ w piekło rozświecisz,
A ty jak obłok górny ale błędny pałasz
I sam nie wiesz gdzie lecisz, i sam nie wiesz co działasz
Ludzie! każdy z was mógłby samotny więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwignąć trony. –

Akt I

Scena I.

Korytarz – stróż z karabinem opodal – kilku więźniów młodych ze świecami wychodzą z cel swoich – północ. –

Jakób

Czy można? obaczym się.

Adolf

Straż gorzałkę pije
Kapral nasz

Jakób

Która bita?

Adolf

Północ nie daleko –

Jakób

Ale jak nas rund złowi, kaprala zasieką

Adolf

Tylko zgaś świecę, widzisz ogień w okna bije (gasi świecę)
Rund dziesiństwo, rund do wrót musi długo pukać
Dadź hasło i odebrać, musi kluczów szukać
Potém długi korytarz – nim nas rund zacapi
Rozbierzym się drzwi zamkną [redacted] każdy padł i chrapie

(inni więźnie wywołani z celi wychodzą)

Żegota

Dobry wieczór

Konrad

I ty też?

X. Lwowicz

I ja też

Fregend

Fregend.

A więcie Żegoto idziem do twej celi.
Świeży więzień wstąpił dziś do nowicjatu,
I ma komin, tam dobry ogień będziem mieli,
I przytem nowość — dobrze widzieć nowe ścany.

Sobolewski.

Żegoto! a jak się masz — i ty tu kochany.

Żegota.

U mnie cela trzy kroki; was taka gromada.

Fregend

Więcie co, pojdziem lepiej do celi Konrada
Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła;
Nie słychać z tamtąd, choć kto śpiewa albo woła;
Myśle dziś głośno gadać, i chcę spiewać wiele,
W mieście pomyślą że to śpiewają w kościele
Jutro jest Narodzenie Boże ech — kolendy,
Mam i kilka butelek —

Jakób.

Bez kaprala wiedzy?

Fregend.

Kapral poczciwy i sam z butelek skorzysta,
Przytem jest Polak dawny nasz legionista,
Którego Car przerobił gwałtem na moskala.
Kapral dobry katolik i więźniom pozwala,
Przepędzić wieczór święty Wigiliy razem.

Jakób.

Gdyby się dowiedzieli nie uszłoby płazem, (wchodzą do Celi Konrada, nakładają ogień na kominie i zapalają świecę — cela Konrada jak w prologu.)

X. Lwowicz.

I z kądże tu się wziąłeś Żegoto kochany.
Kiedy?

Żegota.

Żegota.

Dziś mnie porwali z domu, ze stodoły

X. Lwowicz.

I ty byłeś gospodarzem?

Żegota

Jaki zawołany.

Żebyś ty widział moje merynosy, woły!
Ja w pierwej nie znałem co owies co słoma-
Mam sławę najlepszego w Litwie Ekonoma

Jakób.

Wzięto cię niespodzianie?

Żegota.

Oddawna słyszałem

O jakimś w Wilnie śledztwie, dom mój blisko drogi.
Widać było kibitki latające cwałem
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi
Naraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem.
Drżały kobiety nasze, sługowie bledli,
Myśląc że już zajeżdża, Feldjegier z dzwonkiem
Lecz nie wiedziałem kogo karzą i za co
Nie należałem dotąd do żadnego spisku
Sądzę że Rząd to wymyślił dla zysku
Że się więźniowie nasi porządnie opłacą
I powrócę do domu.

Tomasz.

Takąż masz nadzieję

Żegota

Jużci przecież bez winy w Sibir nas nie wyślą
A jakąż naszą winę znajdą lub wymyślą!
Mości panie! wytłumaczcie co się tutaj dzieje?
O co nas oskarżono jaki powód sprawy?

Tomasz.

Powód - że Nowosilców przybył tu z Warszawy.
Znasz zapewne charakter pana Senatora,
Wiesz że już był w niełasce u Imperatora,

Że

Że zysk dawniejszych łupiestw, przepił i roztrwonił
Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił.
Bo po mimo największych starań i zabiegów,
Nie może w Polsce spisku żadnego wyśledzić;
Więc postanowił świeży kraj Litwę nawiedzić
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować,
I na nowo się w łaskę Samodzierżcy wkręcić,
Musi z towarzystw naszych widną rzecz wysnować
I nowych wiele ofiar Carowi poświęcić. —

Żegota

Lecz my się uniewinnim —

Tomasz.

Bronić się daremnie.
I śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie,
Nikomu nie powiedzą za co oskarżony.
Ten co nas skaży ma słuchać obrony
On gwałtem chce nas karać — nie unikniem kary,
Został nam jeden środek smutny — lecz jedyny;
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkie winy.
Ja stałem na waszego towarzystwa czele
Mam obowiązek cierpieć za was przyjaciele
Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,
Z takich co są sieroty, którzy nie żonaci,
Których zguba niewiele serc w Litwie zakrwawi;
A młodszych potrzebniejszych, z rąk wrogów wybawi.

Żegota

Więc aż do tego przyszło?

Jakób.

Patrz jak się zasmucił
Nie wiedział że dom może na zawsze porzucił

Fragend

Gregend.

Pan Jacek musiał żonę zostawić w połogu
A nie płacze

Felix Kołakowski.

Ma płakać owszem chwała Boga
Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszczę
Daj mi rękę jestem trochę chiromanta
Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta. (patrzy na rękę)
Jeśli będzie poczciwy pod Moskiewskim rządem
Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem
A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu jeszcze —
Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze

Żegota.

Wy tu długo siedzicie.

Gregend.

Ja skąd dałbym wiedzieć?
Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze
To gorsza, że nie wiemy dokąd mamy siedzieć

Suzin.

Ja mam u okna parę drewnianych firanek
I nie wiem kiedy mrok a kiedy ranek.

Gregend.

Ale pytaj Tomasza, patryarchę biedy; —
Najwięcej ścierpiał on też najpierwszy wpadł do matni;
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,
Wie o wszystkich kto przybył, skąd przybył i kiedy

Suzin.

To pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Tomasza
Daj mi rękę znałeś mię krótko i nie wiele:
W ten czas była tak droga przyjaźń wasza
Otaczali was tłumni, bliscy przyjaciele;
Nie dojrzałeś mię w tłumie, lecz ja ciebie znałem
Wiem coś zrobił, coś cierpiał żebyś nas ocalił; —
Od tąd będę się z twojej znajomości chwalił, —
I w dzień zgonu przypomnę — z Tomaszem płakałem. —

Gregend.

Ale dla Boga po co te łzy, płacze, zgroza,
Patrz — Tomasz gdy był wolny, miał na swojem czole

Wypisano

Wypisano wielkiemi literami — „Koza".
Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim żywiole.
On był na świecie jako grzyby Kryptogamy,
Więdniał i schnął od słońca, — wsadzony do lochu,
Kiedy my słoneczni bledniejem zdychamy,
On rozwija się, kwitnie i tyje potrochu.
Ale też wziął Pan Tomasz kuracyą ~~[illegible]~~ modną
Sławną teraz na świecie, kuracyą głodną: —

Żegota (do Tomasza)

Głodem ciebie morzono?

Frejend.

Dodawano strawy;
Ale gdybyś ją widział — widok to ciekawy.
Dość było taką strawą w pokoju zakadzić
Ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić.

Żegota.

Jakże ty jeść mogłeś?

Tomasz.

Tydzień nic nie jadłem
Potem jeść próbowałem, potem z sił opadłem
Potem jak po truciźnie, czułem bole, kłócia
Potem kilka tygodni leżałem bez czucia
Nie wiem ile i jakiem chorobę przebywał
Bo nie było doktora co by ją nazywał.
Wreszcie jam wstał, jadł znowu i do sił przychodził
I zdaje mi się żem się do tej strawy zrodził.

Frejend. z wymuszoną wesołością

Wierzcie mi, tam za kozą same urojenia
Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań przeniknął,
Jeść, mieszkać, ale czy dobrze skutek przywyknienia
Pytał raz Litwin nie wiem, djabła czy pińczuka
Dla czego siedzisz w błocie? siedzę bom przywyknął

Jakób.

Ale przywyknąć bracie!

Frejend

Fregiend

"Na tem cała sztuka"

Jakób

Ja tu siedzę podobno od ośmiu miesięcy
A tak tęsknię jak pierwej niemniej.

Fregiend.

I nie więcej?

Pan Tomasz tak przywyknął, że mu powiew zdrowy
Zaraz piersi obciąża, robi zawrót głowy
On odwyknął oddychać, nie wychodzi z celi –
Jeśli go z tąd wypędzą, koza się opłaci
Bo on po tem ni grosza na wino nie straci,
Tylko łyknie powietrza i wnet się podchmieli.

Tomasz.

Wolałbym być pod ziemią, w głodzie i chorobie
Znosić kije i gorsze niźli kije – śledztwo;
Niż tu w lepszem więzieniu, mieć was za sąsiedztwo
Łotry! wszystkich nas ~~w~~ w jednym chcę zakopać grobie.

Fregiend.

Jak to? więc płaczesz po nas? – masz kogo żałować
Czy nie mnie, pytam, jaka korzyść z mego życia?
Jeszcze w wojnie – mam jakiś talencik do bicia,
I mógłbym kilku Doń-com grzbiety naszpikować!
Ale w pokoju – cóż z tąd że lat sto pożyję
I będę kląć Moskalów, i umrę i zgniję.
Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem
Jak proch, albo jak wino niemego gatunku,
Dziś gdy wino zakręcono, proch przybito z kłakiem,
W kozie mam całą wartość butli i ładunku.
Wytchnąłbym się jak wino, z otwartej konewki.
Lecz jeśli mię w łańcuchach z tąd na Sybir wyszlą
Obaczą mnie, Litwini bracia i pomyślą:
Wraz i to krew Machecka, to młodź nasza ginie,
Poczekaj zbójco Caru, czekaj Moskwicinie.
Taki jak ja Tomaszu dałby się powiesić,
Żebyś ty jedną chwilę żył na świecie dłużej.

Taki

Taki jak ja, ojczyźnie tylko śmiercią służy,
Umarłbym dziesięć razy byle się raz wskrzesić. —
Ciebię lub ponurego poetę Konrada —
Kiedy nam ospa przystosi jak Cygan powiada.
(do Konrada)

Wierzę bo Tomasz mówił żeś ty śpiewak wielki
Kocham cię boś podobny także do butelki
Rozlewasz pieśń, wzruszem, zapałem oddychasz
Pijem, czujem, a ciebie ubywa wszystkich
(bierze za rękę Konrada i ręż ociera) (do Konrada i Tomana)

Wy wiecie że was kocham, ale można kochać
Nie płakać — otóż bracia — osuszcie łzy wasze
Bo jak się raz rozczulę i jak zacznę szlochać,
I herbaty nie zrobię i ogień zagaszę.
(Chwila milczenia — robi herbatę.)

N. Lwowicz.

Prawda źle przyjmujemy nowego przybysza (pokazując herbatę)
W Litwie zły to znak płakać we dnie inkrutowin
Czy nie dosyć w dzień milczym — he tak długo cisza
Jakób.

Czy nie ma nowin z miasta?

Wszyscy.

Nowin?

A. Lwowicz.

Żadnych nowin?

Adolf.

Jam dziś chodził na śledztwo, był godzinę w mieście
Ale milczy i smutny, i jak widać zimny
Nie ma ochoty gadać

Kilku więźniów.

No jakie nowiny?

Jan Sobolewski ponuro

Nie dobre — dziś na Sibir kibitek dwadzieścia wywieźli

Tęgo ta

1.

Żegota

Kogo? naszych?

Jan.

Studentów ze Żmudzi.

Wszyscy.

Na Sibir?

Jan.

I paradnie było mnóstwo ludzi.

Kilku.

Wywieźli!

Jan

Sam widziałem

Jacek

Widziałeś i mego
Brata wywieźli? wszystkich

Jan

Wszystkich do jednego-
Sam widziałem – wracając prosiłem kaprala
Zatrzymał się, pozwolił chwilę – stałem z dala
Skryłem się za słupami kościoła – w kościele
Właśnie msza była; ludu zebrało się wiele
Nagle lud cały runął przezdrzwi nawałem,
Z kościoła ku więzieniu – stałem pod przysionkiem
I kościół był tak pusty, że w głębi widziałem
Xiędza z kielichem w ręku, i chłopca z dzwonkiem
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy
Wojsko z bronią z bębnami stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki – patrzę z placu sadzi
Policmejster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek, wielki tryumf prowadzi,
Tryumf Cara północy, zwycięzcy nad dziatwą
Wkrótce znak w bęben dano i ratusz otwarty –
Widziałem ich: – za każdym z bagnetem szły warty,
Małe chłopcy znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami; – na nogach okuci.
Biedne chłopcy! najmłodszy, dziesięć lat niebożę
Skarżył się że łańcucha podźwignąć nie może;

I pokazywał

I pokazywał nogę skrwawioną i nagą
Policmejster przyjeżdża pyta czego żądał;
Policmejster człowiek ludzki, sam łańcuch oglądał;
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą —"
Wywiedli Janczewskiego; — poznałem, oszpetniał,
Sczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał,
I przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów Cesarz: okiem dumném suchém i pogodném
To zdawał się pocieszać, wspólników niedoli
To lud żegnał uśmiechem gorzkim lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić nie bardzo mię boli
W tem zdało mi się że mię napotkał oczyma;
I nie widząc że kapral za suknię mię trzyma,
Myślił żem uwolniony: dłoń swą ucałował
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował;
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kapral ciągnął gwałtem ażebym się schował;
Nie chciałem — tylkom stanął bliżej przy kolumnie,
Uważałem na więźnia postawę i ruchy: —
On postrzegł że lud płacze patrząc na łańcuchy
Wstrząsł nogą łańcuch, na znak że mu nie ciężył. —
A w tem zacięto konia — kibitka runęła —
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzy razy krzyknął — „Jeszcze Polska nie zginęła —"
Wpadli w tłum; — ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa z której włos przemoc oddarła bezwstydna,
Głowa nie zawstydzona, dumna z dala widna

Co wszystkim zwą niewinność, i hańbę obwieszcza,
I wystaje z ciemnego tyłu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszcza,
Ta grzywiasta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli, — i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą gdzie cnota:
Jeśli zapomnę o nich — ty Boże na niebie
Zapomnij o mnie —

X. Lwowicz.

Amen za was
każdy z więźniów.
I za siebie.
Jan Sobolewski.

Tym czasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki; — ich wsadzono jeden po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie
Po wojsku, — wszystkie twarze blade jako trupie
A w takim tłumie taka była cichość głucha
Żem słyszał każdy krok ich każdy dźwięk łańcucha
Dziwna rzecz! wszyscy czuli jak nieludzka kara
Lud, wojsko, czuje, — milczy tak boją się Cara
Wywiedli ostatniego; zdaje się że wzbraniał
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał
Z wolna schodził ze schodów, i ledwie na drugi
Szczebel wstąpił, stoczył się i upadł jak długi
To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało
Niósł na ręku w kibitkę, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał; niósł powoli długo
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął nie ciężał
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.

Niesiony

Niesiony jak słup sterczał, i jak z krzyża zdjęty
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte; —
I lud oczy i usta otworzył; — i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne, jęknęło dokoła,
Jak gdyby jękły wszystkie groby z pod kościoła,
Komenda je zgłuszyła bębnem i rozkazem
Do broni, — marsz — ruszono w środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy
Jedna pusta; — był więzień ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
Siną rozwartą, trupią; trząsł nią jakby żegnał
Kibitka w tłum wjechała — nim bicz tłumy przegnał;
Stanęli przed kościołem, i właśnie w tej chwili,
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa prowadzili
Spojrzałem w kościół pusty, i rękę kapłańską
Widziałem podnoszącą Ciało i Krew Pańską,
I rzekłem, Panie, ty co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę z pod sądów Cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną.

(Długie milczenie)

Józef.

Czytałem ja o wojnach w dawnych dzikich czasach
Piszą że tak okropne wojny prowadzono,
Że nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał w lasach
I że z drzewami na pniu zasiewy palono

Ale

Ale Car mędrszy, wróży, głębiej Polskę krwawi;
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy

Kotarkowski.

I uczniowi najlepszą nadgrodę wyznaczy. (chwila milczen

X. Lwowicz

Bracia kto wie może jeszcze ów więzień żyje,
Pan Bóg to sam wie [redacted] tylko i kiedy odkryje.
Ja jak xiądz, pomodlę się i wam radzę szczerze
Zmówić za męczennika spoczynek, pacierze
Kto wie jaka nas jutro wszystkich czeka dola

Adolf.

Zmówże i po Xawerym pacierz jeśli wola,
Wiesz, że on nim go wzięli, w łeb sobie wystrzelił

Bregend.

Lebski! — to z nami uczty wesołe on dzielił,
Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi ze świata. —

X. Lwowicz.

Nie złeby i za tego pomodlić się brata. —

Jankowski.

Wiesz księże, dalibóg że drwię ja z twojej wiary
Cóż z tąd choćbym był gorszym, niż Turki, Tatary,
Choćbym został złodziejem, szpiegiem rozbójnikiem
Austryakiem, Prussakiem, Carskim urzędnikiem
Jeszcze tak prędko Bożej nie lękam się kary
Wasilewski zabity, my tu — a są Cary.

Bregend.

Toż chciałem mówić, dobrze żeś ty za mnie zgrzeszył
Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem ostupiał.
Słuchając twych spowiedzi, cielak zpłakał się, zgłupiał,
Ej Feliksie, żebyś ty nas trochę pocieszył!
Ty jeśli zechcesz, w piekle djabła byś rozśmieszył. —

Kilku

Kilku z więźniów.

Zgoda, zgoda Felixie, musisz gadać, śpiewać;
Felix ma głos, hej Fregend, hej wina nalewać.

Żegota.

Stójcie na chwilę, — ja też szlachcic sejmikowy,
Choć ostatni przybyłem, nie chcę cicho siedzieć;
Józef coś nam o ziarnkach mówił, na te mowy
Gospodarz winien z miejsca swego odpowiedzieć,
Lubo Car wszystkie ziarnka naszego ogrodu
Chce zabrać i zakopać w ziemię, w swojem Carstwie
Będzie drożyzna, ale nie bójcie się głodu;
Pan Antoni pisał już o tem gospodarstwie.

Jeden z więźniów.

Jaki Antoni?

Żegota

Znacie bajkę Goreckiego?

A raczej prawdę? —

Kilku.

Jaką? powiedz nam kolego.

Żegota

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu
Nie chciał przecie aby człowiek umarł z głodu;
I rozkazał Aniołom zboże przysposobić,
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka,
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka,
I odszedł; bo nie wiedział co ze zbożem zrobić
A w nocy przyszedł djabeł mądry i tak rzecze
Nie daremnie to Pan Bóg rozsypał garść żyta
Musi tu bydź w tych ziarnkach jakaś moc ukryta

Schowajmy się

Schowajmy ił nim człowiek ich wartość docieszę
Zrobił rogiem dół w ziemi i nasypał żytem
Napluwał i ziemią nakrył i przybił kopytem,
Całem gardłem rozśmiał się i ryknął i zniknął
Aż tu wiosną na wielkie djabła zadziwienie
Wyrosła trawa, kłosy, kwiecie i nasienie.
O wy co tylko na świat idziecie z północy,
Chytrości rozumem, a złości nazywacie mocą;
Kto z was wiarą i wolność znajdzie i zagrzebie
Myśli Boga oszukać – oszuka sam siebie. –

Jakób.

Brawo Antoni! pewnie Warszawę nawiedzi
I za tę bajkę znowu z rok w kozie posiedzi.

Gregend.

Dobrze to lecz ja znowu do Feliksa zwracam.
Wasze bajki. – i co mi to za poezye,
Gdzie muszę głowę trudzić nizli sens namacam;
Nasz Felix z piosenkami niech żyje i pije!!

(nalewa mu wino)

Jankowski.

A Lwowicz co? – on paciorz po umarłych mówi
Posłuchajcie, zaśpiewam piosnkę Lwowiczowi (śpiewa
Jezus Marya.
Nim uwierzę że nam sprzyja
Niech wprzód łotrów powybija
Jezus Marya
Sam Car jak dzika bestya
Jezus Marya
Su Nowosilcow jak żmija
Jezus Marya
Póki cała Carska szyja
Jezus Marya
Póki Nowosilcow pija
Jezus Marya

Nie

Nie uwierzę że nam sprzyja
Jezus Marya

Konrad.

Słuchaj ty! tych mi imion przy kielichu wara
Dawno nie wiem gdzie moja podziała się wiara,
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanij
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi

Kaprał (podchodząc do Konrada)

Dobrze że panu jedno to zostało imię.—
Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,
Nie zgrał się póki jedną ma sztukę monety.
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy więc z kalety wyjmie
więc da w handel na procent, Bóg pobłogosławi,
I więcej przed śmiercią, niżli miał, zostawi.
To imię Panie, nie żart— więc mnie się zdarzyło
W Hiszpanij lat temu— o to dawno było.
Więc byłem w legionach, naprzód pod Dąbrowskim
A potem weszdłem w sławny pułk Sobolewskiego

Sobolewski.

To mój brat!

Kaprał.

O mój Boże pokój duszy jego!
Walny żołnierz zginął od pięciu kul razem,
Nawet podobny Panu— Otóż więc z rozkazem
Brata Pana, jechałem w miasteczko Lamego
Jak dziś pamiętam— więc tam byli Francuziska
Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta ściska
Nuż butel każdy Francuz pod=pije i beczy
Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy niedorzeczy

Siwobrode

Siwobrode wąsale, takie pieśni tłuste!
Aż był wstyd mnie młodemu — z rozpusty w rozpusty
Dalej bredzić na świętych; otóż z wszystkich wszczęte
Grzechy łażą, nuż bluźnić na Pannę najświętszą
A trzeba wiedzieć że mam patent Sodalisa,
Ja powinności bronię imienia Maryi
Więc ja im perswadować, stulcie pysk do bisa!
Więc umilkli, niechcąc mieć ze mną do czynienia

(Konrad zamyśla się inni zaczynają rozmowę)

Ale no Pan posłuchaj co się stąd wyświęci
Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci —
Aż w nocy trąbią na koń — zaraz obóz trwożyć
Francuzi nuż do czapek, i nie mogą włożyć
Bo nie było na co wdziać; — bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka
Szelma gospodarz porznął jak kury w folwarku.
Patrzę więc moja głowa została na karku;
W czapce kartka kreślińska, pismo nie wiem czyje,
Vivat Polonus, unus defensor Mariae
Otóż widzisz Pan, że ja tem imieniem żyje.

Jeden z więźniów:

Feliksie musisz śpiewać, nalać mu herbaty
Czy wina?

Feliks

Jednogłośnie decydują braty
Że muszę być wesoły, choćby serce pęka,
Feliks będzie wesoły i będzie piosnka (śpiewa)

1.

Niedbam jaka spadnie kara
Mina, Sibir czy kajdany
Zawsze ja wierny poddany
Pracować będę dla Cara

W minach

2.

W minach kując kruszec złoty.
Pomyślę ta mina szara
Że żelazo z niego potem
Zrobi ktoś topor na Cara.

3.

Gdy będę na zaludnieniu
Pojmę córeczkę Tatara
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Pahlen dla Cara

4.

Gdy w koloniach osiędę
Ogród sórzę grzędy skopię
A na nich co rok siać będę
Same lny same konopie

5.

Z konopi ktoś zrobi nici
Srebrem owita nić szara
Może się kiedy poszczęści
Że będzie szarfą dla Cara

Chór śpiewa

Zrodzi się Pahlen dla Cara
ra–ra–ra–ra–ra–ra–ra–

Suzin

Lecz cóż to Konrad cicho zasępiony siedzi
Jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi
Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich pieśni;
Konradzie patrzcie zbladnął, znowu się czerwieni
Czy on słaby?

Feliks

Stój cicho zgadłem że tak będzie

O my

O my znamy Konrada, w to znamy wiemy
Północ jego godzina — teraz Felix niemy
Teraz, bracia piosnkę lepszą posłyszemy.
Ale muzyki trzeba; — ty masz flet Frejendzie,
Graj dawną jego nótę, a my cicho stójmy
I kiedy trzeba głosy do chóru nastrójmy

Józef (patrząc na Konrada)

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko;
Jeszcze nie wrócił — może przyszłości w gwiazdach czyta
Może się tam z duchami znajomemi wita
I one mu powiedzą, czego z gwiazd dociekę. —
Jak dziwne oczy — błyszczą ogień pod powieką
A oko nic nie mówi, i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak ogniska
Zostawione od wojska, które w nocy cienia
Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu —
Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowiska

(Frejend probuje różnych nót)

Konrad (śpiewa)

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna,
Krew poczuła — z pod ziemi wygląda —
I jak upior powstaje krwi głodna:
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda,
Tak! zemsta, zemsta, zemsta, na wroga
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Chór powtarza

I pieśń mówi, ja pójdę wieczorem,
Naprzód braci rodaków gryźć muszę
Komu tylko zapuszczę kły w duszę
Tak jak ja musi zostać upiorem.
Tak! zemsta, zemsta etc etc etc

Potem

Potem pójdziem krew wroga wypijem,
Ciało jego zrąbiem toporem:
Ręce nogi gwoździami przybijem
By nie powstał i nie był upiorem.
Z duszą jego do piekła iść musiem
Wszyscy razem na duszy usiędziem
Póki z niej nieśmiertelności wyduszym,
Póki ona czuć będzie gryźć będziem.
Chór. zemsta, zemsta etc etc

Ks. Lwowicz.

Konradzie, stój dla Boga, to jest pieśń pogańska

Kapral.

Jak on okropnie patrzy to jest pieśń szatańska

(przestają śpiewać)

Konrad z towarzyszeniem fletu.

Wznoszę się tam na szczyt opoki
Już nad plemieniem człowieczem.
Między proroki
Z tąd ja przyszłości brudne obłoki
Rozcinam mojej źrenicy jak mieczem,
Rękami jak wichrami mgły jej rozdzieram
Już widno—jasno—z góry na ludy spozieram
Tam księga Sybilińska przyszłych losów świata
Tam na dole!
Patrz, patrz, przeszłe wypadki i następne lata
Jak drobne ptaki gdy orła spostrzegą
Mnie orła na niebie!
Patrz jak do ziemi przypadają biegą
Jak się stado w piasek grzebie—

Za

Za niemi hej za niemi oczy me sokole
Oczy łzy krawice
Za niemi szpony moje! dostrzegę je schwycę
Coż to? jaki ptak powstał i roztacza pióra
Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa
Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura
A szerokie i długie nakształt tęczy łuku
J niebo całe zakrywa
To kruk olbrzymi — ktoś ty? ktoś ty kruku?
Ktoś ty? jam orzeł! patrz i kruk myśl moją potęży
Ktoś ty! jam gromowładny!
Spójrzał na mnie — w oczy mnie jak dymem uderzył —
Myśli moje miesza — plącze

Kilku więźniów.

Co on mówi — co — co to — patrz — patrz jaki blady
(porywają Konrada) Uspokój się.

Konrad.

Stójcie! stójcie! jam się z krukiem zmierzył —
Stójcie — myśli rozplączę
Pieśń skończę — skończę — (słania się)

Xiądz Lwowicz.

Dosyć tych pieśni.

Inni. Dosyć

Kaprał.

Dosyć Pan Bóg z nami

Dzwonek! — słyszycie dzwonek? runt runt pod bramami
Gaście ogień — (do ciebie) —

Jeden z więźniów (patrząc w okno)

Bramę odemknęli

Konrad ostatni — zostawcie, sam, sam jeden w celi! —
(uciekają wszyscy)

Scena II.ga

Improwizacya.

(Konrad po długiem milczeniu.)

Samotność! – cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?
Gdzie człowiek co z mej pieśni całą myśl wysłucha
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?
Nieszczęsny kto dla ludzi głos i język trudzi:
Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie
Myśl z duszy leci bystro nim się w słowach złamie,
A słowa myśl pochłoną – i tak drżą nad myślą
Jak ziemia nad połkniętą niewidzialną rzeką
Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb nurtów docieką
Gdzie pędzi czy się domyślą?
Uczucie krąży w duszy, rozpala się żarzy
Jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśniach
Ile tylko krwi ludzie widzą w mojej twarzy
Tyle tylko mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.
Pieśni ma tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca
Choć szklanne weźmie skrzydła, ciebie nie dolata
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;
Domyśla się że to słońca
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.
Wam pieśni, ludzkie oczy, uszy – niepotrzebne;
Płyńcie w duszy mej wnętrznościach
Świećcie na jej wysokościach
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne
Ty Boże! ty Naturo! dajcie posłuchanie
Godna to was muzyka i godne śpiewanie
Ja mistrz!

Ja mistrz

Ja mistrz wyciągam dłonie —
Wyciągam aż w niebiosa, i kładę me dłonie
+ Na gwiazdach, jak na szklannych harmoniki kręgach
To nagłym to wolnym ruchem
Kręcę gwiazdy mym duchem —
Milion tonów płynie; w tonów milionie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęczę i w akkordy i we strofy plączę,
Rozlewam je w dźwiękach, i w błyskawic wstęgach
Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie. —
Sam śpiewam, słyszę me śpiewy
Długie przeciągłe, jak wichru powiewy
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzą,
A każdy dźwięk ten, razem gra i płonie
Mam go w uchu, mam go w oku
Jak wiatr gdy fale kołysze,
Po świstach lot jego słyszę
Widzę go w szacie obłoku.
Boga, Natury! godne takie pienie!
Pieśń to wielka, pieśń tworzenia
Taka pieśń jest siła, dzielność
Taka pieśń jest nieśmiertelność!....
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę
Cóż Ty większego mogłeś zrobić — Boże!
Patrz jak te myśli dobywam sam z siebie
Wcielam w słowa one lecą,
Rozsypują się po niebie,
Toczą się grają i świecą,
Już dalekie, czują jeszcze,

Jch wdzięknami się lubuję,
Jch okrągłość dłonią czuję,
Jch ruch myślą odgaduję:
Kocham was me dzieci wiersze!
Myśli moje! gwiazdy moje!
Czucia moje! wichry moje!
W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stanę
Wy wszystkie moje!
Depcę was wszyscy poeci,
Wszyscy mędrcy i proroki,
Których wielbił świat szeroki.
Gdyby chodzili dotąd śród swych duszny[c]h dzieci
Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
Słyszeli czuli, i za słuszne znali;
J wszystkie sławy każdodziennej blaski
Promieniami na wieńcach swoich zapalali,
Z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą;
Zebraną z wieków tyla, i z pokoleń tyla
Nie czuliby własnego szczęścia własnej mocy
Jak ja dziś czuję w tej samotnej nocy.
Kiedy sam śpiewam w sobie,
Śpiewam samemu sobie. —
Tak! czuły jestem, silny jestem i rozumny —
Nigdym nie czuł jak w tej chwili —
Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,
Dziś poznam, czym najwyższy, czylim tylko dumny
Dziś jest chwila przeznaczenia;
Dziś najsilniej wytężę duszy mej ramiona —
To jest chwila Samsona,
Kiedy więzień, i ślepy dumał u kolumny.
Zrzucę ciało, i tylko jak duch wezmę pióra
Potrzeba mi lotu

Wylecę

Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę gdzie graniczą Stwórca i Natura.
I mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje;
Wystarczą; od zachodu na wschód je roztoczę,
Lewem o przeszłość prawem o przyszłość uderzę
I dojdę po promieniach uczucia! — do Ciebie!
I zajrzę w uczucia twoje.....
O ty! o którym mówią że czujesz na niebie
Jam tu, jam przybył, widzisz jaka ma potęga
Aż tu moje skrzydło sięga;
Lecz jestem człowiek, i tam na ziemi me ciało
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało. —
Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku.
Jak owad na róży kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona;
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak Ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić
Chcę nim cały świat zadziwić
Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec
Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą
Tej myśli co niebiosom twe gromy wydarła
Badała bieg twoych planet głąb morza rozwarła
Mam więcej tę moc której ludzie nie nadadzą
Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa
Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa.
I mocy tej nie wziąłem z drzewa Edeńskiego,
Z owocu wiadomości złego i dobrego;
Nie z ksiąg ani z opowiadań
Ani z rozwiązania zadań,
Ani z czarodziejskich badań

Tam

Jam się twórcą urodził:
Z tamtąd przyszły siły moje,
Z kąd do ciebie przyszły twoje?
Boś i ty po nie nie chodził:
Masz, nie boisz się stracić, i ja się nie boję
Czyś ty mi dał, czy wziąłem skąd otymam—oko
Bystre potężne: w chwilach mej siły wysoko
Kiedy na chmur spójrzę ślaki,
J wędr~~ówce~~ówne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonem skrzydle
Zechcę i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle
Stado pieśń żałosną dzwoni,
Lecz póki ich nie puszczę, ~~Boży~~ Twój wiatr ich nie zgoni
Kiedy spójrzę w kometę i całą mocą duszy
Dopóki na nią patrzę z miejsca się nie ruszy
Tylko ludzie skazitelni,
Marni, ale nieśmiertelni
Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu
Mnie i Ciebie —
Ja na nich szukam sposobu
Bo w Niebie.
Tę władzę którą mam nad przyrodzeniem
Chcę wywrzeć na ludzkie dusze,
Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mem skinieniem
Tak bliźnich rozrządzać muszę
Nie bronią — ~~broń~~ — broń odbije
Nie pieśniami, długo rosną
Nie nauką — prędko gniją
Nie cudami — to zbyt głośno!

 Chcę

Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie
Rządzić jak ty wszystkiemi zawsze i tajemnie.
Co ja zechcę niech wnet zgadną,
Spełnią, tem się uszczęśliwią,
A jeśli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną.
Niech ludzie, będą dla mnie jak myśli i słowa
Których gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa —
Mówią że ty tak władasz?—
Wiem żem myśli nie popsuł, mowy nie umorzył
Jeśli mi nad duszami równą władzę nadasz
Ja bym mój naród jak pieśń żywą stworzył
I większe, niżli ty zrobiłbym dziwo. —
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!
Daj mi rząd dusz! tak gardzę tą martwą budow
Którą gmin światem zowie, i przywyknął ją chwalić
Żem nie probował dotąd czyli moje słowa
Nie mogłyby wnet zwalić
Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę
Ścisnął, natężył, i razem wyświecił
Możebym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił
Bo jestem nieśmiertelny! i w stworzenia kole
Są inni nieśmiertelni, — wyższych nie spotkałem
Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole
Nie spotkałem cię dotąd — żeś ty jest, zgaduję,
Niech cię spotkam i niech twą wyższość uczuję:
Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej drogę.
O prorokach, dusz władzcach, że byli słyszałem
I wierzę; lecz co oni mogli; to i ja mogę
Ja chcę mieć władzę jaką ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać jak ty niemi władasz
(długie milczenie)

(z ironią)

Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam cię teraz zbadał
Zrozumiałem coś ty jest, i jakoś ty władał. —
Kłamie kto ciebie nazwał Miłością
Ty jesteś Mądrością.
Ludzie myślą, nie sercem, twych dróg się dowiedzą
Myślą nie sercem, składy broni twej wyśledzą
Ten tylko kto się wrył w księgi
W metal, w liczby, — trupie ciało —
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć części twej potęgi
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawność i złą wiarę
Na mędrki i na nieuki.
Myślom oddałeś świata użycie
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie
Dałeś mi najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie.

(milczenie)

Czém jest me czucie?
Ach iskrą tylko!
Czem jest życie?
Ach jedną chwilką!
Lecz te co jutro wybuchną, czem są dzisiaj gromy?
Iskrą tylko —
Czém jest wieków ciąg cały, mnie dziejów wiadomy?
Jedną chwilką —
Z czego wychodzi człowiek mały światek?
Z iskry tylko —

Czém

Czém jest śmierć w rozproszy myśli mych dostatek?
Jedną chwilkę—
Czem był on póki świat trzymał w swoiem łonie?
Iskrą tylko—
Czem będzie wieczność świata gdy on go pochłonie?
Jedną chwilkę.—

(głos z lewej strony)	(Głos z prawej strony.
Weźże miecz	Co za szał
Na duszę	Brońmy go brońmy
Jak na koń	Skrzydłem osłaniaj
Goń goń	Skroń

Chwila iskra gdy się przedłuża, rozpala;
Stwarza i zwala
Świato! świato! tę chwilę przedłużmy rozdalmy,
Świato! świato! tę iskrę rozniećmy rozpalmy
Teraz dobrze tak. Jeszcze raz ciebie wyzywam,
Mistrzu,—wszakżeś z szatanem walczył osobiście
Wyzywam się wolność!
Nie gardź mną, ja nie jeden choć sam tu wzniesion
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem z bratem:
Mam ja za sobą wojska i moc i trony—
Jeśli ja będę bluźniercą;
Ja wydam tobie krwawszą bitwę niźli szatan,
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca!—
Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrostem,
Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja zkrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem

(głos)	(głos)
Rumaku	Gwiazdo spadająca
Przedzierzgnę w ptaka	Jaki szał
	Orlemi

Orlemi pióry | W otchłań się wtrąca
Do góry! w lot!

Teraz ja duszą w mojej ojczyźnie wcielony
Ciałem połknąłem jej duszę
Ja i ojczyzna to jedno.
Nazywam się milion — bo za miliony
Kocham i cierpię katusze
Patrzę na ojczyznę biedną
Jak syn na ojca wplecionego w koło
Czuję całego cierpienia narodu
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.
Cierpię, szaleję, — A ty mądrze i wesoło
Zawsze rządzisz,
Zawsze sądzisz, ?/
I mówią że ty nie błądzisz!....
Słuchaj, jeśli to prawda com z wiarą synowską
Słyszał na ten świat przychodząc,
Że ty kochasz; — jeśliś ty kochał świat rodząc,
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską
Jeśli serce czułe było w liczbie zwierząt
Któreś ty w Arce zamknął i wyrwał z powodzi?
Jeśli to serce nie jest potwór co się rodzi,
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi?
Jeśli pod rządem twoim, czułość nie jest bezrząd,
Jeśli w milion ludzi krzyczących — „ratunku —"
Nie patrzysz jak w zrównanie zawiłe rachunku
Jeśli miłość jest na co w świecie twym potrzebną
I nie jest tylko twoją omyłką liczebną

(głos) orła w hydrę! | (głos) Z jasnego słońca!
Oczy mu wydrę | Kometą błędu.

Do

Do szturmu dalej!
Dymi pali!
Ryk grzmot!

Gdzie koniec twego pędu!
Bez końca bez końca!

Milczysz! — jam ci do głębi serce me otworzył,
Zaklinam, daj mi władzę — jedna część jej licha
Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha
Z tą jedną cząstką ileż bym szczęścia stworzył.
Milczysz! — nie dasz dla serca, dajże dla rozumu
Widzisz żem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu
Że cię znam lepiej niźli twoje Archanioły
Wart żebyś ze mną władzą dzielił się na poły.
Jeślim nie zgadł, odpowiedz — milczysz? ja nie kłamię
Milczysz i ufasz, że masz silne ramię —
Wiedz że uczucie spali, czego myśl nie złamie!
Widzisz to moje ognisko: — uczucie,
Zbieram je, ściskam by mocniej pałało:
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo.

(głos) Ognia! pal! (głos) Litości! żal!

Odezwij się — bo strzelę przeciw twej naturze
Jeśli jej w gruzy nie zburzę
To wstrząsnę całym państwo twoich obszarem:
Bo wystrzelę, głos w całe obręby stworzenia
Ten głos który z pokoleń pójdzie w pokolenia
Krzyknę, żeś ty nie ojcem świata ale..

Głos Djabła — Carem!

(Konrad stoje chwilę słania się i upada)

Duch z lewej strony.

pierwszy

Depc chwytaj

Drugi

Jeszcze dysze

pierwszy

Pierwszy

Omdlał, omdlał, a nim
Przebudzi się – do duszim.

Duch z prawej strony

Precz módl się za nim

Duch z lewej strony

Widzisz odpędzają nas

Pierwszy z lewej.

Ty bestyo głupia!
Nie mógłeś mu słowo ostatnie wyszygnąć,
Jeszcze o jeden stopień w dumę go podźwignąć!
Chwila dumy – ta czaszka już byłaby trupia.
Być tak blisko tej czaszki! i nie można deptać!
Widzieć krew na jego ustach i nie można chłeptać
Najgłupszy z diabłów, tyś go wypuścił w pół drogi

Drugi.

Wróci się, wróci –

Pierwszy.

Precz z tąd bo wezmę na rogi
I będę się lat tysiąc nosił, i w paszczę samą
Szatana wbiję –

Drugi.

Cha cha! straszny ciociu! mamo!
Ja dziecko będę płakać (płacze) man (uderza rogiem)
a co nie chybił
Leć i nie wyłaź z piekła, aha do dna przybił
Rogi me – brawo rogi!

Pierwszy

Sacrédieu!

Drugi

Drugi (uderza)

marsz !..

Pierwszy

w nogi —

(słychać stukanie, we drzwiach w celi)

Drugi duch

Pop kleryka, przyczajmy się i schowajmy rogi.

Scena III.

(wchodzą Kapral — Braciszek Bernardyn Piotr i jeden więzień.)

X. Piotr

W Imie Ojca i Syna i Świętego Ducha

Więzień.

On zapewne ostabiał, — Konradzie! nie słucha

X. Piotr.

Pokój temu domowi pokój grzesznikowi

Więzień.

Dla Boga on ostabł, patrz — miota się drga

To jest wielka choroba, patrz on usta kąsa

(X Piotr modli się Kapral do więźnia)

Mój Panie! idźcie sobie a nas tu zostawcie

Więzień.

Ale dla Boga! próżnych modłów nie sprawcie

Podejmcie go z ziemi, połóżmy do łóżka

Idźcie Piotrze — X Piotr tu zostanie

Oto jest poduszka (kładzie Konrada

E ja wiem co to znaczy — czasem go napada

Taki szaleństwo! — długo śpiewa, potem gada

A jutro

A jutro zdrów jak ryba. Lecz kto wam powiedział
Iż on osłabiał?

Kaprał.

Panie oto był cicho siedział
Niech brat Piotr pomodli się nad waszym kolegą
Bo ja wiem że tu było coś — ta niedobrego
Gdy runt odszedł, w tej celi hałas posłyszałem.
Spojrzę dziurką od klucza, a co tu widziałem
Jam nie wiedział — pobiegłem do mojego kmotra
Bo on człowiek pobożny; (do braciszka Piotra)
Patrz na tego chorego nie dobrze się dzieje. —

Więzień.

Dalibóg nie pojmuję nic — i oszaleję

Kaprał.

Oszaleje? ej panowie strzeżcie się panowie
U was usta wymowne, wiele nauk w głowie
A patrzcie, głowa mądra w proszku się tarzała
I z tych ust, tak wymownych, patrzaj — piana biała.
Słyszałem co on śpiewał, ja słów nie pojąłem,
Lecz było coś u niego w oczach i nad czołem
Więc mi że z tym człowiekiem nie dobrze się dzieje
Byłem ja w legionach, nim wzięto w rekruty
Brałem szturmem forteca, klasztory, reduty ‡
Więcej dusz wychodzących z ciała ja widziałem
Niżli Waćpan przeczytał książek w życiu całem
A tu jest rzecz nie mała widzieć jak człek kona
Widziałem ja na Pradze Zięży rozsypanych
I w Hiszpanii żywcem z wieży wyrzucanych
Widziałem matek szablą rozcięte łona
I dzieci konające na kozackich pikach — I Francuzi

I Francuzów na śniegu, Turków na polu
I wsiem co w konających widać męczennikach
A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskalu
Widziałem rozstrzelanych wpatrzyli śmiele
W rurę broni, nie chcieli na oczy zasłonę
A jak padli na ziemię, widziałem w ich ciele
Strach, co za życia wstydem i pychą więziony
Wyszedł z trupa jak owad i pełzał w około
Gorszy strach, niż ten, który tchórza w bitwie nęka
Taki strach, że dość spójrzeć na umarłe czoło
Aby wiedzieć że dusza dąsa się i lęka,
Gardzi bólem i cierpi, i wieczna jej męka—
A więc mój Panie myślę że twarz umarłego
Jest jak patent wojskowy do życia przyszłego
I poznasz zaraz jak on tam będzie przyjęty
W jakiej randze i stopniu, święty czy przeklęty
A więc tego człowieka i pieśń i choroba
I czoło i wzrok, wcale mi się nie podoba
Otóż waćpan idź spokojnie do swojej celi
My z bratem Piotrem będziem przy chorym siedzieli—
(więzień wychodzi)

Konrad.

Przepaść — tysiąc lat pusto — dobrze jeszcze więcej
Ja wytrzymam i dziesiątki tysiąców tysięcy
Modlić się? tu modlitwa nie przyda się na nic
I była taka przepaść, bez dna i bez granic
Nie widziałem — a była

Kapral.

Słyszysz jak on szlocha

X. Piotr.

Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha
(do Kaprala)
Wyjdź z tąd i patrz, ażeby tędy nikt nie chodził

I póki

I póki z tąd nie wyjdę, by nikt mi nie przeszkodził
Kapral odchodzi

Konrad (zrywa się)

Nie! oka mi nie wydarł. mam to silne oko
Widzę to z tąd i z tąd nawet, choć ciemno głęboko
Widzę ciebie Rollison — bracie czy to znasz?
I tyś w więzieniu, zbity krwią cały zbryzgany
Szukasz noża, probujesz głowę tłuc o ściany. —
— Ratunku — „ Bóg nie daje ja ci dać nie mogę
Oko mam silne, spójrzę może cię zabiję
Nie — ale ci pokażę oczem — śmierci drogę
Patrz tam masz okno, wybij szkło, zleć i złam szyję
I ze mną leć w głębię, w ciemności — lećmy na dół
Otchłań — otchłań ta lepsza niźli ziemi padół
Tu nie ma braci, matek, narodów, tyranów
Pójdź tu! —

X. Piotr.

Duchu nieczysty znam cię po twym jadzie
Znowuś ty najchytrzejszy ze wszystkich szatanów
Znowu w dóm opuszczony leciesz brzydki gadzie
Tyś wpełznął w jego usta, na zgubę tu wpełznął
W Imię Pańskie jam ciebie pojmał i uchełznął

Duch.

Stój nie klnij — stój odstąp od progu — wyjdę

X. Piotr.

Nie wyjdziesz aż się upodoba Bogu
Lew z pokolenia Judy, tu pan — on zwycięża
Sieć na lwa zastawiłeś i w twym własnym wnęku
Złowiłeś się — Bóg ciebie złowił w tym grzeszniku
W jego ustach chcę tobie najgroźniejszy czas zadać:
Kłamco ja tobie każę musisz prawdę gadać

Duch

Duch.

Parlez moi français, mon pauvre Capucin
J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin
Mais étant saint, tu dois avoir le don de langues
Villeicht sprechen sie deutsch, was muss mehr sie sprechen
What it is, – Cavalberos risponderō jo

X. Piotr.

Ty z nich jego wrzeszczyn strzyżyczna zmiśo.

Duch.

C'est juste, dans ce jeu, nous sommes de moitié
Il est savant, et moi, diable de mon métier
Je étais son précepteur et je m'en glorifie
Eh! sais tu plus que nous, parle – je ta défie

X Piotr.

W imie ojca i syna i Ducha Świętego

Duch.

Ale stój stój mój xięże, stój – już dosyć tego
Tylko xięzunie nie męcz napróżno czyś szatan
Żeby tak męczyć!

X Piotr.

Ktoś ty?

Duch

Lucrecy, Leviatan.

X Piotr

Coś widział?

Duch. Zwierza.

X Piotr.

Gdzie?

Duch

w Brzynie.

X Piotr

X. Piotr.

Nie stuka mnie wróćmyż do pacierza (modli się)

Duch

Ale stuchaus —

X. Piotr.

Gdzieś widział większą?

Duch.

mówię w Brzynie —

X. Piotr.

Którąmieś?..

Duch.

Na honor nakochanni imie:
Méj kochanki czerniutkiéj co tak do mnie wzdycha
A wiesz ty jak się zowie moja luba? Pycha!..
Jakiś ty nie ciekawy —

X. Piotr (do siebie)

Przeżówię się duchy —
Upokorzmy się panu i zróbmy akt skruchy
(modli się)

Duch

Ależ to i ty majster choć prosty Braciszek
Ostatnie powinni ciebie obrać za papieża
Głupstwo stawię w kościele naprzód jak kolumny
A ciebie kryję w kątku: zwierznik gwiazdę błazna

X. Piotr.

Pyranie i pochlebco, i podły i dumny
Żebyś pierożki u gryzł, u nóg włóczesz się po piasku

Duch (śmiejąc się)

Aha! gniewasz się pacierz przerwałeś, de capo
Żebyś sam widział jak ty śmiesznie wygierzlany
Jętny

Istny niedźwiadek, gdy się broni od komarów
On trzepie swoje – mówiąc dosyć już tych swarów
Znam twoją moc i chcę się tobie wyspowiadać
Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać. –
A wiesz ty co o tobie mówią w całém mieście?
A wiesz ty co to będzie z Polską za lat dwieście?
A wiesz dla czego Przeor tobie tak nie sprzyja
A wiesz w apokalipsie co znaczy bestyja,
Milczy i trzepie – oczy, aż strach, we mnie wlepił.
Powiedz xiężuniu, czegoś się do mnie uczepił
Co ja winien że takie mam odbierać chłosty
Czy ja jestem król Diabłów – wszak ja djabeł prosty
Zważ czy to prawnie sługę ukarać za pana
Wszakże ja tu przyszedłem z rozkazu szatana
Trudno mi się tłumaczyć, bo z nim nie brat za brat
Jestem jako Kreishauptman Gubernator Landrat
Każdą duszę brać w areszt, biorę sadzić w ciemności
Zdarza się przytem duszy jaka nieprzyjemność
Ale czyż z mojéj winy? jam ślepe narzędzie
Tyran szelma da ukaz – piszę niech tak będzie
Czyż to mnie miło męczyć, mnie samemu męka
Ach (wzdycha) jak to źle ~~będzie~~ być czułym, ach serce mi pęka
Wierz mi gdy pazurami grzesznika odzieram
Nie raz ogonem ach! ach! łzy sobie ocieram
(Xiądz modli się)
A wiesz że jutro będziesz bity jako baran?

Xiądz

In nomine patris et Filij et Spiritus sanctus
Ego te exorcizo spiritus immunde.

Duch.

Xiężę stój! – słuchaj co gadam – stój – jedną sekundę

X. Piotr

X. Piotr.

Gdzie jest nieszczęsny więzień co chce zgubić duszę
Milczysz – exorcizo te

Duch.

Gadam, gadam – muszę

X. Piotr.

Kogo widziałeś

Duch

więźnia

X. Piotr. Jakiego?

Duch

Grzesznika

X. Piotr.

Gdzie?

Duch.

Tam w drugim klasztorze.

X. Piotr.

W jakim?

Duch.

Dominika
Ten grzesznik już przeklęty prawem mnie należy

X. Piotr.

Kłamiesz?

Duch

On już umarły.

X. Piotr Kłamiesz?

Duch

Chory leży.

X. Piotr.

Exorcizo te

Duch.

Gadam, gadam, skaczę, śpiewam
Tylko nie klnij – Tak gadaję dusię ledwie ziewam

X. Piotr

S. Piotr.

Mów prawdę —

Duch.

Grzesznik chory leży bez pamięci
Jutro rano ożyje niezawodnie skręci —

S. Piotr.

Kłamiesz —

Duch.

Poświadczy godny świadek kmotr Belzebub,
Pytaj go męcz, niewinnej duszy między nie gub —

S. Piotr.

Jak ratować grzesznika

Duch.

Bodajeś zdechł klecho nie powiem!

S. Piotr

Exorciso —

Duch

Ratować pojutrz

S. Piotr.

Dobrze gadaj wyraźnie czego mu potrzeba

Duch.

Mam chrypkę nie wymówię!

S. Piotr.

mów.

Duch.

Mój Panie! Królu! daj odpocząć

S. Piotr.

Mów czego potrzeba

Duch.

Księżulu ja tego nie wymówię

S. Piotr.

mów.

Duch

Duch

Ale wina — chleba

X. Piotr.

Rozumiem, chleba twego, i krwi twojej Panie
Pojdź i daj mi spełnić twoje rozkazanie
(do Ducha) A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy:
Z kąd wszedłeś i jak wszedłeś idź tam i tamtędy
(duch odchodzi)

Konrad

Dźwigasz mnie! ktoś ty? ~~[illegible]~~ strzeż się sam spa-
dniesz w te doły
Podaj rękę, lećmy — w górę jak ptak lecę
Miło oddycham wonią — promieniami świecę
Któż mi dał rękę? dobrzy ludzie i anioły
Sądzie litości, wam do mnie schodzić do tych
dołów
Ludzie, ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów

X. Piotr.

Módl się bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka
Usta któremiś wieczny majestat obraził
Te usta zły duch słowy szkaradnemi skaził
Słowa głupstwa, najgorsza dla mądrych ust męka
Oby ci policzone były za pokutę.
Obyś o nich zapomniał.

Konrad.

Już są tam wykute

X. Piotr.

Obyś grzeszniku nigdy sam ich nie wyczytał
Oby się o znaczenie ich Bóg nie zapytał

Módl się, myśl twoja w brudne obleczona słowa
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem
Odstoi czas pokuty swojej pod kościołem
Znowu na tron powróci strój królewski wdzieje
I większym niżli pierwej blaskiem zajaśnieje
Usnął (wstaje) Twe miłosierdzie panie jest bezgran
(pada krzyżem)

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary
Sługa już wypracowany i niezgodny na nic
Ten młody weź go sługą za mnie, twojej wiary
A ja za jego winy, przyjmę wszystkie kary
On poprawi się jeszcze, on wstawi twe imię
Módlmy się pan ocen dobry! pan ofiarę przyjm

(Modli się) (W pobliskim kościele za ścianą
zaczynają śpiewać pieśń Bożego Narodzenia.
Nad S. Piotrem chór Aniołów na nutę:
Anioł Pasterzom mówił.)

Chór Aniołów. (głosy dziecinne)

Pokój temu domowi
Spoczynek grzesznikowi
Sługo! sługo pokorny cichy
Wniosłeś pokój w dom pychy
Pokój temu domowi

Archanioł pierwszy
na nutę — „Bóg naszą wieczną —"

Panie on zgrzeszył przeciwko tobie zgrze-
szył on bardzo

Archanioł drugi.

Lecz płaczą za nim, modlą się za nim
twoi Anioło

Archanioł

Archanioł pierwszy

Zgubdepe o Panie, tych złam oplanie!
Którzy twe święte sądy pogardzą

Archanioł drugi.

Ale tym daruj co świętych twoich sądów niepojęli

Anioł

Kiedym z gwiazdą nadziei
Leciał śwwiecze Judei
Hymn narodzenia śpiewali Anieli
Mędrcy nas nie widzieli
Królowie nie słyszeli
Pasterzowie apostrzegli
I do Betlejem biegli
Pierwsi wieczną mądrość witali
Wieczną władzę uznali
Biedni, prości, i mali.

Archanioł pierwszy

Pan co ciekawości, dumę i chytrość w sercu nie przebaczył
Aniołów sług swoich zobaczył
Duchom wieczystym, aniołom czystym pan nie przebaczył
Runęły z niebios, jak deszcz gwiaździsty aniołów tłumy
I deszczem za niemi lecą w dzień, mędrców rozumy

Chór

Chór Aniołów

Pan maluczkim objawia
Czego wielkim odmawia
Litości! litości! nad synem ziemi
On był między wielkiemi
Litości! nad synem ziemi

Archanioł drugi

On sądów twoich nie chodził badać jako ciekawy
„Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sław

Archanioł pierwszy

On cię nie poznał, on cię nie wielbił Panie nasz wielk
On cię nie kochał, on cię nie wzywał, nasz zbawicielu

Archanioł drugi.

Lecz on szanował imię najświętszej twej rodzicielki
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

Anioł

Krzyż w złoto oprawiony
„Na piersi mędrców błyszczący jak zorze
A w duszę wnijść nie może
Oświeć, oświeć ich Boże!

Chór Aniołów.

„My tak ludzi kochamy
Jak z nimi być żądamy
Wygnani od mędrców i króli
Prostaczek nas przytuli
„Nad nim dzień i noc śpiewamy

Chór Archaniołów.

Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu nie-
bios dosięże
I dobrowolnie padnie, i u nóg krzyża pod-
noże

Wedle

Wedle niej świat cały u stóp krzyża niech się
położy
I niech się wstawi Cieś sprawiedliwy, i któ-
ry żywy pan nasz o Boże.

Obadwa Chóry

Póki póki sieroce
Pokornej cichej mowie
Sługo, sługo pokorny, cichy
Wniosłeś pokój w dom pychy
Pokój grzesznemu sierocie. –

Scena IV[ta]

Dom wiejski pode Lwowem.
(Pokój sypialny – Ewa młoda panienka wpa-
da, poprawia kwiaty pod obrazem Najświętszej
Panny, klęka i modli się – wchodzi Marcellina)

Marcellina.
Modlisz się jeszcze dotąd. Czas spać północ biła
Ewa.
Jużem się za Ojczyznę moją pomodliła
Jak nauczono i za ojca i za ~~matkę~~ mamę
Zmówmy jeszcze i za nich pacierze też same
Choć oni tak daleko, ale to są dziatki
Jednej ojczyzny naszej, Polski, jednej matki

Litwin

Litwin w dziś tu przybył uciekł od Moskali
Strach słyszeć co tam oni z nimi wyrabiali
Iły Car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadził
I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić.
Litwin ten bardzo ojca naszego zasmucił,
Poszedł w pole, i odtąd z przechadzki nie wrócił
Mama na mszę poszła, i obchód żałobny,
Bo wielu z nich umarło.— Ja pacierz osobny
Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił;
(pokazuje książkę)
I on także w więzieniu, jak nam gość donosił;
Te piosenki czytałam, niektóre są piękne.—
Jeszcze pójdę pod Matkę Najświętszą uklęknę,
Pomodlę się za niego; kto wie czy w tej chwili
Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili
(Marcellina odchodzi) (Ewa modli się i usypia)

Anioł

Lekko cicho, jak lekkie sny zlecimy.

Chór Aniołów.

Braciszka miłego sen rozweselmy,
Sennemu pod głowę skrzydła podścielmy, #
Oczami, gwiazdami, twarz mu oświećmy
Śpiewające igrające, latajmy wiankiem,
Nad czystym, nad cichym, naszym kochankiem,
Rączęta liliowe za liście splećmy,
Za róże kwitnące złota rozniećmy,
Z pod wstążek gwiaździstych włos nas rozwiążemy
Rozpuśćmy w promienie, rozlejmy w wonie,
Kwitnącym pachnącym, żyjącym wiankiem,
Kochanka naszego piersi okrążmy,
Kochanka naszego otulmy skronie

Śpiewające

Śpiewając igrając latajmy wiankiem
Nad czystym, nad cichym naszym kochaniem.

Ewa. (w drzemie)

Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa,
I zrząd ten deszczyk — tak czyste niebiosa,
Jasne niebiosa!
Krople zielone, krasne — trawki rumianki
Róże, Lilie, wianki
Obwijają mię w koło. — ach jak sen wonny
Sen lekki, słodki, — oby był dozgonny.
Różo błyszcząca, słoneczna
Lilio przeczysta — mleczna!
Ty nie z ziemi. — tam [illegible], nad białym obłokiem
Z Naszyje jakim śnieżnym patrzysz na mnie okiem
Ale błękitne kwiatki pamiątek
Jak źrenice niewiniątek —
Poznałam kwiatki moje — sama polewałam
W moim ogródku wczora nazbierałam,
I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,
Tam nad łóżkiem na obrazku.
Widzę-to Matka Boska — cudowny blasku!
Pogląda na mnie, bierze wianek w dłonie
Podaje Jezusowi, a Jezus dziecię,
Z uśmiechem rzuca na mnie kwiecie. —
Jak wypiękniały kwiatki, — jak ich wiele w koło
A wszystkie wesołe
Szukają na powietrzu ciebie
Moje kochanki!
Jasne plotą się w wianki.

Jak tu

Jak tu mnie miło, jak w niebie,
Jak tu mnie dobrze mój Boże;—
Niech mnie na zawsze ten wianek otoczy,
Niech zasnę umrę, patrząc w twe Boże
W twe białe Narcyzowe oczy.—
Róża ta róża żyje!
Wstąpiła w nią dusza
Główką lekko rusza
I jak ogień z niej bije.
Co rumieniec żyjący,— jak zorzy wnijście
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście
Rozchyla między liściem dwoje ust z koralu,
Mówi, coś mówi — jak cicho skromnie
Co ty Boże szepcesz do mnie?
Zbyt cicho [redacted] smutnie— Czy to głos żalu
Skarżysz się żeś wzięta z rodzinnej [redacted] trawki
Nie wziąłam ciebie dla mojej zabawki
Jam tobą skronie Matki najświętszej wieńczyła
Jam po spowiedzi wczoraj łzami się poiła
A z twoich ust koralu
Wypłatuje promieniem
Iskierka po iskierce—
Czy taka światłość jest twojem pieniem?
Czego chcesz różo miła
Róża.
Weź mnie na serce
Aniołowie.
Rozwiążmy rozplećmy Anielski wianek
Róża.
Odwijam me skrzydło, wypłatam złoto
Aniołowie
My w niebo do domu ulećmy wesoło

Róża

Roża.

Ja będę jej ławą nim błyśnie ranek
Na sennem jej sercu złożę me skronie
Jak święty Apostoł, pański kochanek
Na Boskim Chrystusa spoczywał łonie. —

Scena V.ta
Cela X. Piotra
(modli się leżąc krzyżem)

Panie czemże ja jestem przed twojem obliczem?
Prochem i niczem;
Ale gdybym tobie moję nicość wyspowiadał,
Ja proch będę z Panem gadał.

(Widzenie)

Tyran wstał — Herod! Panie cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda
Co widzę — długie, białe, drogi krzyżowe biegą
Drogi długie — nie dojrzeć — przez puszcz przez śniegi
Wszystkie na północ! — tam — tam w kraj daleki
Płyną jak rzeki
Płyną: ta droga prosto do żelaznej bramy,
Tamta jak strumień wpadła pod skałę w tej jamy
A tamtej ujście w morzu — Patrz! po drogach leci
Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone
Wszystkie tam w jedną stronę
Ach Panie to nasze dzieci
Tam na północ — Panie! Panie!
Takiż to los ich — wygnanie!

Idąc

I dzieci ich wszystkich wygubić za młodu.
I pokolenie nasze zatracić do końca?
Patrz — ha — to dziecię uszło — rośnie — to obrońca!
Wskrzesiciel narodu
Z matki obcej; krew jego, dawne bohatery
A imię jego będzie Czterdzieście i cztery
Panie! czy przyjścia jego nie raczysz przyspieszyć
Lud mój pocieszyć?
Nie! lud wycierpi — widzę ten motloch — tyrany
Zbójce — biegą — porwali — mój naród związany
Cała Europa wlecze, nad nim się urąga
"— na trybunał! — „tam zgraja niewinnego wciąga
Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk: sędzie.
Po jego sędzie
Krzyczą Gal, Gal sądzić będzie
Gal w nim winy nie znalazł i umywa ręce,
A króle krzyczą potęp i wydaj go męce
Krew jego upadnie na nas i na syny nasze
Krzyżuj Syna Maryi wypuść Barabasza:
Ukrzyżuj — on Cesarza koronę znieważa
Ukrzyżuj — bo powiemy żeś ty wróg cesarza
Gal wydał — już porwali — już niewinne skronie
Zakrwawione, w szyderskiej cierniowej koronie
Podnieśli przed świat cały; — i ludy się zbiegły
Gal krzyczy: oto naród wolny, niepodległy!
Ach Panie, już widzę krzyż — ach jak długo — długo
Musi go nosić — Panie zlituj się nad sługą.
Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona
Krzyż ma długie na całą Europę ramiona
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych
skał wykuty
Już wleką, już mój naród na tronie pocięty

Rzekł

Rzekł — „pragnę" — Rakus octem, Borus żółcią poi
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
Patrz oto żołdak Moskal z kopią przyskoczył
I krew niewinną naszego narodu wytoczył.
Cożeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy?
On jeden poprawi się, i Bóg mu przebaczy. —
Mój kochanek! już głowę konającą spuścił
Wołając — Panie! Panie! za coś mię opuścił!
On skonał!

(Słychać chóry Aniołów — daleki śpiew Wielkanocnej pieśni na końcu słychać Alleluja! Alleluja!)

Ku niebu on ku niebu, ku niebu ulata!
I od stóp jego wionęła,
Biała jako śnieg szata —
Spadła — szeroko — cały świat się w nię obwinął
Mój kochanek na niebie, z przed oczu nie zginął
Jako trzy słońca, błyszczą jego trzy źrenice
I ludom pokazuje przebitą prawicę. —
Któż ten mąż? — to namiestnik na ziemskim padole
Znałem go — był dzieckiem — znałem
Jak urósł duszą i ciałem.
On ślepy, lecz go wiedzie Anioł pacholę
Mąż straszny, ma trzy oblicza
On ma trzy czoła
Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową osłania lice
Pod=nożem jego są trzy stolice
Trzy końce świata drżą gdy on woła,
I słyszę z nieba głosy jak gromy

To namiestnik

To namiestnik wolności na ziemi widomy
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego Kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony
A życie jego — trud trudów
A tytuł jego — lud ludów
Z matki obcej, krew jego dawne bohatery
A imie jego Czterdzieście i cztery
Sława! Sława! Sława! (zasypia)

Aniołowie. (schodzą widomie)
Umarł — wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę
Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę
Lekko zwleczmy; ubierzmy w światło jak w jutrzenkę
I lećmy: jasną duszę nieśmy w niebo trzecie, —
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię;
Niech uświęci sennego ojcowską pieczęcią
A przed ranną modlitwą, duszę wrócim życiu,
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,
I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą. —

Scena VI^ta^

(Pokój sypialny wspaniały — Senator obraca się na łożu i wzdycha. — Dwóch djabłów nad głową. —)

Djabeł I.
Śpi się a nie chce spać,
Muszę tak długo stać,
Łajdaku cicho leż
Czy go tam kole jeż?

Djabeł

Djabeł II.

Sypp na oczy mak.

Djabeł I.

Zamąt wpadnę jak zwierz

Djabeł II.

Jako na wróbla ptak

Obadwaj

Durnę do piekła wlec

Wiązami smagać piec

Belzebub.

Wara

Dwaj Djabły

Coś ty za zmotr.

Belzebub.

Belzebub.

Obadwaj

No i cóż?

Belzebub

Zwierzyny mi nie płosz

Djabeł I

A gdy ca(mie) łotr

Do mnie należy sen?

Belzebub.

Jak ujrzy noc i żar

Srogości i mnogości kar

Zlęknie się naszych scen

Przypomni jutro sen

a Może poprawić się

Jeszcze daleko zgon.—

Djabeł II (wyciągając szpony)

Pozwól zabawić się

Co ty o niego drżysz

Gdy poprawi się on

Ja

Ja każę uwięzić się
I wezmę w ręce krzyż.

Belzebub.

Jak zbyt nastraszycie nas
Gotów przypomnieć ów
Gotów oszukać nas
Wypuścił ptaka z rąk.

Djabeł I (pokazując sennego)

Alež braciszek ten
Ten mój najmilszy syn
Będzież on spał bez mąk?
Niechcesz? – ja męczę sam.

Belzebub.

Łotrze, a znasz ty czyn?
Od Cara zwierzchności mam

Djabeł I.

Pardon – cóż każesz waść?

Belzebub.

Możesz na duszę wpaść
Możesz ją wpychać wzdając
A potem w karabę wpychać
Możesz w pogardzie wlec,
I szyderstwami siec,
Ale o piekle cyt!
Milczmy – fit – fit – fit (odlatuje

Djabeł I.

Więc ja za duszę cap
A na łajdaka dryp!

Djabeł II

Tylko ją bierz do łap
Lekko jak kotek mysz. –

Widzenie

(Widzenie Senatora.)

Senator (przez sen)

Pismo! to do mnie — reskrypt Jego Cesarskiej Mości!
Własnoręczny, — ha! ha! ha! — rubli sto tysięcy.
Order! — gdzie lokaj, przyszpil — tu — tytuł książęcy!
A! u! — wielki marszałku, a! pęknie z zazdrości
Do Cesarza! — przedpokój — oni wszyscy stoją;
Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają się, boją
Marszałek — grand Contrôleur — ledwie poznać w masce
Ach jakie lube szemrania;
Dokoła lube szemrania;
Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce;
Ach niech umrę, niech umrę wśród tego szemrania,
Każdy się kłania
Jestem duszą szemrania
Patrzą na mnie, zazdroszczą, nos w górę zadzieram
(przewraca się)
Cesarz! Jego Imperatorska Mość — a! Cesarz wchodzi
A! Co? nie patrzy! zmarszczył brwi — spojrzał ukosem?
Ach! Najjaśniejszy Panie, ach nie mogę głosem —
Głos mi zamarł — ach! dreszcz, pot — ach dreszcz, się
bi chłodzi. —
Ach Marszałku! co? do mnie odwraca się tyłem,
Byłem, a! senatory dworskie urzędniki!
Ach umieram, umarłem, pochowany, zgniłem.
I toczą mię robaki, szyderstwa, żarciki
Uciekają odemnie. Ha! jak pusto głucho
Szambelan szelma, szelma! patrz wyszczerza zęby
Dobrunow ten uśmiech jak pająk wleciał mi do gęby
(spluwa)
Jaki dźwięk! to kalambur — o! brzydka mucha
(Obrzydła złota mucha) Lata mi koło nosa
Jak osa z epigramy

I epigramy, żarciki! przytyki.
Co szmery — ach to świerszcze wlazły mi w ucho
Moje ucho, moje ucho! (wstrząsa palcem ucho)
Jaki szmer! kamerjunkry świszczą jak puszczyki
Damy ogonem skrzeczą jako grzechotniki
Jaki okropny szmer! śmiechy! wrzaski:
Senator wypadł z łaski! z łaski, z łaski
(pada z łóżka na ziemię.)

Diabły. (ustępują [illegible])

Teraz duszę, ze zmysłów odrzem jak z okucia
Psa złego; lecz nie całkiem, [illegible],
Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia
Drugą połowę wleczemy aż na świata krańce
Gdzie się doczesność kończy a wieczność zaczyna
Gdzie z sumieniem graniczy piekielna kraina;
I złe psisko uwiążem tam, na pograniczu
Tam pracuj ręko moja, tam świstaj mój biczu
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;
Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha
I znowu w ciele zamknąć, jako brudnej psiarni

Scena VIIma

(Kilku wielkich urzędników, kilku wielkich literatów, kilka dam wielkiego tonu, kilku Generałów i sztabs oficerów, wszyscy incognito piją herbatę przy

przy stoliku. — Bliżej drzwi kilku mło=
dych ludzi i dwóch starych polaków
stojący rozmawiają z żywością. — Towarzy=
stwo stolikowe mówi po francusku, przy
drzwiach po polsku) (Salon w Warszawie)

(Przy drzwiach.)

Zenon Niemojewski, do Adolfa.

Cóż u was na Litwie toż samo się dzieje?

Adolf.

Ach u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje

Niemojewski

Krew?

Adolf.

Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata,
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata.

(rozmawiają ciszej

Hrabia (przy stoliku)

To bal taki świetny, i wojskowych wiele?

Francuz.

Ja słyszałem że było pusto jak w kościele

Dama.

Owszem pełno

Hrabia

I świetny

Dama.

O tém mówić długo

Kamerjunkier

Służono najniezgrabniéj, choć z liczną usługą

Nie miałem

Nie miałem szklanki wina ułamku pasztetu
Tak zawalono całe wnijście do bufetu.

Dama I.

W sali tańców, zgoła nic nie ugrupowano,
Jak na zawie Angielskim po nogach deptano

Dama II.

Bo to był tylko jeden z prywatnych wieczorów

Szambelan.

Przepraszam bal proszony mam dotąd bilety. (wyjmuje
inwitacye, wszyscy przekonywają się:)

Dama I.

Tem gorzej; pomieszano grupy, toalety;
Nie można było zgoła ocenić ubiorów

Dama II.

Odtąd jak Nowosiłcow wyjechał z Warszawy
Nikt nie umie gustownie urządzić zabawy
Nie widziałam pięknego balu ani razu;
on umiał ugrupować bal nakształt obrazu.
(słychać między mężczyznami śmiech.)

Dama I.

Śmiejecie się państwo, mówcie co się wam podo
A była to potrzebna w Warszawie osoba

(Przy drzwiach jeden głos)

Cichowski uwolniony?

Adolf.

Ja znam Cichowskiego
Właśnie byłem, i chciałem się dowiedzieć o nieg
Żeby między naszemi na Litwie rozgłosić

Żenon

Zenon Niemojewski

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić;
Inaczej rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie
(gadają ciszej)

Młoda dama (przy nich stojąca)

A jakie on okropne wytrzymał męczarnie

(rozmawiają)

(przy stoliku) Generał. do literata

Ale przeczytaj wreszcie – daj że się uprosić

Literat.

Ja nie umiem na pamięć

Generał.

Zwykłeś z sobą nosić

Masz przy sobie pod frakiem – a widzę okładki
Damy chcą słyszeć

Literat.

Damy? a! to literatki.
Więcej wierszy francuskich umieją na pamięć
Niźli ja

Generał idzie i mówi z damami.

Tylko niechaj panie się nie zmięszą

Dama.

Macie robić lekturę? przepraszam choć umiem
Po polsku, ale polskich wierszy nie rozumiem.

Generał do oficera.

Ma rację ~~[illegible]~~ po części, bo nudne po trochu
(pokazuje na literata)
Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

Do literata

Czytajże, jeśli ciebie nie będziem słuchali

Go

To patrz (pokazując na drugiego literata.)
Ten nam gazeciarz swe rymy wypali
Sliczna byłaby wszystkim słuchaczom przysługa
Patrz jak się on zaprasza, jak śmieje się mruga;
I usta już otworzył jak zdechła ostryga
I oko zwrócił wielkie i gładkie jak figa

Literat. do siebie

Wychodzę — (do Generała) Długie wiersze jakbym pieści dział

Generał. do oficera.

Dobrze że nie chce czytać boby nas zanudził

Młoda dama.

(Oddzielając się od gruppy młodszej — ode drzwi do stolika)
A to jest rzecz okropna — słuchajcie panowie
(do Adolfa.)
Niechaj pan tym ichmościom o Cichowskim pow

Oficer wyższy.

Cichowski wypuszczony?

Hrabia

Przesiedział lat tyle
W więzieniu.

Szambelan.

Ja myślałem że on leżał w grobie
(do siebie)
O takich rzeczach słuchać nie bardzo bezpiecznie
A wyjść w środku powieści byłoby niegrzecznie (wychodzi)

Hrabia.

Wypuszczony? to dziwo.

Adolf.

Nie znaleźli winy

Mistrz ceremonij.

Któż tu mówi o winach — są inne przyczyny

kto

Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał wiele
I rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,
Które musi ukrywać — to jest rzecz rządowa —
Tajniki polityczne — myśl gabinetowa.
To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu —
Ale pan z Litwy — a! a! to jest dziwo panu.
Panowie na wsi, to tak chcecie o Cesarstwie
wiedzieć wszystko, jak gdyby o swem gospodarstwie
(uśmiecha się)

Kamerjunkier.

Pan z Litwy i po polsku! nie pojmuję wcale
Ja myślałem że w Litwie, to wszystko moskale
O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach
Constitutionel coś raz pisał o Litwinach;
Ale w innych gazetach francuzkich ni słowa.

Panna do Adolfa.

Niech pan opowie tę rzecz ważna narodowa.

Stary Polak.

Znałem starych Cichowskich wszak to ma rodzina
Oni są w Galicyi. słyszałem że syna
Wzięli i zamorzyli: — mój krewny daleki!
Nie widziałem go dawno, — o ludzie! o wieki!
Trzy pokolenia przeszły jak nas przemoc dręczy
Męczyła ojców naszych, — dzieci wnuków męczy!

Adolf.

(wszyscy zbliżają się i słuchają)

Znałem go będąc dzieckiem, był on w ten czas młody
Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody;
Był duszą towarzystwa, gdzie się tylko zjawił,
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;

Lubił dzieci i często brał mię na kolana
U dzieci miał on tytuł wesołego pana
Pamiętam włosy jego nie raz ręce ~~jego~~ moje
Obgłałem jasnych włosów kędzierzawe zwoje.
Wzrok pamiętam, musiał bydź wesoły, niewinny,
Bo kiedy patrzał na nas zdawał się dziecinny;
I patrząc na nas, wabił nas do swej źrenicy,
Patrząc nań myśleliśmy żeśmy rówiennicy.
On miał się w ten czas żenić pomnę że przynosił
Dzieciom dary swej przyszłej, i na ślub nas prosił
Potem długo nie przyszedł i mówiono w domu
Że niewiedzieć gdzie zniknął, umknął pokryjomu
Szuka rząd, ale śladu dotąd nie wytropił, —
Nakoniec powiedziano, zabił się utopił.
Policya dowodem stwierdziła domysły,
Znaleziono płaszcz jego nad brzegami wisły,
Przymierzono płaszcz żonie, — poznała — on zginął
Trupa nie znaleziono — i tak rok przeminął.
Dla czegoż on się zabił? pytano badano,
Żałowano płakano, wreszcie zapomniano.
I minęło dwa lata — jednego wieczora,
Więźniów do Belwederu wiedziono z Klasztoru
Wieczór ciemny i dżdżysty — nie wiem czy przypadkiem
Czy umyślnie ktoś był tej processyi świadkiem;
Może jeden z Warszawskich odważnych młodzieńców
Który śledził pobytu i nazwiska więźniów:
Warty stały w ulicach, głucho było w mieście
W tém ktoś z za muru krzyknął: więźnie kto jesteście
Sto ozwało się imion; w śród nich dosłyszano
Jego imie, i żonie nazajutrz znać dano.
Pisała i latała, prosiła błagała;
Lecz prócz tego imienia nic nie posłyszała

I znowu

I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści,
Lecz nie wiedzieć kto szerzył w Warszawie powieści
Że on żyje, że męczą, że przyznać się wzbrania
I że dotąd nie zrobił żadnego wyznania;
Że mu przez wiele nocy spać niedozwalano,
Że karmiono śledziami i pić nie dawano;
Że pojono opium; nasyłano strachy
Larwy; że łaskotano w podeszwy, pod pachy
Lecz wkrótce innych wzięto, o innych zaczęli
Mówić; żona płakała, wszyscy zapomnieli. —
Aż niedawno, przed domem żony, w nocy dzwonią —
Otworzono: Officer i żandarm pod bronią,
I więzień — on kazał dać pióra i papieru;
Podpisać że wrócony żywy z Belwederu.
Wzięli podpis i palcem pogroziwszy: — "jeśli
"Wydasz!..." i nie skończyli, jak weszli odjechali
To on był. — biegę widzieć, przyjaciel ostrzega:
"Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wrotami szpiega. —
Idę na zajutrz, w progu policyjskie draby;
Idę w tydzień; on sam mię nie przyjmuje, słaby.
Aż nie dawno za miastem w pojeździe spotkałem —
Powiedziano że to on, bo go nie poznałem.
Utył, ale to była okropna otyłość;
Wydęła go zła strawa i powietrzna zgniłość
Policzki mu nabrzmiały, pożółkły i zbladły,
W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie spadły.
Witam on mię nie poznał, nie chciał mówić do mnie.
Mówię kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie

Gdym

Gdym dawnéj znajomości szczegóły powiadał
W ten czas on we mnie oczy utopił i badał.
Ah wszystko co przecierpiał w swych męczarniach dziennych
I wszystko co przemyślił w swych nocach bezsennych,
Wszystko poznałem w jednéj chwili z jego oka;
Bo na tem oku była straszliwa powłoka.
Źrenicę miał podobną do kawałków szklannych,
Które zostają w oknach więzień kratowanych,
\# Których barwa jest czarna jak tkanka pająka
A które patrząc z boku, świecą się jak tęcza:
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy,
Ale ich okiem przebić nawskróś nie zdołamy
Straciły przezroczystość, lecz widać po wierzchu,
Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi w zmierzchu,
W miesiąc poszedłem znowu; myśliłem że zdoła
Rozpatrzyć się na świecie i pamięć przywoła
Lecz tyle tysięcy dni był po śledztwie próbą,
Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą
Tyle lat go badali męczarni tyrany,
Tyle lat otaczały słuch mające ściany;
A całą jego było obroną — milczenie,
A całém jego były towarzystwem cienie,
Że już się nie udało wesołemu miastu,
Zgładzić w miesiąc naukę tych lat kilkunastu
Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem
Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem
Jeśli do jego domu przychodzi kto nawiedzić
Na klamki trzask, on myśli zaraz idą śledzić
Odwraca się, i głowę na ręku opiera,
Zdaje się że przytomności, moc umysłu zbiera
Która

Ścina usta by słowa same nie wypadły
Oczy spuszcza by szpiegi z oczu w nie zgadły
Pytany myśli zawsze że jest w swym więzieniu
Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu
Wrzeszczy zawsze dwa słowa; nic nie wiem nie powiem
I te dwa słowa jego stały się przysłowiem;
I długo płacze przed nim na kolanach żona
I dziecko nim on bojaźń i wstręt swój pokona. —
Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie,
Myśliłem że on ją nam najlepiej opowie
Wydana na jaw z pod ziemi i z pod straży zbirów
Dzieje swe, dzieje wszystkich polskich bohaterów
Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i w więzieniach
I cóż on na pytanie moje odpowiedział,
Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział,
Nie pomniał. — Jego pamięć zapisana cała,
Jak księga herkulańska pod ziemią spruchniała
Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać
Rzekł tylko: będę o to Pana Boga pytać.
Bo to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie

(Adolf trzy wiersze.)

(długie milczenie)

Dama młoda do Litwina.

Czemuż to o tem pisać nie chcecie Panowie?

Hrabia

Niech to stary Niemcewicz w pamiętnikiw sadzi
On tam tysiącem różne szpargały gromadzi

Literat

Literat I.

To historya!

Literat II.

Straszna

Kamerjunkier.

Wyśmienita!

Literat

Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta
I prozą jak opiewać współczesne wypadki
Zamiast mitologij, są naoczne świadki.
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki
Że należy czekać potem — aż — aż

Jeden z młodzieży

Póki!

Wiele lat czekać trzeba nim się przedmiot zleży;
Jak figa ucukruje, jak tytoń uleży?

Literat I

~~[illegible]~~ Nie ma wyraźnych reguł

Literat II

ze sto lat

Literat I.

To mało

Literat III.

Tysiące parę tysięcy

Literat IV.

A mnie by się zdało
Że to wcale nie szkodzi że przedmiot jest nowy,
Szkoda że tylko nie jest Polski, narodowy.
Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nielubi.
Śpiewać np: wiejskich chłopów zalecanki
Trzody, ciernie — Sławianie my lubim sielanki

Literat

Literat I.

Spodziewam się że Panu przez myśl nie przejdzie
Aby napisać wierszem że ktoś jadł ździedzie
Ja mówię że poezyi nie ma bez poloru,
A polor być nie może, tam gdzie nie ma dworu.
Dwór to sądzi o smaku, piękności i stawie
Ach gdzie Polska! dworu nie mamy w Warszawie

Mistrz ceremonij.

Nie ma dworu! — a to mnie dziwi nie pomału
Przecież ja jestem mistrzem ceremoniału

Hrabia (cicho do siebie)

Gdybyś namiestnikowi wyrzekł za mną słówko
Moja żona byłaby pierwszą pokojówką (głośno:
Ale próżno nie dla nas wysokie urzędy!
Arystokracya ma tylko u dworu względy.

Drugi Hrabia

Arystokracya jest zawsze swobód podporą
Niech państwo przykład z wielkiej Brytanij biorą
(zaczyna się kłótnia polityczna młodzież wychodzi)

Pierwszy z młodych

A łotry! oto kija!

A. G.

Oto stryczka! hakk!

Ja bym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku

N.

Patrzcie coż my tu pozniem, patrzcie przyjaciele
Otóż to jacy stoją na narodu czele

Wyroski

Wysocki.

Powiedz raczej, na wierzchu nasz naród jak la-
wa
Zwierzchu i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi. —
(odchodzą)

Scena VIII.

Pan Senator.

(W Wilnie sala przedpokojowa, na prawo drzwi do sali kommissyi śledczej, gdzie prowadzą więźniów, ogromne pliki papierów. W głębi drzwi do pokoju senatora, gdzie słychać muzykę — czas po obiedzie. — U okna siedzi sekretarz nad papierami dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wiska. — Nowosilcow pije kawę, koło niego Szambelan Bajków, Pelikan i jeden doktor. — U drzwi warta i kilku lokajów nieruchomych.)

Senator do Szambelana.

Diable! quelle corvée! przecież po obiedzie
La princesse nas zawiodła i dziś nie przyjedzie
Z resztą en fait des dames, stare albo głupie.
Gadać imaginez-vous, o sprawach przy zupie
Je jure, tych patryotków nie mieć à ma table,
Avec leur franc parler et leur ton détestable.
Figurez-vou

Figurez-vous – ja gadam, o trojach, kasynie,
A moja kompania o Ojcu, o synie. –
On stary – on zbyt młody Panie Senatorze
On kozy znieść nie może Panie Senatorze,
On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę,
On – "Que sais-je! przmny dyskurs w objady pro-
rone.
Il y a de quoi oszaleć, muszę skończyć sprawę,
I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę
Monseigneur mnie napisał de revenir bientôt
On się beze mnie nudzi, a ja z tą hołotą
Je n'en puis plus.

Doktor (podchodząc).

Mówiłem właśnie Jaśnie Panie
Że ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym stanie
W jakim jest chory kiedy Doktor go nawiedził
I zrobił anagnozin – mnóstwo uczuciów siedzi
Tyle było śledzenia żadnego dowodu
Jeszcześmy nie trafili w same jędro wrzodu
Cóż odkryto? wierszyki! ce ~~sont~~ des maux légers
Ce sont można powiedzieć des accidens papagers
A osnowa spisku dotąd jest tajemną;
I... ———

Senator, (z urazą)

Tajemną? to widzę w oczach panu ciemno!
I nie dziw, po obiedzie, – wiesz signor dottore
drzą ci za perorą!

Tajemną! sam śledziłem ~~[illegible]~~ i ma być tajemną
Ec

Et vous osez docteur mowić tak przedemną
Któż kiedy widział u was formalniej ze śledz
pokazując papiery.
Wyznania dobrowolne skargi i świadectw
Wszystko jest i tu cały spisek świętokradzk
Stał spisany samo, jak ukaz senacki
Tajemny! – za te nudy, owóż co mam w zysku.
Doktor
Jaśnie panie excusez, któż wątpi o spisku
Właśnie mówię że – że!...
Lokaj
Człowiek kupca Kanińszyna
Czeka i jakiś regiestr panu przypomina
Senator
Regiestr, jaki tam regiestr, kto?
Lokaj
Kupiec Kanińszyna
Co mu pan przysłać rozkazał...
Senator
Idź precz sukin syn!
Widzisz że ja zajęty
Doktor (do lokaja)
A głupie bestye!
Przychodzić – pan Senator, widzisz kawę pije
Sekretarz (wstając od stołu)
On powiada że gdzieli pan zapłaci zwłoka
on zrobi process
Senator
Napisz grzecznie niechaj czeka
zamyśla się

Zamyśla się.
Apropos — ten Kaniżyn trzeba musiążei syna
Pod śledztwo — oj to ptaszek

Sekretarz

To mały chłopczyna.

Senator

Oni to wszyscy mali, ale patrz w ich serca
Najlepiej ogień zgasić, dopoki w iskierce.

Sekretarz

Syn Kaniżyna w Moskwie

Senator

w Moskwie? a voyez vous
Emisaryusz klubów — czas zabierzeć temu
Wielki czas. —

Sekretarz.

On podobno u Kadetów służby

Senator.

U Kadetów? voyez vous, on tam wojsko burzy

Sekretarz

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

Senator.

On! cet incendiaire,
Ma tu korespondentów (do sekretarza) ce n'est
pas tous affaire
#
Rozumiesz hej! dyżurny! we dwadzieścia cztery
Godzin, wysłać kibitkę i zabrać papiery przyczyny,
Z resztą ojciec łgać się nas nie ma ~~potrzeby~~
Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy.

Doktor.

Właśnie jak miałem honor mówić Jaśnie Panu
Są tam ludzie różnego wieku i stanu —
To najniebezpieczniejsze jest spisku symptoma
A wszystkim rusza pewna sprężyna kryjoma
Która . . .

Senator

Senator.

Zaraz o skrycie

Doktor.

Mówią tajemnie skrywana

Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana.

(Senator odwraca się; do siebie)

Bo szatan niecierpliwy z tym człowiekiem biada

Mam tyle ważnych rzeczy; wymówić mi nie da.

Pelikan do Senatora.

Co pan senator każe z Bolissonem zrobić

Senator.

Jakim?

Pelikan.

Co to na śledztwie musiano go obić

Senator

Eh bien?

Pelikan.

On zachorował

Senator

Wieleż kijów dano?

Pelikan.

Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano

Pan Botwinko śledził go

Bajkow.

Pan Botwinko cha! cha!

Nie prędko on kończy gdy się raz rozmacha

Ja zaręczam że on go opatrzył niespełnie

Parione, że mu wyliczył najmniej ze trzy setnie

Senator (zadziwiony)

Trois cents coups et vivant! trois cents coups

le coquin,

Trois cents coups sans mourir quel dos de jacobin

Myślałem że w rossyi, la vertu

Surpasse tout — ten łotr ma une peau mieux

tannée

Le

Je n'y connois rien! ha! ha! ha! ha mon ami!
(do grającego wista który czeka na swego kompana)
Polacy nam odbiorą nasz handel skórami
Un honnête soldat en serait mort dix fois
Quell rebelle - (podchodzi do stolika) dla pana mam
un homme de bois
Chłopiec drewniany; dał mu sam Bołwinno kije
Trzyta kijow dziecięcine - figurez-vous? żyje!
(do Pelikana), Nic nie wyznał.

Pelikan

Prawie nic; zęby tylko zaciął.
Krzyczy że niechce skarżyć niewinnych przyjaciół
Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele -
Widać że ci uczniowie jego przyjaciele.

Senator.

C'est juste: jaki upór

Doktor

Właśnie powiedziałem
Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szałem,
Ucząc ich głupstwa: np: starożytne dzieje!
Któż nie widzi że młodzież do tego szaleje

Senator (zwrotu)

Vous n'aimez pas l'histoire; ha, ha, un satirique
Avait dit, że bies się historique

Doktor.

Owszem uczyć dziejów, niech się młodzież dowie
Co robili królowie, wielcy Ministrowie

Senator

C'est juste

Doktor

7.

Doktor mieszany.

Właśnie mówię widzi Pan Dobrodziej
Że jest sposób wykładać dzieje i dla młodzieży
Lecz po co zawsze prawić o republikanach,
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach

Pelikan.

(do jednego ze swoich towarzyszów pokazując doktora)
Patrz, patrz jak za nim łazi pochlebca przeklęty,
I wciśnie się mu w łaskę — cóż to za wykręty!
(podchodzi do doktora)
Ale cóż o tem mówić, czy to teraz pora,
Zważmy czy można nudzić pana Senatora

Lokaj. do Senatora.

Czy pan rozkaże wpuścić te panie kobiety
Pan wie co wysiadają tu codzień z karety
Jedna ślepa, a druga —

Senator.

Ślepa? któż to ona?

Lokaj.

Pani Rollison

Pelikan.

Matka tego Rollisona

Lokaj.

Co dzień tu są.

Senator.

Odprawić było

Doktor.

Z Panem Bogiem!

Lokaj.

Odprawiamy lecz siada i skwierczy pod progiem
Kazaliśmy brać w areszt — za ślepą kobietą
Trudno iść, lud się skupił, żołnierza wybił

czy

Czy mam wpuścić?

Senator.

E! rady sobie dać nie umiesz. –
Wpuść; tylko aż do wpół wschodów – czy rozumiesz
A potem ją sprowadzić – aż w dół – ot tak (z gestem) tego,
Żeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą
(drugi lokaj wchodzi i oddaje list Bajkowi)
No czegoż stoisz podź że,

Bajków

Elle porte une lettre (oddaje)

Senator. #

Któżby to za nią pisał?

Bajków.

La princesse peut-être.

Senator czyta.

Xiężna! a zkąd iéj to przyszło? na karku mi ją wpycha
Avec quelle chaleur! wpuścić ją do licha
(wchodzą dwie damy i X. Piotr.)

Pelikan (do Bajkowa)

To stara czarownica, mère de fripon.

Senator grzecznie.

Witam, witam, któraż z pań jest pani Rollisson

P. Rollisson (z płaczem)

Ja, mój syn! Panie Dobrodzieju...

Senator (~~[illegible]~~)

proszę chwilę

Pani masz list, a pocóż przyszło tu pań tyle?

Druga

Druga dama
Nas dwie
Senator (do drugiéj)
I po coż mam tu honor panią witać?
Druga
Pani Rollison trudno drogi się dopytać;
Nie widzi
Senator.
Ha nie widzi a to wszech a może –
Bo w dzień do mnie trafia –
Druga.
Ja tu ją przywiozę
Ona sama i stara i nie bardzo zdrowa
P. Rollisonowa
Na Boga!
Senator
Cicho! (do drugiéj) pani ktoż jesteś?
Druga.
Kmitowa
Senator.
Lepiéj siedz w domu i miéj o synach staranie
Jest na nich podejrzenie.
Kmitowa. (blednąc)
Jakto? Jak to? panie!!
(Senator śmieje się)
P. Rollisonowa.
Panie litości – ja wdowa! panie Senatorze
Słyszałam że zabili – czyż można mój Boże!
Moje dziecko! Xiądz mówi że on jeszcze żyje;
Ale go biją, panie! ktoż dzieci tak bije! –
Jego zbito – zlituj się – po katowsku zbito. –
(płacze)
Senator

Senator.

Gdzie? kogo? — gadaj przecie po ludzku kobieto

P. Rollisonowa.

Kogo?

Kogo? ach dziecko moje! Mój panie ja wdowa
Ach wieleż to lat pozi ~~ateu~~ dziecko wychowa
Mój Jaś już drugi rok uczył, niech pan wszystkich zpy-ta:
Jak on uczył się dobrze. — ja biedna kobieta —
On mnie żywił, ze swego szczupłego dochodu —
Ślepa, on był mnie okiem, panie umrę z głodu

Senator.

Kto poplotł że go bito nie wyjdzie na ucho
Kto mówił?

P. Rollison.

Kto mnie mówił, ja mam matki ucho
Ja ślepa, teraz w uchu cała moja dusza
Dusza matki — wiedli go wczoraj do ratusza
Słyszałam —

Senator.

Wpuszczono ją

P. Rollison.

Wypchnęli mię z progu,
I z bramy i z dziedzińca: siadłam tam na rogu
Pod murem, — mury grube — przyłożyłam ucho —
Tam siedziałam od rana. — w północ ~~ze~~ w mieście głu-cho
Słucham — w północ, tam z muru, nie, nie zwodzę siebie
Słyszałam go słyszałam, jak Pan Bóg na niebie
Ja głos jego słyszałam uszami własnemi
Cichy jakoby z pod ziemi, jak ze środka ziemi

I moi

I mój słuch wszedł w głąb muru, daleko, głębo
Ach dalej poszedł, niźli najbystrzejsze oko
Słyszałam męczono go.– ....

Senator.

Jak w gorączce bredzi!
Ale tam moja pani wielu innych siedzi!

P. Rollison.

Jakto? czyż to nie był głos mego dziecięcia?
Nie, ma owca pozna głos swojego jagnięcia
Śród najliczniejszej trzody – ach to był głos taki
Ach dobry Panie, żebyś słyszał raz głos taki
Tybyś już w życiu nigdy spokojnie nie zasnął.

Senator.

Syn Pani zdrów być musi gdy tak głośno wrzasnął

P. Rollisonowa (pada na kolana)

Jeśli masz ludzkie serce.. (otwierają się drzwi od sali – słychać muzykę – wbiega panna ubrana jak na bal)

Panna

Monsieur le Senateur

Oh! je vous interromps, on va chanter le choeur
De Don Juan, et puis le concerto de Herz

Senator.

Herz! choeur! tu także była mowa około serc
Vous venez à propos, vous belle comme un coeur
Moment sentimental! il pleut ici des coeurs

do Bajkowa

Żeby le grand-duc Michel ten calambur usłyszał
Ma foi, to już bym dawno w radzie państwa siedział
(do panny) J'y suis dans un moment.

P. Rollison

P. Rollisonowa

Panie nie rzucaj nas
w rozpaczy, ja nie puszczę — (chwyta za suknię)

Panna.

Zaitesłui dowie grâce!

Senator.

Diable m'emporte, jeśli wiem czego chce ta ksiądza

P. Rollisonowa

Chcę widzieć syna

Senator z przyciskiem

Cesarz nie pozwala

X. Piotr

Xiędza!

P. Rollisonowa

Xiędza przynajmniej poszlij syn mój prosi xiędza
Może kona; — gdy ciebie płacz matki nie wzruszy
Bój się Boga dręcz ciało ale nie gub duszy.

Senator.

C'est drôle, — kto to po mnie wszystkie płatki nosi
Kto Waćpani powiedział, że on xiędza prosi

P. Rollisonowa, (pokazując X Piotra)

Ten xiądz poczciwy mówił; on tygodni tyle
Biega, błaga, lecz nie chcą wpuścić i na chwilę
Spytaj xiędza on powie...

Senator. patrząc bystro na xiędza.

To on wie poczciwy? —
No zgoda, zgoda; dobrze; Cesarz sprawiedliwy

Cesarz

Cesarz się z tego nie wzbrania, owszem sam poczyta
Aby do moralności, młodzież powróciła
Nikt jak ja religij nie ceni nie lubi (wzdycha)
Ach, ach, brak moralności, to to młodzież gubi
Eh bien, żegnam więc panie.

P. Rollisonowa. do panny

Ach panienko droga
Wstaw się ty jeszcze za mną, ach na rany Boga
Mój syn mały! rok siedzi o chlebie i wodzie
W zimnem ciemnem więzieniu, bez odzieży, w chłodzie

Panna

Est-il possible!

Senator (w ambarasie)

Jak to! jak to! on rok siedział
Jak to, imaginez-vous - jam o tem nie wiedział
do Nelikana.
Słuchaj trzeba, tę sprawę najpierwej rozpatrzyć
Jeśli to prawda, wszy[s]tkich komisarzów natrzeć
(Do Rollisonowej.)
Soyez tranquille, przyjdź tu o siódmej godzinie

P. Kmitowa.

Nie płacz tak, pan Senator nie wie o twym synie
Jak się dowie obaczysz, może oswobodzi

P. Rollisonowa (uradowana)

Nie wie, chce wiedzieć? o niech mu mu Pan Bóg nagrodzi
Ja to zawsze mówiłam ludziom: - być nie może
Tak okrutny jak mówią, on stworzenie Boże
On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła
Ludzie śmieli się, widzisz, jam prawdę mówiła
(Do Senatora)
Tyś nie wiedział! te łotry wszystko tobie tają
Wierz mi panie tyś łotrów otoczony zgrają.

Nie

Nie ich pytaj, nas pytaj, my wszystko powiemy
Całą prawdę.

Senator (śmiejąc się)

No dobrze, o tem pomówiemy
Dziś nie mam czasu, adieu. Księżnej powiedz Pani
Że co można to wszystko zaraz zrobię dla niej.
(grzecznie)

Adieu Madame Kmita adieu — Co mogę to zrobię
do zięcia piętra

Woźny Księże zostań, parę słów mam szepnąć tobie
do panny.

J'y suis dans un moment
(wszyscy odchodzą prócz dawnych osób)

Senator (po pauzie do Lokajów.)

A szelmy Łajdacy!
Łotry, stoicie przy drzwiach, i porządek taki?
Skórę wam zedrę szelmy, służby was nauczę
do jednego lokaja.

Słuchaj ty idź za babą (do Pelikana) nie pamię
porucz.

Skoro wyjdzie od Księżnej, daj jej pozwolenie
Widzieć syna, i prowadź aż tam — w więzienie
Potem osobno zamknięj; — tak na cztery klucze
C'en est trop — a łajdacy służby was nauczę!
(Rzuca się na krzesło)
Lokaj ze drżeniem.

Pan kazał wpuścić
Senator (schwytując się)

Co? co? ty śmiesz ty! mnie gadać
Głoś wyuczył się w Polsce panu odpowiadać
stój

Stój, stój, ja cię oduczę — wieść go do kwatery
Policmejstra — sto kijów i tygodni cztery
Na chleb i wodę. —

Pelikan.

Niech pan ~~Kurator~~ Senator uważy
Iż mimo tajemnicy i czujności straży
Obicia Rollisona, niechętne osoby
Wieść roznoszą i może wynajdą sposoby
Oczernić przed ~~Carem~~ Cesarzem nasze czyste chęci

Doktor.

Właśnie ja rozmyślałem nad tem Jaśnie Panie
Rollison od dni kilku cierpi pomieszanie
Chce sobie życie odjąć, do okien się rzuca
A okna są zamknięte.

Pelikan.

On chory na płuca;
Nie należy w zamkniętym powietrzu go morzyć
Rozkażę mu więc okna natychmiast otworzyć!
Mieszka na trzeciem piętrze — powietrza użyje

Senator roztargniony.

Wpuszczać mi na kark babę, gdy ja kawę piję;
Nie dadzą mówić —

Doktor

Właśnie mówię Jaśnie Panie
Że potrzeba mieć o zdrowiu większe staranie
Po obiedzie, mówiłem zawsze; niechaj Pan te
sprawy odłoży na czas: ça mine la santé

Senator (spokojnie)

Eh mon docteur, przed wszystkiem służba i p
potem, to owszem dobrze na słaby żołądek
Bo żółć porusza, a żółć fait digestion
Po obiedzie ja mógłbym sobie donner la question

Kiedy

Kiedy tak każe służba: en prenant son café
Wiesz co, to chwila właśnie widzieć auto-dafé

Pelikan (odpychając doktora)

Jakże Pan z Rollisonem każe decydować
Jeśli on dziś jeszcze... umrze to?

Senator

pochować;
I pozwalam jeżeli zechcesz balsamować
Apropos balsam, Bajków! tobieby się zdało
Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,
A żenisz się. Czy wiecie on ma narzeczoną.
(drzwi z lewej strony odmykają się — lokaj wchodzi — Senator pokazując drzwi.)
Tą panienkę, tam patrzaj, białą i czerwoną,
Ty pan młody, avec un teint si delabré,
Powinienbyś brać ślub twój ja Tybor a après
Nie pojmuję jak oni mogli pannę zmusić,
Pięknemi usteczkami słowo tak wykrztusić

Bajków.

Zmusić!? parions, że ja z nią za rok się rozwiodę
I potém co rok będę brał żoneczki młode;
Bez przymów; dość spojrzeć w twarz lub na owę
C'est beau małej szlachciance być Generałową
Spytaj xiędza jeżeli zapłacze przy ślubie.

Senator (do xiędza)

Apropos xiędza — pójdź no mój czarny Cherubin
Patrzcie quelle figure! on ma l'air d'un poète
Czy widziałeś kiedy un regard aussi bête?

Potrzeba

Potrzeba go ożywić – mam romu kieliszek

X. Piotr.

Nie piję

Senator.

No kapłanie pij

X. Piotr.

Jestem braciszek.

Senator.

Braciszek – czy stryjaszek, zkądże to waszeć
Wiedział co po więzieniach robią młode dzieci
Czy to waszeć chodziłeś z wieściami do matki.

X. Piotr

Ja.

Senator do sekretarza

Zapisz to wyznanie – a oto są świadki (d…
A zkądżeś o tem wiedział? Cóż? ptaszek nie lada
Spostrzegł się że notuję i nie odpowiada
W jakim klasztorze bractwo twoje?

X: Piotr.

U Bernardynów

Senator.

A u Dominikanów pewno masz kuzynów?
Bo u Dominikanów też Rollison siedział.
No gadajże, zkąd ty wiesz? kto ci to powiedział?
Słyszysz! ja tobie każę – nie szepc mi po cichu.
Ja w imieniu Cesarza każę: słyszysz mnichu?
Mnichowczy ty słyszałeś o Ruskim batogu?
(do sekretarza.)
Zapisz że milczał. (do xiędza) Wszak ty służysz
Panu Bogu
Znasz ty teologiję – słuchaj teologii
Wiesz ty że wszelka władza od Boga pochodzi
Gdy władza każe mówić, milczeć się nie godzi
(xiądz milczy)
A czy wiesz mnichu że gdybym chciał mógłbym cię powi…
I obaczyszczy Pan Bóg potrafi cię wskrzesić

X. Piotr

X. Piotr

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów że ją słucha
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha

Senator.

Jeżeli się powieszę, a Cesarz się dowie
Który zrobił nieformalnie; a wiesz co on powie?
— „ Ej Senatorze; widzę że się już ty bisisz — „
A ty mnichu tymczasem jak wisisz tak wisisz
Pojdź no bliżej, ostatni raz będę cię badał:
Wyznaj kto tobie o tem biciu rozpowiadał?
He? milczysz — już od Boga ty się nie dowiedział;
Któż mówił? co? Bóg? anioł? Diabeł? —

X. Piotr

Tyś powiedział.

Senator. (oburzony)

Tyś? mnie mówiłeś? — tyś — tyś — ha mnich

Doktor

Ma kapłanie

Mówi się panu Jaśnie wielmożny Panie

do Pelikana

Każ go tam mówić; ten mnich widzę zchlewa
Daj mu tak (pokazuje ręką)

Pelikan daje policzek xiędzu

Widzisz ośle Senator się gniewa.

Xiądz. do Doktora

Panie, odpuść jemu Panie, on nie wie co zrobił
Ach bracie, tą całą radą, tyś sam się już dobił
Dziś ty staniesz przed Bogiem

Senator

Co? co?

Bajkow

Bajków.

On błaźnuje

Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam prorokuje
(daje mu szczutka.)

X Piotr.

Boże i ty poszedłeś za jego przykładem!
Policzone dni twoje, pójdziesz jego śladem.

Senator

Hej! postać po Botwinką! zatrzymać tu kleche
Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć uciechę
Obaczym czy on będzie milczał tak upornie
Ktoś go namówił

Doktor.

Właśnie przedstawiam pokornie
To jest rzecz umówiona te wszystkie spiski
Które jak wiem pewnie, Xiążę Czartoryjski

Senator (schwytuje się z krzesła)

Que me dites vous là, mon cher, o dieu mon
Impossible – (do siebie) kto wie – śledztwo lat
Nim się xiążę wypłącze, jeśli ja go dzisiaj
spłątam
(do Doktora)

Iz skąd wiesz?

Doktor.

Dawno czynnie sprawą się zaprzątał

Senator.

I pan mnie nie mówiłeś

Doktor,

Jaśnie Pan nie słuchał,
Ja mówiłem że ktoś ten pożar rozdmuchał

Senator.

Ktoś! ktoś! ale czy to xiążę?

Doktor.

Mam ślad oczewisty

mam

Mam doniesienia listy skargi i przejęte

Senator

Listy xięcia?

Doktor

Przynajmniej jest mowa o xięciu
W tych listach, i o całem jego przedsięwzięciu
I wielu proffessorów — a głównem ogniskiem
Jest Lelewel on tajnie kieruje tym spiskiem

Senator do siebie

Ach gdyby jaki dowód choćby podejrzenie
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cień w cienie!
Nie raz już mi o uszy obiła się mowa
Że Czartoryjski wyniósł tak Nowosiltcowa
Obaczym teraz kto z nas będzie mógł się chwalić
Czy ten co umiał wynieść, czy ten co obalić

(do Doktora)

Pójdź — que je vous embrasse — a. a, to rzecz inna
Ja zaraz zgadnąłem że to sprawa nie dziecinna
Ja zaraz zgadnąłem że to jest xięcia sztuka

Doktor (poufale)

I pan zgadnął? niech djabła kto pana oszuka

Senator (poważnie)

Choć ja wiem o tem wszystkiem panie radzco stanu
Jeśli odkryć dowody udało się panu
Ecoutez, daję panu senatorskie słowo,
Naprzód pensyę roczną, powiększę połową
I tę zaraz za dziesięć lat służby policzę,
Potem może starostwo, dobra kanonicze
Order — kto wie, nam Cesarz wspaniale opłaca
Ja go sam będę prosił — już to moja praca. —

Doktor

Doktor.

Mnie też to kosztowało nie mało zabiegów;
Że z szczupłej mojej płacy, opłacałem szpiegów
A wszystko z gorliwości o dobro Cesarza

Senator (biorąc go za rękę)

Mon cher idź zaraz, weźmy mego sekretarza
Wziąć te wszystkie papiery i opieczętować
(do Doktora)
Wieczorem będziem wszystko razem trutynować
(do siebie)
Ja prawowałem śledztwo prowadziłem całe,
A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!
(zamyśla się) (do Sekretarza w ucho)
Przyarestuj Doktora razem z papierami
(do Bajkowa który wchodzi)
To ważna sprawa muszę zatrudnić się sami
Doktor wygadał się z pewnym słówkiem nieumyślnie
Zbadałem go, a śledztwo ostatek wyciśnie
(Pelikan uważając względy Senatora, odprowadza doktora i kłania mu się nisko.)

Doktor (do siebie.)

Nie dawno mię odpychał ko, ko, Pelikanie!
I ja go zepchnę, i tak że już nie powstanie.
(do Senatora) Zaraz wracam

Senator niedbale

O ośmej ja wyjeżdżam z miasta

Doktor patrząc na zegarek

Co to? na mym zegarku godzina dwunasta

Senator

Już piąta

Doktor

Doktor

Co już piąta? ledwie oczom wierzę
Mój index na dwonastej, na samym numerze
Stanął, i na dwonastej sam indexa nosek;
Żeby mój o sekundę ruszył, ni o włosek!

A Piotr.

J twój już zegar stanął i nie ruszy
Do drugiego południa — Braciszku myśl o duszy.

Doktor.

Czego ty mruczysz?

Palikan

Proroctwo twoje jak ~~[illegible]~~ źle burzy

Patrz jak mu oczy błyszczą, istny wzrok jaszczurczy

A Piotr.

Bracia Pan Bóg różnemi znakami ostrzega

Pelikan.

Pan braciszek coś bardzo wygląda na szpiega
(otwierają się drzwi na lewej stronie wchodzi mnóstwo dam wystrojonych — urzędników gości za niemi muzyka —)

P. Gubernatorowa

Czy można?

P. Sowietnikowa

C'est indigne!

P. Gubernatorowa

Ah mon cher sénateur

Czekamy, pozytamy!

P. Sowietn.

P. Sowietnikowa.
Vraiment c'est un malheur
Wszystkie razem.
Wreszcie przyjdziemy tutaj
Senator
Cóż to? jaka gala!
Damy.
I tu możemy tańczyć dość obszerna sala!
(stają i szykują się do tańca)
Senator.
Pardon, mille pardons, j'étais très occupé;
Que sais-je, un moment? parfaitement groupé
Cela m'a rappelé les jours de ma jeunesse!
Xiężna.
Ce n'est qu'une surprise
Senator.
Est-ce vous, ma déesse!
Que j'aime cette danse, une surprise! ah dieu
Xiężna
Vous danserez j'espère
Senator
Certes, et de mon mieux.
(Muzyka gra menueta z Don Juana — z lewej strony stoją czynownicy, czyli urzędnicy i urzędniczki — z prawej kilku młodzieży — kilku młodych oficerów Rossyjskich — kilku starych ubranych po polsku — i kilka młodych dam — Na środku menuet — Senator tańczy z narzeczoną Bajkowa; Bajkow z Xiężną)

Bal.

Scena śpiewana.

Dama z prawéj strony

Patrz, patrz starego jak się wije
Jak sapie, oby skręcił szyję (do Senatora)
Jak ślicznie, lekkotańczyż pan! (na stronę)
Il ecrivera dans l'instant.

Młody człowiek

Patrz jak on tańcuje ślicznie
Wczora mordował, tańczy dziś
Patrz patrz jak on oczami strzyże,
Skacze jak w klatce ryś.

Dama.

Wczora mordował i katował
I tyle krwi niewinnéj wylał;
Patrz dzisiaj on pazury schował
I będzie się przymilał. (z lewéj strony)

Kollegski Registrator, (do Sowietnika)

Tańczy, Senator, czy widzicie
Ej Sowietniku pójdźmy w tan

Sowietnik

Uważaj czy to przyzwoicie
Być ze mną tańczyć Pan.

Regestrator

Ale tu znajdziem kółka dam

Sowietnik

Sowietnik.

Ale nie oto idzie rzecz;
Ja sobie wolę tańczyć sam
Niż z tobą — pojdźże precz!

Regestrator.

Z kądże to?

Sowietnik.

Jestem Sowietnikiem

Regestrator.

Ja jestem officerski syn. #

Sowietnik. +

Mój Panie ja nie tańczę z niskim
Kto ma takiż niski czyn (do Pułkownika)
Pójdź Pułkowniku, pójdźże w tańcu
Widzisz że tańczy sam Senator.

Połkownik.

Jaki tam gadał z nas panicz.

Sowietnik. (pokazując Regestratora)

Kollegski Regestrator.

Połkownik

Ta szyja istne Jakobiny!

Dama do Senatora

Jak ślicznie lekko tańczy pan

Sowietnik (z gniewem)

Jak tu pomieszały się czyny

Dama.

Il crèvera dans l'instant.
(do swa stronach swoim)

Damy

Damy. #

Ah quelle beauté quelle grâce!

Mężczyźni.

Jaka to świetność, przepych jaki?

(prawa strona chorem)

Mężczyźni.

Ach Tatry szelmy ach Sajdaki!

Żeby ich piorun trzasł

Senator. (tańcząc do Gubernatora:)

Chcę zrobić znajomość starosty

On piękną żonę, córkę ma

Ale zazdrośny

Gubernator (biegnąc za Senatorem)

To cztek prosty

Niech pan to na nas zda

podchodzi do Starosty

A żona pańska?

Starosta.

W domu

Gubernator.

A córka?

Starosta

Jedną tylko mam

Gubernatorowa

I córka balu nie odwiedzi?

Starosta

Nie

Gubernatorowa

Gubernatorowa
Pan tu sam?
Starosta
Ja sam.
Gubernator
I żona nie zna Senatora
Starosta
Dla siebie żonę mam.
Gubernatorowa.
Chciałam wziąść córkę pańską wraz
Starosta
Uszłużność Pani znam.
Gubernator
Tu w menuecie para zbywa
Senator potrzebuje dam
Starosta.
Moja córka w parach nie bywa
Jej parę znajdę sam.
Gubernatorowa
Mówiono że tańczy i grywa
Senator chciał zaprosić sam
Starosta
Widzę że Pan Senator używa
Na raz po kilka dam
(Lewa strona Moners)
Jaka muzyka jaki śpiew!
Jak pięknie meblowany dom.

(sprawdz)

(prawa strona chorem)

Że szelmy z rana piją krew
A po obiedzie rom

Sowietnik pokazując senatora

Dziś ich ta prawda serce zaprasza
Każdemu dać się drzeć nie żal.

Starosta.

Po turmach siedzi młodzież nasza
Nam każą iść na bal

(Officer Rossyjski do Bestużewa.)

Nie dziw że nas tu przeklinają
Wszak to już mija wiek
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
Samych Hajdaków stek

(Student do officera.)

Patrz jak się Bajków, Bajkow rucha
Co to za mina co za ruch
Szarze jak po śmieciach ropucha
Patrz, patrz jak nadął brzuch,
wyszczerzył zęby nasby tyknął,
Patrz jak otwiera gębę on
Słuchaj ach słuchaj Bajkow ryknął

(Bajków nosi)

(do Bajkowa) Mon Général, qu'elle chanson!

(Bajkow śpiewa pieśń Berangera)

Quell

Quel honneur quel bonheur!
Ah! Monsieur le Sénateur!
Je suis votre humble serviteur,

Student.

Général, ce sont vos paroles?

Bajkow.

Oui

Student.

Je vous en fais compliment
(jeden z officerów śmiejąc się)
Ces couplets sont vraiment fort drôles
Quel ton satirique et plaisent!

Młody człowiek.

Pour votre muse ~~sont~~ sans rivale
Je vous ~~fera~~ crais academiticns.

Bajkow (nisko pokorniąc się) [sic]

Senator dziś będzie rogal

Senator (poucho pokorniąc ...) naszczong Bajkowa.

Va, va je te coïfferai bien

Panna tańcująca do matki

Nazbyt ohydni, nazbyt stary

Matka z prawej strony

Jeśliś zbrzydnął to go rzuć.

Sowietnikowa z lewej strony

Jak moiej coreczce do twarzy

Starosta

Starosta.

Jak od nich rumem czuć

Szwietnikowa (druga do córki obok stojącej)

Tylko Rosieńko podnieś wzrok

Może senator cię zobaczy

Starosta.

Jeżeli o mnie się zahaczy

Dam zgrzojeścią (biorąc za karabelę) w bok

Lewa strona (chórem)

Ach jaka świetność, przepych jaki!

ah qu'elle beauté, qu'elle grâce!

Prawa strona

Ach szelmy, łotry, ach hajdaki

Żeby ich piorun trzasnął.

(z prawej strony między młodzieżą)

(Justyn Pol: do Bestużewa pokazu: Senato)

Chcę mu szyzoryk mój w brzuch wsadzić

Lub zamalować w pysk.

Bestużew.

Cóż stąd jednego tyrana zgładzić

Lub obić co za zysk

Oni wyszukają przyczyny

By Uniwersytety znieść

Krzyknąć że wszyscy Jakobiny

I waszą młodzież zjeść

Justyn Pot:

Lecz on raptaś za męczarnie
Za tyle krwi i łez

Bestużew.

Cesarz ma u nas liczne psiarnie
Cóż że tam zdechnie pies.

Pot:

Nóż zwierzbi w ręku pozwól ubić

Bestużew.

Ostrzegam jeszcze raz

Pot.

Pozwól przynajmniej ~~jego~~ go wyszubić

Bestużew

Zgubić wszystkich was

Pot:

Ach szelmy, łotry, ach zbrodniarze!

Bestużew.

Muszę ciebie wywieść za próg

Pot:

Czyż go to za nas nikt nie skarze
Nikt się nie pomści! (odchodząc ku drzwiom)

Ś. Piotr

Bóg!

(nagle się muzyka zmienia i gra arya Komandora)

Bawiący

Co to jest? — co to?

Goście.

Jaka muzyka ponura

Jeden

Jeden (patrząc w okno)

Jak ciemno patrzno o jaka zebrała się chmura

(zamyka okno zdala słychać grzmot.)

Senator.

Cóż to ten tu nie grają?

Dyrektor muzyki

Zmylili się

Senator

Patrz.

Dyrektor.

Bo to miano grać różne z opery kawałki

Oni nie zrozumieli i z tąd zamieszanie

Senator.

No-no-no arangee done - a panowie panie

(słychać krzyk wielki za drzwiami)

Pani Rollizon.

(za drzwiami okropnym głosem)

Puszczaj mię! puszczaj!...

Sekretarz.

Slepa!

Lokaj (ztrwożony)

Widzi patrz jak sadzi

po schodach, zatrzymajcie

Drudzy

Dwudziej lokaje
Kto iej w poradzi
P. Rollisonowa

Ja go znajdę tu tego pijaka, tyrana!
(lokaj chce zatrzymać ona obala iednego z nich.)
A! patrz jak obaliła — a! a! opętana
(uciekają)

P. Rollisonowa.

Gdzie ty znajdę cię, mózgi na bruku rozbiję
Jak mój syn! ha tyranie! syn mój syn nie żyje
Wyrzucili go oknem, czy ty masz sumienie?
Syna mego, tam z góry na bruk, na kamienie
Ha ty pijaku stary, zbryzgany krwią tyiu
Niewinniątek, pójdź! gdzie ty, gdzie ty krokodylu
Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś na sztuki
Syn! wyrzucili z okna, z klasztoru na bruki
Me dziecię mój jedynak! mój ojcze żywiciel —
A ten żyje; i Pan Bóg iest i jest Zbawiciel

X Piotr.

Nie bluźń kobieto, syn twój zraniony lecz żyje

P. Rollisonowa.

Żyje? syn żyje? czy to są słowa czyje
Czy to prawda mój dziecię? ja zaraz pobiegłam
— „Spadł" — krzyczą — biegę — wzięli i zwłok nie dostrzegłam
Zwłok mego jedynaka — ja biedna sierota!
Zwłok syna nie widziałam. Widziw ta ślepota!
Lecz krew na bruku czułam — przez Boga żywego
Tu czuję — krew tę samą, tu krew syna mego

Tu

Tu jest ktoś wmięs zbroczony — tu — tu jest rana jego (idzie prost do Senatora — Senator umyka się — Pani Rollisonowa pada zemdlona ~~stawa~~ ziemię — A Piotr jeden podchodzi do niej ze starostą — słychać uderzenie pioruna.)

Wszyscy ręczkli

Słowo stało się ciałem. — to — tu!

Jrroś

to tu

A Piotr

Nie tu

Jeden (patrząc w okno)

Jak blisko — w samego domu ~~[illegible]~~ uniwersytetu

Senator. podchodzi do okna

Okna Doktora

Ktoś z widzów

Słyszę w domu krzyk kobiety

(Ktoś na ulicy śmieje się.

cha! cha! cha djabli wzięli

(Pelikan ubiega zmieszany)

Senator.

Nasz Doktor

Pelikan

Zabity.

Od pioruna fenomentem godzien rozbiorów

Oczoło domu stało dziesięć konduktorów

A piorun

A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,
Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił
Srebro leżało w biórzu, tuż u głów doktora
I zapewne służyło dziś za konduktora.

Starosta

Ruble Rossyjskie widzę bardzo niebezpieczne

Senator (do dam.)

Panie zmieszały taniec — jak panie niegrzeczne
(widzę że ratują panią Rollison) #.
Wynieście ją, wynieście — pomodz tej kobiecie
Wynieście ją

A. Piotr.

Do syna?

Senator.

Wynieście gdzie chcecie!

A. Piotr.

Syn jej jeszcze nie umarł, on jeszcze oddycha
Pozwól mnie iść do niego,

Senator.

Idź gdzie chcesz do licha — (do siebie)
Doktor zabity ach! ach! ach! c'est inconcevable
Ten dziąde mu przepowiedział ach! ach! ch! c'est diable
(Do kompanii)
No i cóż w tem strasznego? wiosną idą chmury
Z chmury piorun wypada: — taki bieg natury.

Sowietnikowa (do męża)

Już gadajcie co chcecie a strach zawsze strachem
Ja niechcę dłużej z wami być pod jednym dachem

Mowiłam

Musiałam mężu nie lez do tych spraw dziecinnych
Przeciż kontować żydów, choćaż i niewinnych
Milczałam — ale dzieci! — a widzisz doktora

Sowietnik.

Głupia jesteś

Sowietnikowa.

Do domu wracam jestem chora.
(Słychać znowu grzmot — wszyscy uciekają naprzód
lewa potém prawa strona zostają)

Senator — Pelikan, Xiądz —

Senator. patrząc za wychodzącemi

Przeklęty Doktor! żyjąc nudził mię do mdłości
Jak zdechł, patrzaj jeszcze rozpędza mi gości. —
(do Pelikana)
Voyez — jak ten xiądz patrzy — voyez quel oeil
To jest dziwny przypadek, un singulier hasard
Powiedz no mój xiężuniu, czy znasz jakie czary
Zkąd przewidziałeś piorun może Boskie kary?
Prawdę mówiąc, ten doktor trochę się przewinił
Prawdę mówiąc że ten doktor na powieszenie czynił
On aurait fort à dire — kto wie co przestrogi
Mój Boże czemu prostej nie trzymał się drogi
No i cóż xięże? milczy!... milczy, zwiesił nosa
Ale go puszczę wolno: — on dirait bien des choses

Pelikan. (zamyśla się)

Cha cha cha! jeśli śledztwo jest niebezpieczeństwo
Toć by przeciw nas piorun zaczął pierwszeństwo
X Piotr

15.

X. Piotr.

Opowiem wam rzecz dawnie ale pełne treści

Senator (ciekawy)

O piorunie Doktorze mów

X. Piotr

Dwie przypowieści.

Onego czasu ~~przyszli~~ wpadł ludzie różni
Zasnęli pod cieniem muru; byli to podróżni
Między niemi był zbójca; a gdy inni spali
Anioł pański zbudził go: wstań bo mur się wali
On zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy
Wstał, a mur inne pobił. On ręce złożywszy
Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie
A pański Anioł stanął przed nim i tak powie
Tyś najwięcej zgrzeszył!, kary nie wyminiesz
Lecz ostatni najgłośniej najhaniebniej zginiesz. —

A druga powieść taka. — Za czasu dawnego
Pewny wódz Rzymski pobił króla potężnego
I kazał na śmierć zabić wszystkie niewolniki
Wszystkie rotmistrze półkowo i wszystkie setniki
Ale króla samego przy życiu zostawił
Tudzież Starosty, tudzież pułkowniki zbawił. —
I mówili do siebie głupi więźniowi
Będziem żyć podziękujmy za życie wodzowi
Aż jeden żołnierz Rzymski co im posługiwał
Rzekł im: zaprawdę wódz was przy życiu zostawił
Bo was przyprzęże przy swym tryumfalnym wozie
I będzie oprowadzał po całym obozie

I do

I do miasta powiedzie; bo wy z tych jesteście
Których wodzę po Rzymie onem sławnem mieście
Aby (wyrzekł) lud Rzymski, patrzcie co wódz zrobił,
On takie króle takie półkowniki pobił:
Potem gdy was w łańcuchach złotych oprowadzi,
Odda was w ręce kata, a kat was osadzi,
Na głębokie, podziemne i ciemne wygnanie
Kędy będzie płacz wieczny i zębów zgrzytanie
Jak mówił żołnierz Rzymski; do żołnierza tego
Król gromiący rzekł: twe słowa są słowa głupiego,
Czyś ty kiedy na ustach z twoim wodzem siedział
Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział?
Zgromiwszy tył i śmiał się z swemi współtowarzyszami
Ze swymi hetmanami i półkownikami. —

Senator (zdumiony.)

Il bat la campagne. Xięże gdzie chcesz wymyśl sobie
Jeśli się jeszcze słowem, tak skórę oskrobię
Że cię potem nie poznałaby matka rodzona
I będziesz mi wyglądał jak syn Rollisona. —

(Senator odchodzi do swych pokojów z Pelikanem
A Piotr idzie ku drzwiom i spotyka Konrada, który
prowadzony na śledztwo od dwóch żołnierzy, ujrzawszy
Xiędza wstrzymuje się i patrzy nań długo)

Konrad.

Dziwna rzecz nie widziałem nigdy tej postaci
A znam go jak rodzonego jednego z mych braci

Czy

Czy to we śnie! tak we śnie teraz przypomniałem
Toż samą twarz, te oczy, we śnie go widziałem
On to zdało się że mię wyrwał z otchłani.

(do Xiędza)

Mój Xięże, choć jesteśmy mało sobie znani
Przynajmniej xiądz mię nie znasz przyjmij dzięki
Za łaskę którą tylko zna moje sumienie. – czynienie
Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele
Gdy prawdziwych na jawie widzim tak niewiele
Weź proszę ten pierścionek, przedaj, daj połowę
Ubogim, drugą na mszę, za dusze czyścowe. –
Wiem co cierpią, jeśli czyściec jest niewolą
Mnie kto wie czy już mszy kiedy słuchać pozwolą.

X. Piotr.

Pozwolą za pierścionek ja ci dam przestrogę
Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych
Szukaj męża co więcej niźli oni umie tłumie
Poznasz bo cię powita pierwszy w imie Boże
Słuchaj co powie...

Konrad (wpatrując się)

Co to? tyżeś?? czy być może?
Stój na chwilę... dla Boga

X. Piotr

Bywaj zdrów nie mogę

Konrad.

Jedno słowo....

Żołnierz

Żołnierz.
Nie wolno! każdy w swoją drogę

Scena IX.

Noc Dziadów.

(Opodal widać kaplicę – smętarz – Gustaw i Kobieta w żałobie.)

Gustaw.

Już idą w cerkiew gromady,
I w krótce zaczną się Dziady.
Iść nam pora już noc głucha

Kobieta.

Ja tam nie pójdę Gustawie,
Ja chcę zostać na smętarzu,
Chcę jednego widzieć ducha;
Tego co przed laty wielu
Zjawił się po mym weselu,
Co w pośród duchów gromady,
Stanął nagle krwawy blady,
I mnie dzikim wzrokiem łowił
I ani słowa nie mówił

Gustaw

Gustaw.

On żył może gdym go badał
Dla tego nie odpowiadał
Bo na duchów zgromadzenie
W tajemniczej noc na Dziady,
Można wzywać żywych cienie.
Ciała będą u biesiady,
Albo u gry, albo w boju,
I zostaną tam w pokoju;
Dusza zwana po imieniu
Objawia się w lekkim cieniu;
Lecz póki życie ust nie ma
Stoi biała, głucha, niema.

Kobieta

Cóż znaczy ta w piersiach rana?

Gustaw

Widać że w duszę zadana.

Kobieta

Ja tu sama zgubię drogę

Gustaw.

Ja tu z tobą zostać mogę
Tam bezemnie zrobią czary.
Jest tam inny Gustaw stary
Czy słyszysz te śpiewy w dali
Już się tam ludzie zebrali.
Pierwszą klątwę już zaklęli,
Klątwą ucha i kondzieli
Wezwali powietrznych duchów.
Widzisz tych świateł tysiące
Jakby gwiazdy spadające

Zen

Ten ognisty ciąg łańcuchów?
To powietrznych roje duchów.
Patrz już nad kaplicą świecą
Pod czarnym niebios obszarem,
Jak gołębie kiedy lecą
W nocy nad miasta pożarem,
Gdy białemi skrzydeł puchy
Odbijając żar ogniska,
Płastwo jak stado gwiazd błyska

Kobieta.

On nie będzie z temi duchy

Guślarz.

Widzisz blask z kaplicy bucha
Teraz uszli ogni a wsadzą
Ciało w nocy z tego ducha
Z pustyń, z mogił wyprowadzą;
Tędy będą ciągnąć duchy
Poznasz go jeśli pamiętasz
Ukryj się ze mną w dąb suchy
W ten dąb suchy i wygnity,
Tu się niegdyś wróżki kryły
Już rusza się cały smętarz
Rozwierają się mogiły
Wybuchnął płomyk niebieski;
Podskakują w górę deski

przyzywają

wysuwają potępieńce,
Blade głowy, długie ręce;
widzisz oczy jak zarzewie,
Schowaj oczy, skryj się w drzewie
Upiór zdala wzrokiem piecze
Lecz guślarza nie urzecze — ha!

Kobieta

Co widzisz?

Guślarz.

Trup to świeży
w niezgniłej jeszcze odzieży
Dymem siarki tlący wkoło,
Czarne ma jak węgiel ~~[illegible]~~ czoło!
Zamiast oczu w jamach czaszki
Żarzą się dwie złote blaszki
A w środku każdego kółka
Siedzi djablik jak w źrenicy,
I wywraca wciąż koziołka,
Miga lotem błyskawicy —
Trup ten bieży zębem zgrzyta,
Rzęki przeciw a do ręki,
Jak gdyby z sita do sita
Wsypał srebro, — słyszysz brzęki

Widmo.

Gdzie kościół gdzie kościół? gdzie
Boga lud chwali?
Gdzie kościół ach pokaż zbawienie

Ach

Ach widzisz jak we tbie ten dukat mię pali
Jak srebro stopione dłoń piecze.
Ach wylej człowiecze dla biednej sieroty,
Dla więźnia jakiego, dla wdowy
Ach wylej mi z ręki raz srebrny i złoty
J dukat ten wyłup mi z głowy.
Czy niechcesz! ha kruszec przelewać ja muszę
Aż kiedyś ten dzieció pożerca
Wyziewie takową, bezdenną swą duszę
Ten kruszec mu wleję do serca
A potem przez oczy przez uszy wyleję
J znowu ten wleję korytem,
J będę tym trupem obracać jak kotem
A naleję, wyleję, przesieję!
Ach kiedyż przez niego ten kruszec przeleję!
Ach czekać tak długo! — gorzej — gorzej. (mieszka)

Gustaw
Ha!

Kobieta.
Co widzisz?

Gustaw.
Ha jak blisko!
Drugi wylazł ku nam bieży,
Jakie obrzydłe trupisko!
blade, tłuste, trup to świeży?

J strój

I strój świeży na ciele
Ubrany jak na wesele;
I gad niedawno go toczy
Ledwie mu w pół wygryzł oczy.
Od kaplicy w stronę skoczył,
Czart go uwiódł, czart zamroczył,
Nie puści go do kaplicy.
Czart przybrał postać dziewicy
I na trupa rzęsą kiwa
Okiem mruga, uśmiechem wzywa
I skacze ku niéj trup uwiedziony,
Z grobu na grób jak szalony.
I rękami i nogami
Wije jak wiatrak skrzydłami —
Już pada do jéj uścisku
Wtem z pod nóg jego wypryska,
Dziesięć długich czarnych pysków
Wyskakują czarne psiska
I od nóg lubéj go porwały
I targają na kawały
Członki krwawym pyskiem trzęsą
Po polu roznoszą mięso.
Psy zniknęły nowe dziwo
Każda część trupa jest żywą
Wszystkie jak oddzielne trupy
Biegną zebrać się do kupy.
Głowa skacze jak ropucha
I nozdrzami ogień bucha
Otgają się

Czołgają się z piersi trupa
Jak wielka żółwia skorupa
Już zrosła się głowa z ciałem
Jak krokodyl biegnie cwałem
Oderwanej ręki palce
Dłoń za piasek chwyta grzebie
I ciągnie rękę pod siebie
I nogi się przyczołgały
I znowu trup został cały
Znowu wabi ulubiona
Znowu pada w jej ramiona
Znowu go porwały czarty
I znowu w sztuki rozdarty. —
Ha! niech go więcej nie widzę.

Kobieta.

Jak się boisz?

Gustaw.

Jak się brzydzę

Żółwie, padalce, ropuchy.
w jednym trupie tyle gadów

Kobieta.

Bo nie będzie z temi duchy

Gustaw.

Wkrótce, wkrótce koniec dziadów
Słyszysz trzeci już kur pieje;

Jam

Tam śpiewają ojców dzieje,
I rozchodzą się gromady.

Kobieta.

I nie przyszedł on na dziady

Guślarz.

Jeśli duch ten jeszcze w ciele
Wymów teraz jego imie
Ja na czarodziejskie ziele
W tajemniczym zaklnę rymie
I duch ciało swe zostawi
I przed tobą się objawi

Kobieta.

Wymówiłam

Guślarz.

On nie słucha — ja zakląłem

Kobieta

Nie ma ducha

Guślarz.

O kobieto twój kochanek
Albo zmienił ojców wiarę
Albo zmienił imie stare.
Widzisz już zbliża się ranek
Gusła nasze moc straciły
Nie pokaże się twój miły (wychodzą z drzewa)
Coż to? cóż to patrz z zachodu
Tam od Gedymina grodu,
Śród gęstych zrębów zamieci
Kilkodziesiąt wozów leci

Wszystkie

Wszystkie lecą ku północy
Lecz ile w koniach mocy
Widzisz, jeden tam na przedzie
W czarnym stroju

Kobieta.

On!

Guślarz.

Ku jedzie

Kobieta

I znowu nazad zawrócił
I tylko raz okiem rzucił
Ach raz tylko. — jakie oko!

Guślarz.

Pierś miał zbroczoną posoką
Bo w tej piersi jest ran wiele
Straszne cierpi on katusze
Tysiące mieczów miał on w ciele
A wszystkie przeszły aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy

Kobieta.

Któż weń wsadził tyle mieczy

Guślarz.

Narodu nieprzyjaciele

Kobieta

Kobieta.

Jedną ranę miał na czole
Jedną tylko i nie wielką
Zda się bydź czarną kropelką

Gustaw

Ta największe sprawia bole
Jam ją widział — jam ją zbadał,
Tę ranę sam sobie zadał
Śmierć z niej uleczyć nie może

Kobieta.

Ach uleczy go wielki Boże! —

wyrazy. Czyn Czynownik często się uży
te w Znaczeniu Rossyiskiem - dla Cu
dzoziemców tylko zrozumiała - w Rossyi a
żeby nie był chłopem albo Kupcem
stanem aby nie podległy uwalniającey
od Kary Knuta trzeba wejść w Służbę czy
nową - pozyskać tak nazywaną Klassę
albo czyn - Służba dzieli się na 14. Klass
potrzeba kilka lat Służby do przejścia
z iedney do drugiey - Są przepisane czyno-
wnikom różne Examina podobne do for
malnie zachowujących się w hierarchii
Mandaryńskiey - w Chinach - skąd zdaie się
że ten wyraz mógł poyść do Rossyi prze
śli a z tąd pierwsze znaczenie tego wyra
za odgadnąć - i cały z Sartykułu mądrzehu
prawdziwie Chinskim rozumiejąc - Czy-
nownik często nie iest urzędnikiem - cze
ka tylko urzędu i starać się ale ona
prawo - Każda Klassa albo czyn odpowia
da pewney Randze woyskowey - i tak Dokto
filozofii albo Medycyny liczy się w Klassie
8mey i ma Stopień Majora czyli Asse
sora Kollegskiego - Stopień Kapitański
czyli Panna dworu - Cesar
zowa Freylina - Biskup lub Archierey iest Genera
łskiego - Między Czynownikami wyższemi i
tem - niższemi Stopnie układu i posłuszeń
stwa przestrzegają się zaniedbać prawie
ściśle - i taka iest niewoyska -

Myślę że iuż zaieżdża feldjeger
ze Dzwonkiem -

Feldjegry czyli Strzelcy poczty Cesarskiey są rodzajem żandarmów pełniący szczególniej na osoby rządowi podejrzane - jeżdżą pospolicie w Kibitkach to iest wózeczkach drewnianych bez ressorow i żelaza - wszystkich ptaków i z przodu wyższych niż z tyłu - Była wspomniana o tych wozach w Skoim Dr Iwanie - Feldjeger przybywa pospolicie w nocy - porywa podejrzaną osobę nie mówiąc nigdy gdzie ią powiezie - Kibitka opatrzona iest Dzwonkiem pocztowym - Kto nie był w Litwie z dawniejszych wysto- nie sobie przestrach iaki panuie w każdym domie - w którego wrot odezwie się dzwonko-

Pytał raz Litwis - niemiec dostała idy
Pieczenka.

Nazywa lud w Litwie Pieczurkami Obywateli którzy mieszkali około Pińska.

Tylko tknie powietrza i wnet się pod-chmieli -

- Więźniowie którzy dłuży byli w zamknięciu - wychodząc na świeże powietrze doświadczaią pewnego rodzaju upojenia

w Litwie zły to znak płakać w
domu inkrutowin-

Używanej Inkrutowinami wróżby
stem (który gospodarz obchodzi nowo
sząc się do nowego mieszkania -
stwo) spisano jasno jako ukaz
Senacki.

Przystaniem stało się w Rossyi kon-
nie ukazów Senackich - szczególniej
ukazy sądowe, czyli wyroki takie,
umyślnie używają układane - aby je
różnie tłumaczyć; z tąd nowa sprawa
łączyć można było; - Jest to interessem
Kancellaryi Senackich - [illegible]
zmierzone [illegible] przeprowadzenie-

Mam który iść na bal.

Zaproszenie urzędowe na bal - jest
w Rossyi rozkazem - szczególniej jeżeli
bal daje się z takiej rocznicy urodzen
[illegible] Cesarza itd lub osób familii
Carskiej, albo też wielkiego jakiego u-
pamiętnienia - w jakich razach osoba gdy
proszona - lub źle widziana od rządu - nie
idąc na bal naraża się na nie ma-
łe niebezpieczeństwo. Były przykłady
że rodzina osób wygnanych, wskazanych
na szubienicę - znajdowała się na balach
u Dworu - w Litwie Dybicz używając pora
[illegible] Polakom - [illegible]
[illegible] Polakom [illegible] Zaproszenia
na publiczne bale - na bale i wszy-
stkie

zwyczajnie — Jakie one bale opisują się
potem w Gazetach — jako dobrowola
wynurzenie się nieograniczonej mi…
łości poddanych — Ale najlepszemu
i najtaktowniejszemu z Monarchów —

Kollegski Registrator. To Sowietnika

Kolleski registrator jest to jeden z najni-
szych czynów — Sam w sobie ten czyn radz…
w różne są radzące i gatunki — jako
radzcy honorowi — Którzy tajni — rzeczy…
wista — Pewny Dworzanin Rosyjski m…
wiał iż rzeczywisty Tajny radzca — i…
Cywilnym Aktorstwem — bo nie radzi
nie ukrywa żadnej tajemnicy — i zgoła
jest najśmieszniejszym stworzeniem
Stworzono raz u pewnego czynownika
i nazywano go dobrym człowiekiem
„Bądź raczej dobrym człowiekiem" od-
zwał się Zakrewski — Jak czynow-
nik może być człowiekiem — Póki
jest tylko Registratorem — w bło…
dzie być człowiekiem trzeba być
przynajmniej Radcą Stanu —

Dziadów Część III.

Ustęp.

Droga do Rossyi

Po śniegu — coraz po dalszej krainie
Leci kibitka iako wiatr w pustynie
I oczy moie — iako dwa Sokoły
Nad Oceanem nieprzejrzanym krążą
Porwane burzą do lądu nie zdążą
A widzą obce pod sobą żywioły
Nie maią kędy spocząć — skrzydła zwinąć
Widząc patrząc — czuią że tam muszą zginąć
Oko nie ~~spotka~~ uyrzy ni miasta ni góry
Żadnych pomników ludzi — ni natury
Ziemia tak pusta — tak nie zaludniona
Jak gdyby wczora wczorajem stworzona
A przecież mieszkał mamut z tych ziem wstaie
Żeglarz przybyły z falami potopu
I mowa obcą moskiewskiemu chłopu
Głosi że dawno stworzone te kraie
I w czasach wielkiej swojej żeglugi
Ląd ten handlował z Azyiskiemi Smugi
A przecież nie raz krzyżem ukradziona
Lub gwałtem wzięta — przybywszy z Zachodu
Mówi że Ziemia ta nie zaludniona
Już nie iednego iest matką narodu —
Lecz nim potopu szedł przez te praszczury
Nie zostawiwszy dróg swojego życia
I którędy ludów wyszły z tej Oyczyzny
Nie zostawiwszy śladów swego życia
I gdzieś daleko na Alpejskiej skale
Stąd zostawiły — skąd przybyły fale Jezu

10.

I jeszcze dalej na krzywym pomnikach
O stąd przybyłych — mową rozbójnikach.
Kraina pusta — biała i otwarta
Jak zgotowana do pisania karta.
Czyż na niej pisać będzie palec boży
I ludzi dobrych używszy za głoski
Czyliż tu skreśli — ~~prawdę~~ słowa świętej wiary
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem —
Iż trofeami świata — są ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie — i w księdze tej wyryje mieczem
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty
Że trofeami ludzkości — są knuty?
Po polach białych — pustych wiatr szaleje
Bryły zamieci — odrywa i ciska
Lecz morze — śniegów wszędzie — nie czernieje
Wzruszane wichrem powstaje z łożyska
I znowu jakby nagle skamieniałe —
Pada — ogromne — jednostajne — białe —
Czasem ogromny huragan wylata
Prosto z biegunów — nie wstrzymany w biegu
Aż do Euksinu równinę zamiata
Po całej drodze miecąc chmury śniegu —
Często podróżną kibitkę zakopie
Jak Simum błędnych Libów przy Kanopie —
Powierzchnię białych jednostajnych śniegów
Gdzie niegdzie ściany czarniawe przebodły
I sterczą na kształt wysp — i łzda brzegów
To są potowiene świerki — sosny — jodły —
Gdzie niegdzie drzewa siekierą zrąbane
Odarte —, w stos złożone poziomy
Gwina

Tworzy kształt dziwny - ~~iakby~~ niby dach i ściana
I ludzi kryją - i zowią się domy -
Dalej tych stosów rzucone tysiące
Na wielkim polu - wszystkie jednej miary
Jak kitki czapek - dymy z kominów parą
Jak ładownice - okienka błyszczące -
Tam domy rzędem sznurowane w pary
Tam czworobokiem - tak kształtnym obwodem -
I taki półk domów - zowie się - grodem
Spotykam ludzi z rozrosłemi barki
Z piersią szeroką - z otyłemi karki
Jako zwierzęta - i drzewa północy
Pełni czerstwości - i zdrowia i mocy -
Lecz twarz każdego - iest iak ich kraina
Pusta otwarta i dzika równina -
Z ich serc iako z wulkanów podziemnych
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy
Ani się w ustach rozognionych żarzy
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu
Przez które przeszło tyle po kolei
Podań i zdarzeń - żalów i nadziei
Że każda twarz iest pomnikiem narodu -
Tu oczy ludzi iak miasta tej ziemi
Wielkie i czyste - i nigdy zgiełk duszy
Nie zwykłym rzutem źrenic nie poruszy
Nigdy ich długa żałość nie zaciemni
Z daleka patrzę - wspaniałe - przecudne -
Weszedłszy do środka - puste i bezludne
Ciało tych ludzi iak gruba tkanina -

W któréj zimie dusza gąsienica
Nim sobie piersi do lotu wyrobi –
Skrzydła wyprzędzie – ~~wytoczy~~ wytknie i ozdobi –
Ale gdy słońce wolności zaświeci
Jakiż z pomroki tej owad wyleci!
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię
Czy ćma wypadnie – brudne nocy plemię?
Na wskroś pustyni krzyżują się drogi
Nie przemysł kupców ich biegi wymyślił.
Nie wydeptały ich karawanów nogi
Car ze stolicy palcem ~~ich~~ je nakreślił
Gdy z Polską wioską spotkał się ubogą
Jeżeli trafił w Polskich zamków ściany
Wioska i zamek wnet z ziemią zrównany
× I Car. ruiny ich zasypał drogą
Drogi tych miejsce w polu między śniegi
Ale wśród puszczy dośledzi ie oko
Proste i długie na północ się wloką
Świecą się w lasach iak w skałach rzek biegi
I po tych drogach kto jeździ – tu cwałem
Konnica biegnie przysypana śniegiem
A stamtąd czarnym piechota szeregiem
Między działami – wozami i kibitek wałem –
To puszki podług Carskiego ukazu –
× Żaden z nich nie wie gdzie idzie i po co?
Żaden nie pyta – tu ujrzysz mongoła
Z nabrzmiałem licem – z krzywem okiem
A tam chłop biedny z litewskiego sioła
Wybladły cichy – idzie chorym krokiem
Tu błyszczą strzelby Angielskie – tam łuki
I zmarzłą niosą cięciwę Kałmuki

× Ciągną z południa by walczyć z północą
Tamte z północy idą do Kaukazu

Ich Offiçery? Gdzieś w niemcach w Karecie
Nucąc Szyllera pieśń Sentymentalną
Wali Spotkanych żołnierzy po grzbiecie —
Sam francuz gwiżdżąc u nas pieśń liberalną
Błędny filozof — Kariery szuka
I gada teraz z dowódzcą Kałmuka
Jakby najtaniej wojska żywność kupić.
Cóż że połowa wymorzy tej zgrai
Kassy połowę będą mogli złupić
I A jeśli zrzędzenie dojdzie się utai
Minister wzmianki do wyższej ich Klassy
A Car da Order za oszczędność Kassy —
A wtem Kibitka leci — przednie Straże
I dział lawety — i chorych obozy
Pryskają z drogi — gdy się ukaże
Nawet dowódców ustępują wozy —
Leci Kibitka — Żandarm powożnika
Wali Kułakiem — powożnik żołnierzy
Wali biczyskiem — wszystko z drogi znika
Kto się nie umknął — kibitka nań wbieży
Gdzie? Kto w niej jedzie? nikt nie śmie zapytać
Żandarm tam jechał — pędzi do Stolicy
Zapewne Cesarz kazał kogoś schwytać —
Może ten Żandarm jedzie z zagranicy?
Mówi Generał — kto wie kogo złowił
Może Król Pruski francuski lub Saski
Lub inny Niemiec wypadł z Cara łaski
I car go w turmie Zamknąć postanowił
Może ważniejsza pochwycona głowa
Może samego wodza Jarmołowa (a)

(a) w Rossyi między ludem jest przekonanie że Car może każdego innego Króla wziąść w kibitkę — w istocie nie wiemy czy by odpowiedziano w niektórych państwach Sojuszniczych — któryby przyjechał w podobnym

Kto wie! ten wyższy chowię w Sdomie siedzi
Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumny.
Wielka osoba – za nim mnożą tłumy
To pewno orszak nadworny gawiedzi –
A wszyscy patrzą nań – jakie oczy śmiałe –
Myślałem że to pierwsze Carstwa pany
Że Generały – albo Szambelany –
Patrz, oni wszyscy – to szlachtopcy małe –
Co to ma znaczyć! gdzie ta zgraia leci!
Jakiegoś króla przedpisane dzieci
Jak z sobą cicho dowódzcy gadali
Kibitka prosto do Stolicy wali.

Przedmieście Stolicy

Zdala – iuż zdala widno że Stolica
Po obu stronach – wielkiej – pysznej – drogi
Rzędy pałaców – tu niby kaplica
z kopułą z krzyżem – tam iak siana stogi

---

w podobnym celu – To pewna iż Nowosielcow często powtarzał „nie będzie pokoju poki nie zaprowadziemy w Europie takiego porządku iżby nasz feldjeger mogł też same rozkazy w Wilnie – w Paryżu, w Stambule z tąż samą łatwością wykonywać." Odebranie rządów Prusky Generałowi Jermołow którego imie u Rossyan było bardzo popularne – uważano za rzecz ważniejszą nad zwycięstwo nad iakim Królikiem Europejskim – Tem nazwaniami Rossyan dziwić się nie należy – Przypomnijmy iż Jego Królewska Mość Xiąże Wirtembergski obłegaiące z woyskami sprzymierzonemi Gdańsk pisał do Generała Rapp iż Generał Rossyiski równy iest co do stopnia Królowi – i mogłby nosić ten tytuł – ieśliby taka była wola Cesarska obacz Pamiętniki Generała Rapp.

Josszi stoią pod słomą i śniegiem
Cudzie za Kolumn Korynckim Szeregiem
Gmach z płaskim dachem — pałac letni wdowi
Obok Japońskie — Mandaryńskie Kioski —
Albo z Klassycznych czasów Katarzyny
Świeżo nakupione Klassyczne ruiny —
Różnych porządków — różnych kształtów domy
Jako zwierzęta z różnych końców ziemi
Za parkanami stoią żelaznemi —
W osobnych klatkach — jeden niewidomy
Pałac — krajowej ich architektury
Wymysł ich głowy — dziecko ich natury
Jakże tych gmachów cudowna robota
Tyle kamieni na kupach — wśród błota!
W Rzymie by dźwignąć teatr dla Cezarów
Musiano niegdyś wylać rzekę złota. (b)
Na tem przedmieściu podłe sługi Carów
By swe rozkoszne zamtuzy dźwignęli
Ocean naszej krwi i łez wylali —
Żeby zwieść głazy do tych obelisków
Ileż wymyśleć trzeba było spisków
Ilu niewinnych wygnać albo zabić —
Ile ziem naszych okraść i zagrabić
Pokiż krwią Litwy — łzami Ukrainy
I złotem Polski — hojnie zakupiono
Wszystko to mają Paryże Londyny
I po modnemu gmachy wystroiono,
Szampanem zmyto — podłogi buffetów
I wydeptano krokiem menuetów

(b) Jestowa wyrzekł król Gottów ujrzawszy po raz pierwszy Koliseum wystawione za Cesarzów w Rzymie —

pusto

Teraz tu ~~pusto~~ — Dwór w mieście zimuie
I dworskie muchy ciągną za wonią
Carskiego ścierwa — Za nim w miasto gonią
Teraz w tych gmachach wiatr tylko tańcuie —
Panowie w mieście — Car w mieście — do miasta
Leci Kibitka — Zimno — Śniegowo — było
Z zegarów miejskich zagrzmiała dwunasta
A Słońce iuż się na Zachód chyliło. (c)
Niebios sklepienie otwarte szeroko
Bez żadnej chmurki — blade ciche ~~[illegible]~~ i czyste
Bez żadnej burzy — blado przezroczyste —
Jako zmarzłego podróżnika oko
Przed nami miasto — nad miastem do góry
Wznoszą się dziwnie jak podniebne grody
Słupy i ściany krużganki i mury
Jak Babilońskie wiszące ogrody —
To dymy z dwustu tysięcy kominów
Prosto i gęsto kolumnami lecą —
Te jak marmury Kararyjskie świecą
Tamte się żarzą iskrami rubinów —
W górze wierzchołki zginaią i łączą
Kręcą w krużganki i łukami plączą
I ścian i dachów maluią widziadła —
Jak owe miasto co nagle powstaie
Ze Śródziemnego czystych wód zwierciadła
Lub na Libijskim wybuchnie tumanie
I wabi oko podróżnych z daleka
I wiecznie stoi — i wiecznie ucieka (d)
Już zdięto łańcuch — bramy otwieraią
[illegible] — badaią — pytaią — wpuszczaią

(c) W dniach zimowych w Petersburgu około godziny trzeciej iuż zmrok pada.
(d) Dymy miast północnych w naszej mroźnym

Petersburg

Za dawnych Greckich i Italskich czasów
Lud się budował pod przybytkiem Boga
Nad źródłem Nimfy — pośród świętych lasów
Albo na górach chronił się od wroga
Tak zbudowano — Rzym — Ateny Spartę —
W wieku gotyckim — pod wieżą Barona
Gdzie była całej okolicy obrona
Stawały chaty do wałów przyparte —
Albo pilnujące spławnej rzeki wściów
Rosły powoli z postępami wieków —
Wszystkie te miasta jakieś bóstwo wzniosło,
Jakieś obrona — lub jakieś rzemiosło —
Ruskiej stolicy — jakiż był początek?
Skąd się zachciało Słowiańskim tysiącom
Leźć w te ostatnie swoich dzierżaw kątki
Wydarte Szwedom — morzu — i Czuchońcom (e)
Tu grunt nie daje owoców ni chleba
Wiatry przynoszą tylko śnieg i słoty
Tu zbyt gorące — lub zbyt zimne nieba
Srogie i zmienne — jak humor Despoty —
Nie chcieli ludzie — błotne okolice —

mroźnym wznoszące się pod niebo w kształtach fantastycznych tworzą widowisko podobne do fenomenu zwanego mirage. który zwodzi żeglarzy na morzach i podróżnych na piaskach Arabii. Mirage — zdaje się być już miastem już wsią, już jeziorem albo oazą, przed mi oczy wszystkie widać bardzo wyraźnie — ale zbliżywszy się do nich niepodobna zawsze w równej od podróżnego znajdują się odległości — i nakoniec nikną

ar upodobał – i stawić rozkazał
Nie miasto ludziom – lecz sobie stolicę
Car tu wszechmocność woli swej pokazał
W głąb miękkich piasków – i błotnych zatopów
Rozkazał wpędzić sto tysięcy palów –
I wdeptać ciała sto tysięcy chłopów –
Potem na palach – i ciałach mieszkalców
Grunt założywszy inne pokolenia –
Zaprzągł do taczek do wozów okrętów
Sprowadzać drzewa – i sztuki kamienia
Z dalekich lądów – i z morskich odmętów (f)
Przypomniał Paryż – wnet paryskie place
Kazał budować – widział Amsterdamy
Wnet wodę wpuścił – i porobił tamy
Słyszał że w Rzymie są wielkie pałace –
Pałace stają – Wenecka stolica
Co wpół na ziemi – a do pasa w wodzie
Pływa – jak piękna Syrena dziewica
Uderza Cara – i zaraz w swym grodzie
Porznął błotniste kanałami pole
Zawiesił mosty i puścił gondole –
i Ma Wenecyę – Paryż – Londyn drugi
Prócz ich piękności – poloru żeglugi –
U Architektów sławne jest przysłowie
Że ludzką ręką Rzym był zbudowany
A Wenecyę stawili Bogowie
Ale kto widział Petersburg – ten powie
Że budowały go chyba Szatany

(*) Finnowie zwani po Rossyjsku Czuchońcami
bo Czuchonami mieszkali na brzegach błotnistej
Newy gdzie potem założono Petersburg.
(f) U wielu historyków można znaleźć opisa

Ulice wszystkie ku rzece pobiegły
Szerokie długie - jak wąwozy w górach -
Domy ogromne - tu głazy tam cegły
Marmur na glinie - glina na marmurach
A wszystkie równe i dachy i ściany
Jak korpus wojska na nowo ubrany -
Na domach pełno tablic - i napisów
Śród pism tak różnych - języków tak wielu
Wzrok - niby błądzi jak w wieży babela
Napis „Tu mieszka Achmet-han Kirgisów
Rządzcy polskich spraw Departamentem
Senator" - Napis „Tu ~~mieszka~~ Monsieur Żokiel
Lekcye daje Paryskim akcentem
X Jest kuchtą dworskim - wedyganym pobiera
Bażem w Ojczyźnie - przytem szkół dozorca
Napis „Mieszkanie Pastora Dinera
Wielu Orderów Carskich Kawalera
Dziś na kazaniu wykłada z ambony
Że Car jest Papież z bożego zamiennia
Pan Samowładny wiary i sumienia
I wzywa przytem braci Kalwinistów
Socynianów i Anababtystów -
Aby jak każe Imperator Ruski
I jego wierny Aliant Król Pruski
Przyjąwszy nową wiarę i sumienie
Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie(9)

Przy budowaniu Petersburga - wiadomo iż mieszkańców do tej Stolicy gwałtem spędzano - i z nich więcej niż sto tysięcy w czasie budowania wymarło. Granit i marmur zwożono morzem ze stron dalekich. -

(9) Wyznania które się odłączyły od Kościoła Kat.

X opuszczony:
Robił dla freilin Carskich sakefrony
Teraz pamiętniki pension otwiera

Napis „tu stroie damskie” — dalej nuty
Tam robią dzieciom zabawki — tam knuty
W ulicach kocze — karety — landary —
Mimo ogromu i bystrego lotu
Na łyżwach błyszczą — znikną bez turkotu
Jak w Panoramie czarodziejskie mary
Na kształt kozłów angielskich — brodaty
Siedzi woźnica — spod mu okrył szaty
Brodę i wąsy — i brwi — bielmem wali
Przodem na koniach lecą chłopcy mali
W kożuchach — i słowo dzieci Boreasza
Świszczą piskliwie — i gmin się rozprasza
Piechota przed koczem — Laneckich gromada
Jak przed okrętem białych kaczek stada —
Tu ludzie — biegą — każdego mróz goni —
Żaden nie patrzy — nie stanie — nie gada
Każdego oczy zmrużone — twarz blada —
Każden trze ręce i zębami dzwoni
I z ust każdego wyziewiona para
Wychodzi słupem — prosta długa — szara
Widząc te dymem — buchające gromy
Myślisz że chodzą po mieście kominy (h)
Po po bokach gmachowej ulicy się brody
Ciągną poważnie dwa ogromne rzędy
Jak processyâ w Kościele obrzędy
Lub jak nadbrzeżnej bystrej rzeki lody.

tolickiego są protegowane szczególniej albowiem — najprzód stąd że zwolennicy tych wyznań — z łatwością przechodzą na wiarę Grecką za przykładem Niemieckich Xiężniczek i Xiążąt — potem że Pastorowie są najlepszą podporą despotyzmu — w mniemaniu ludów

I gdzież ta zgraia wlecze się powoli
Na mróz między ulica - iak trzoda Soboli
Przechadzka modna iest o tej godzinie
Zimno - i wietrzno - ale któż dba o to
Wszak Cesarz tędy zwykł chadzać piechoto
I Cesarzowa - i dworu Mistrzynie
Idą Marszałki - Damy Urzędniki
W różnych - abcugach - pierwszy - drugi czwarty
Jako rzucone z rąk Szulera Karty
Króle wyżniki - damy i niżniki
Starki - i młodki Czarne i czerwone
Padaią na tę - i na ową Stronę
Po obu Stronach wspaniałej Ulicy
Po modkach lśniącym wysłanych granitem -
A naiprzod idą dworscy urzędnicy -
Jeden w futrze ciepłem lecz na wpół odkrytem
Aby widziano iego krzyżów wiele
Zmarznie - lecz wszystkim pokaże ordery -
Wymownym okiem równych Sobie Szuka
I gruby pełznie wołowym chodem żuka
Daley gwardyjskie modniejsze młokosy
Proste i cienkie - iak ruchome piki
Wpół ciała tęgo związane iak osy
Daley z pochyłym Karkiem czynowniki
Z Podołka patrzą - komu się pokłonić
Kogo podeptać a od kogo stronić -

Slepe posłuszeństwo dla władzy świeckiej na wet w rzeczach Sumienia - w których Katolicy odwołuią się do decyzyi Kościoła - wiadomo z wyznanie Augsburgskie i Genewskie na rozkaz Króla Pruskiego połączyły się w ieden Kościół.

A każdy giętki we dwoie skurczony
Sunąc się pełzaiące - iako skorpiony
Pośrodku damy iako pstre motyle
Jak różowe ptaszęta - kapeluszów tyle
Każda w Paryskim świeci się stroiku
I nóżką miga w futrzanym trzewiku
Białe iak śniegi - rumiane iak raki
Wtem dwór odieżdża - Stangrety orszaki
Podbiegły wozy ciągnące iak statki
Obok pływaczów w głębokiej kąpieli
Już pierwsi w wozy wsiedli - i zniknęli
Za niemi poczęły piechotne ostatki -
Nie idą kaszlem suchotniczym śliskie
A przecież mówi - iak tam chodzić pięknie
Cara widziałem - i przed Generałem
Nisko kłaniałem - i z Paziem gadałem
Szło kilku ludzi między tym natłokiem
Różni od innych twarzą i odzieniem
Na przechodzących ledwo rzucą okiem
Ale na miasto patrzą z zadumieniem
Po fundamentach - po ścianach - po szczytach
Po tych żelazach i po tych granitach
Czepiaią oczy iakby probowali
Czy mocno każda cegła osadzona
I opuścili z rozpaczą ramiona
Jak gdyby myśleli człowiek ich nie zwali
Dumali - poszli - został z iedynastu

(h) Para z ust wychodząca w czasie tęgich mrozów - daie się widzieć w kształcie stopadłego - częstokroć na kilka łokci -

Pielgrzym sam jeden zadumał się stołowie
Wzniósł rękę — ścisnął i włożył na głowie
W głaz — iakby groził temu głazów miastu
Potem na piersiach założył ramiona
x Utkwił dwie² źrenice¹ — iakby †† dwa noże
I był podobny wtenczas do Samsona
Gdy zdradą wzięty i skuty więzami
Pod Filistynów dumał kolumnami —
Na czoło iego — nieruchome — dumne
Nagły cień opadł — iak całun na trumnę
Twarz blada strasznie zaszła się mroczy
Rzekłbyś że wieczór — co iuż z Niebios spadał
Najpierw na iego oblicze osiadał
I stamtąd dalej miał swój cień roztoczyć
Po prawej stronie iuż pustej ulicy
Stał drugi człowiek nie był to podróżny
Zdał się być dawnym mieszkańcem Stolicy —
Bo rozdawaiąc między lud iałmużny
Każdego z biednych po imieniu witał
Tam tych o zdrowie — tych o dzieci pytał
Od prawie wszystkich — wsparł się na granicie
Brzeżnych kanałów — i wodził oczyma
Po ścianach gmachów — i podwórza szczycie
I wzrok wnet spuszczał — kiedy kto z daleka
Biedny żebrzący żołnierz lub kaleka
Wzniósł w Niebo się — stał i dumał długo
W twarzy miał wyraz niebieskiey rozprawy
Patrzył iak Anioł — gdy z Niebios zstępuje
Między czyścowe dusze stąpić raczy
I widzi całe w męczarniach narody

x Piłat dumający w Carskim dworze

Czuwie do wiosny — maią wiosnę wieki
I przechodzie iak iest kres daleki
Tylu proroków — zbawienia — swobody
Oparł się ptaszę na Kamczatki brzegu
Łzy gorzkie biegły — i zginęły w śniegu
Lecz Bóg ie wszystkie zbierze i policzy
Za każdą odda Ocean słodyczy —
Późno iuż było oni dwaj zostali
Oba samotni i chociaż odlegli
Nakoniec ieden drugiego spostrzegli
I długo siebie nawzaiem zważali —
Pierwszy przystąpił człowiek z prawej strony
Bracie, rzekł widzę żeś tu zostawiony
Sam ieden smutny — ludzkoszczanie może
Co i potrzeba rozkaz w Imię Boże —
Chrześcianinem iestem i Polakiem
Witam cię Krzyża i pogoni znakiem —
Pielgrzym zbyt swemi myślami zaięty
Obrzęsnął głową — i uciekł z wybrzeża
Ale nazajutrz gdy myśli swych ręty
Zwolna rozjaśnia — i pamięć odświeża
Nie raz żałuie owego natręta
Jeśli go spotka — pozna go — zatrzyma
Choć rysów iego twarzy nie pamięta
Lecz w głosie iego i słowach coś było
Znanego ustom i duszy pielgrzyma
Może też o nim pielgrzymowi śniło.

Pomnik

Pomnik Piotra Wielkiego.

Z wieczora na deszczu stali dway młodzience
Pod iednym płaszczem - wziąwszy się za ręce
Jeden ów Pielgrzym - przybyłec z Zachodu
Nieznana - Carskiey offiara przemocy
Drugi był wieszczem Ruskiego narodu
Sławny pieśniami na całey północy -
Znali się z sobą - nie długo lecz wiele
I od dni dni kilku iuż są przyjaciele
Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody
Jako dwie Alpow - spokrewnione skały
Choć ie na wieki rozerwał nurt wody
Ledwo szum słyszą swey nieprzyjaciołki
X Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki
Pielgrzym coś dumał nad Piotra kolosem
A wieszcz Rossyyski tak rzekł cichym głosem
Pierwszemu z Carow co te zrobił cuda
Druga Carowa pamiętnik stawiała)
Już Car odlany w kształcie wielkoluda
Siadł na bronzowym grzbiecie Bucefała
I mieysca czekał gdzieby wiechał konno -
Lecz Piotr na własney ziemi stać nie może
Woyczyznie iemu nie dosyć przestronno
Po grunt dla niego posłano za morze
Posłano wyrwać z finlandzkich nadbrzeży
Wzgórek granitu - ten na Pani słowo
Płynie po morzu - i po lądzie bieży

w) na pomnika Piotra iest napis - Petro primo - Catharina secunda -

X brakuje wiersza
11.

I w miescie padana wznak przed Carowa (k)
Wzgorek gotowy – tecz Car miedziany
Car konno–władny w todze Rzymianina
Wskakuie rumak na granitu sciany
Staie na brzegu i w gorę się wspina
Nie w tey postawie Swiecie w Starym Rzymie
Kochanek ludow – ow Marek Aureli
Ktory tym niey przed rozsławił swe imie
Ze wygnał szpiegow – i donosicieli –
A kiedy zdziercow domowych poskromił
Gdy nad brzegami Renu i Paktolu
Hordy naiezdcow Barbarzynskich zgromił
Do spokoynego wraca Kapitolu –
Piękne – szlachetne łagodne ma czoło
Na czole błyszczy myśl o szczesciu Panstwa
Rękę powaznie wznosił – iak gdyby wkoło
Miał błogosławic tłum swego poddanstwa
A drugą rękę opuscił na wodze
Rumaka swego zapędy ukraca
Zgadniesz że mnogi lud tam stał na drodze
I krzyczał Cesarz – Oyciec nasz powraca –
Cesarz chciał zwolna iechać między tłokiem
Wszystkich Oycowskim udarowac okiem –
Kon wzdyma grzywę zaiem z oczu swiecą
Lecz zna że wiezie naymilszego z gosci
Ze wiezie Oyca milionom dzieci –
I sam hamuie ogien swey żywosci
Dzieci przyyscie blisko Oyca widziec mogą
Kon rownym krokiem – rowną stąpa drogą
Zgadniesz że doydzie do Niesmiertelnosci (l)

(k) Ten wiersz iest tłomaczony z Rossyiskiego poety – ktorego nazwiska nie pamiętam

(l) Pomnik konny kolosalny Piotra roboty

Car Piotr wypuścił rumakowi wodze
Widać że leciał tratując po drodze
Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały
Już koń szalony wzniósł w górę kopyta
Car go nie trzyma – koń wędzidłem zgrzyta
Zgadniesz że spadnie i pryśnie w kawały
Od wieków stoi – skacze lecz nie spada
Jako lecąca z granitów kaskada
Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?

Przegląd wojska

Jest plac ogromny – jedni zowią szczwalnią
Tam car psy wprawia nim wypuści na zwierzę
Drudzy plac zowią grzeczniej gotowalnią
Tam car swe stroje probuje przymierza
Nim w mundur – w pikę – wdziany ustrojony
Wyjdzie odbierać monarchów pokłony
Kokietka idąc na bal do pałacu
Nie tyle trawi przed zwierciadłem czasów
Nie robi tyle umizgów grymasów
Ile car codzień na tym swoim placu
Inni w tym placu widzą szarańczarnią
Mówią że car tam hoduje nasiona
Chmury szarańczy która wypasiona
Myśleć kiedyś i ziemię ogarnie

Jak koń tu i posąg Marka Aureliusza stojący teraz w Rzymie w Kapitolium są tu wiernie opisane –

Są to plac zowią go warsztatem Chirurga
Bo tu Car najprzód lancety szlifuie
Nim wyciągnąwszy rękę z Petersburga
Puście tak że cała Europa poczuie
Lecz nim wysledzi iak głęboka rana
Nim plastr obmysli od nagłej krwi straty
Już Car puls przetnie Szacha i Sułtana
I krew wypuści z pod serca Sarmaty
Plac różnych imion lecz wszystkie się zwą
Powszechnie placem woyskowych przeglądów —
Dziesiąta — ranna i przeglądów pora
Już plac okrąża ludu zgraia cała
Jako brzeg czarny białego iezora
Każdy się tłoczy na środek popycha
Po placu — iako rybitwy nad wodą
Kręci się kilku Dońców i Dragonów
Ciekawsze głowy tylko piki bodą
Na bliższe głowy sypie grad bizunów
Kto wylazł naprzód iak żaba z bagniska
Z batem się cofa i kark w tłum wciska
Słychać grzmot z dala głuchy — i jednostajny
Jak kucie młotów — iak młócenie cepów
To bęben — pułków przewodnik zwyczajny
Za nim szeregi — ciągną się z pośród sklepów
Mnogie i różne — lecz w iednym ubiorze
Zielone w śniegu czernią się z daleka
I płynie każda Kolumna iak rzeka
I wszystkie w placu toną iak w jeziorze
Tu mi daj — Muzo usta sto homerów
W każde wsadź ze sto Paryskich języków
I daj mi pióra wszystkich buchalterów,
Bym mógł wyliczyć owych pułkowników

I officerów i pod officerów,
I szeregowych z liczby bohaterów –
Lecz Bohatery tak podobne sobie
Jak jednostajne – Stoi chłop przy chłopie
Jako rząd koni ruskich przy żłobie
Jak kłosy w jednym uwiązane snopie
Jako zielone na polu konopie,
Jak wiersze książki – jak szyki żagonów
Jak Petersburskich rozmowy salonów
Tyle dostrzegłem – że jedni z moskalów
Wyżsi od drugich na pięć lub sześć calów
Mieli na czapkach mosiężne litery
Jakby tysiączki – to grenadiery –,
I było takich kilku z gracie wąsalów
Za niemi niżsi stali w mnogich rzędach
Jak pod liściami ogórki na grzędach
Żeby rozróżnić pułki w tej piechocie
Trzeba mieć bystry wzrok naturalisty
Który przegląda wykopane w błocie
I gatunkuje – i nazywa glisty –
Zagrzmiały trąby – to Konne orszaki
I rozmaitsze huzarów ułanów
Dragonów czapki – kirysy kołpaki
Myślałbyś że tu Kapelusznik jaki
Rozłożył składy swych różnych towarów
W Końcu pułk wjechał – Chłopcy gdyby gładzi
Okute między jak rząd Samowarów
A spodem pyski końskie – jako takie
Pułki w tak różnych ubiorach i broniach
Najlepiej będzie rozróżnić po koniach

Bo takpsi nowa taktyka doradza
I zabyczaiem Pruskim to się zgadza -
Napisał wielki Generał Żomini
Że Koń - nie człowiek dobrą iazdę czyni
Dawno iuż o tem wiedzieli Rusini -
Bo za dobrego Konia Gwardiaka
Jakupiszcie mich dobrych trzech żołnierzy(m)
Officerskiego cena iest czerwonka
I za takiego Konia dać należy
Lutnistę - Skoczka - albo też Pisarza
A w czasach drogich - nawet i Kucharza
Skarbowe chude, pudorwane Klacze
Nawet te - które wożą lazarety
Jeśli się trawią w Faraona gracze
Liczą się zawsze - Kląż za dwie kobiety
Wróćmy do pułkow - pierwszy wschód kary
Drugi też kary bez Anglizowany
Dwa były gniade - a piąty bułany
Szósty znowu gniady - ósmy iak mysz szary
Dziewiąty rosły - dziesiąty miedzyna
A potem znowu kary bez ogona
W dwunastego na czoło łysina
A zaś ostatni wyglądał iak wrona
Harmat wiechało cztery dziesiąi i osm
Jaszczyków więcej - niźli drugie tyle
Wszystkiego niesienie iak powierzchu unosim
Bo żeby dobrze zliczyć w iedną chwilę
Pośród mnóstwa Koni i ludzi natłoku

(m) Konie iazdy Rossyiskiej piękne są i drogo
kosztuią - Koń żołnierski gwardiyski płaci
się często kilka tysięcy Franków - Człowieka
prostego - miary przepisanej można kupić
za tysiąc franków - Kobiety w czasie głodu
na Białorusi - przedawano w Petersburgu za
dwieście franków - ze wszystkim - ze wstydem

Trzeba mieć oko twe Napoleonie
Lub twoie Pruskie Intendencie prochu -
Gdy nie zważaiąc na ludzie i Konie
Jaszczyków patrzysz - ażebyś ich zgadł też
Wiesz ile w każdym Talarków ukradłeś -
Już pław okryły zielone mundury
Jak trawy - w które ubiera się Łąka,
Gdzie niegdzie tylko wznosi się do góry
Jaszczyk podobny do błotnego bąka
Lub połowy pluskwy z zielonawym grzbietem
A przy nim działo ze swoim lawetem
Usiadło nakształt czarnego pająka
Każdy ten Pająk ma przednich nóg cztery
I cztery tylnych - zowią się te nogi
Kanoniery - i Bombardiery
Jeżeli siedzą spokojnie wśród drogi
Noga się każda gdzieś daleko rucha
Myśliż że całkiem oddzielna od brzucha
I brzuch jak balon w powietrzu ulata
Lecz skoro - cicha - drzemiąca - armata
Nagle się zbudzi rozkazem wyzwana
Jak Tarantula gdy iey kto wnos dmuchnie (x)
Wnet ściągnie nogi - podchyla kolana
I nim się nadmie - nim iady wybuchnie
Zrazu przednimi Kanonierami
Około pyłka długo szybko wiie
Jak mucha w sieć z Arszenikiem Spławami
Siadłszy swój czarny pyszczek długo myie
Potem dwie przednie nogi w tył wywróci
Tylnemi kręci - potem krzywa zadem

~~~

(x) wyznać należy iż Panowie niektórzy Polscy
z Białorusi tego towaru dostarczali
(x) rodzay wielkich i iadowitych pająków gnieżdżących
się na stepach południowych Rossyi - i Polski.
~~~

Chwilę spoczywa – potem chodzi i do tej –
Tłustej stanęły – patrz – Car – Car idzie
Już kilku starych – których Admirałów –
Tłum Adjutantów i ćma Jenerałów
Z tyłu i z przodu – a car sam na przedzie
Orszak dziwacznie pstry i centkowany
Jak arlekiny – potem na nich wszystek (o)
Kluczyków Cyfer – portrecików – sprzążek
Jen Sinu – tamten żółto przepasany
Na każdym guziczek kutik i krzyżyków
S przodu i z tyłu więcej niż guzików
Świecą się wszyscy – lecz nie światłem własnem
Promienie na nich idą z oczu Pańskich
Każdy Jenerał jest robaczkiem jasnym
Co błyszczy późnie w nocach Świętojańskich
Lecz skoro przyjdzie wiosna Carskiej łaski
Ręczne robaczki tracą swoje blaski
Żyją – do cudzych krajów nie uciekają
Ale nikt nie wie gdzie się wtedy włóczą
Jenerał w ogień śmiałym idzie krokiem
Kula go trafia – Car się doń uśmiechnie
Lecz gdy Car spojrzy nielaskawem okiem
Jenerał – blednie – słabnie często zdechnie
Pod Dworzan prędzej znalazłbyś Stoików –
Wspaniałe dusze – choć gniew Cara czują
Ani się żachną ani zachorują (p)
Wyjadą na wieś do swych pałacyków

(o) Orderów Rossyjskich trzeba było różnych klas
się – dodziec cyfry Cesarskie – i tak nazwane
Sprzążki z liczby lat służby jest około 60. – zda
rza się że na jednym mundurze świeci dwa
dziesta znaków honorowych –
(p) Przed niewielu laty – jeden z Urzędników
Dworskich zarzucił się dlatego że na jakiś
obchodzie dworskim – naznaczono mu miej

I piszą stamtąd — ten do Szambelana
Ów do Metressy — ów do damy Dworu
Liberalniejsi piszą do furmana
I znowu z wolna wraca do faworu —
Jak z domu oknem zrzucony pies zdycha
Kot miauknie tylko — lecz stanie na nogi
I znowu szuka — do powrotu drogi
I jakąś dziurą znowu wnijdzie z cicha
Nim stoik w służbę wróci triumfalnie
Na wsi rozprawia — cicho — liberalnie —
Car był w Mundurze zielonym — z kołnierzem
Złotym — Car nigdy nie zrzuca munduru
Mundur Wojskowy jest to Carska skóra
Car rośnie — żyje — i gnije żołnierzem
Ledwo z kolebki wyjdzie Carskie dziecko
Zaraz do tronu zrodzony Paniczyk
Ma na strój — kurtki i kurtki huzarskie
A za zabawkę Szabelkę — i biczyk
Sylabizując Szabelką wywija
I nią wskazuje na książce litery
Kiedy go tańczyć uczą guwernery (r)
Biczykiem takty Muzyki wybija
Dorósłszy cały jest jego zabawą
Zbierać żołnierzy do swojej Komnaty
Komenderować na lewo na prawo
I wprawiać pułki w musztrę — i pod baty
Jak się Car każdy do Tronu sposobi
Stąd ich Europa — boi się i chwali

niższe miejsce — niż podług hierarchii nale
żało — był to wabet czynownictwa.
(r) Portret Cesarzewicza następcy Tronu mo
żna widzieć w Galeryi obrazów Petersburskiego Ermi
tażu — Malarz Anglik Dow wystawił go w po
staci Dziecka w mundurze huzarskim z biczem w ręku

Słusznie z Krasickim starzy powiadali
Mądry przegadał – ale głupi pobił –
Piotra Wielkiego niechaj pamięć żyje
Pierwszy on odkrył tę carozadyę
Piotr wkazał carowym do wielkości drogę
Widział on mądre Europy narody
I rzekł – Rossyę zeuropejszyć mogę
Obetnę suknie i ogolę brody
Rzekł – i wnet poły bojarów kniaziów
Ścięto jak szpaler francuskiego sadu
Rzekł – i wnet brody kupców i mużyków
Sypią się chmurą jak liście od gradu –
Piotr zaprowadził bębny i bagnety
Postawił turmy – urządził kadety
Kazał na dworze tańczyć menuety
I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety –
I na granicach poosadzał straże
I tamożniami pozamykał porty
Utworzył Senat – Szpiegi Dygnitarze
Otkupy wódek – czyny – i passporty –
Ogólnie umył – i ustroił Europa
Dał mu broń w ręce – kieszeń narublował
I zadziwiona krzyknęła Europa –
Car Piotr Rossyę ucywilizował –
Zostało tylko dla następnych Carów
Przybierać kłamstwo w bredne gabinety –
Przysyłać w pomoc despotom bagnety ×
Wyprawić kilka rzezi i pożarów –
Zagrabiać ludzie do koła dzierżawy
Skradać poddanych – płacić ludożercom,
By zyskać oklask Francuzów i Niemców
Myśl za rząd silny – mądry i łaskawy –
Niemcy Francuzi! zaczekajcie nieco

Bo gdy wam w uszy zabrzmi huk Ukazów
Gdy knutów grady na barki wam zlecą
Gdy was pożary — waszych miast oświecą
A wam na ten czas zabraknie wyrazów,
Gdy Car rozkaże ubóstwiać i sławić
Sobie kibitki Ukazy i knuty —
Chyba będziecie pieśnią Cara bawić
Warjowaną na dzisiejsze noty —
Car jak kropelka kulą między szyki
Wleciał i spytał o zdrowie gawiedzi,
„Zdrowia li ~~Zdrowiem~~ życzemy" szepcą wojowniki
Ich szepty były jak mruk stu niedźwiedzi
Dał rozkaz — rozkaz wymknął się przez zęby
I wpadł jak piłka w usta Komendanta
I potem goniony od gęby — do gęby
Na ostatniego upada Sierżanta —
Szczękły bronie — szczęknęły pałasze
I wszystko było zmieszane w odmęcie.
Na liniowym kto widział okręcie
Ogromny kocioł w którym robią kaszę
Kiedy weń woda z pompy — jako z rzeczki
Bucha — a w wodę sypie majtków rzesza
Za jednym razem krup ze cztery beczki
Potem dziesiątkiem wioseł w kotle miesza
— Kto zna Francuzką izbę Deputatów
Większą i stokroć burzliwszą od kotła
Kiedy w nię projekt Kommisya wmiotła
I już nadchodzi godzina debatów —
Cała Europa czeka z dawna głody
Myśli że dla niej tam warzą swobody —
Już liberalizm z ust jako z pomp bucha
Kto tam o wierze wspomniał na początku
Izba się burzy — szumi — i nie słucha

Ktoś wspomniał w mowie. lecz nie zrobił wszystko
Ktoś wreszcie wspomniał o Królów zamiarach
O bredniach ludach – o despotach – carach –
Izba zrwudzona krzyczy " do porządku"
Aż tu Minister Skarbu iakby z drągiem
Wr ~~[illegible]~~ pańu zogromnym budżetu wyciągiem
Zaczyna mieszać – mowę o procentach
O cłach – opłatach – Stopach – Remanentach
Izba wre – huczy – i kipi i pryska
I szumowiny aż pod Niebo ciska –
Ludzy się cieszą – gabinety straszą
Aż się dowiedzą wszyscy na ostatku
Że była mowa tylko – o podatku –
Kto tedy widział owy Kociół z Kaszą
Lub owę izbę ten łatwo zrozumie
Jaki gwar powstał w tylu pułków tłumie
Gdy wózkiem Carskim wleciał w środek kupy –
W tem wszystkie bębnów ozwały się huki
I jak lód wiosny gdy pryśnie na sztuki
Piechota w trzypze poszczęła się słupy
Kolumny jedne za drugiemi idą
Przed każdą bęben – i Komendant woła
Car stał iak Słońce a pułki do koła +
Jako planety toczą się i krążą –
dotem Car wypuścił Stado Adjutantów
Jak wróble z klatki – albo psy ze smyczy
Każdy z nich leci – iak szalony krzyczy
Wnet ich Jenerałów Majorów Sierżantów –
Huk tarabanów – piski muzykantów –
Nagle piechota iak lina kotwicy
Z kłębów rozwinęła – wyciąga się sznurem
Szarży i dzwięi pułkami Konnicy
Szczą się – wiążą – i dwojnie stają murem
Jakie zas dalej były tam obroty

Jak iazda rzeza – i niezwyciężona
Leciała obcess na karki piechoty
Jak Kundlów psiarnia tęgo poduszczona
Na zażartego niedźwiedzia uderza
Widząc że w kluby wzięto pysk zwierza –
Jak się piechota kurczy – ściska – kupi
Nadstawia broni – iako igły Jeża
Który poczuie że pies nad nim burczy –
Jak wreszcie iazda w ostatnim poskoku
Zagrzmiona krzykiem – powściągnęła kroku –
I iak harmaty wprzód – i w tył ciągano
Jak po Francusku – po Rusku łaiano
Jak w Areszt brano – po karkach trzepano
Jak tam marzniono – i z koni spadano
I iak Carowi w końcu winszowano –
— Czuię tę wielkość boiackie przedmiotu
Gdybym mógł opisać – wstawiłbym me imie ×
Lecz mila muza – iak Bomba wpół lotu
Spada i gaśnie – w prozaicznym rymie
I śród głośnego tańcowań obrotu
Jak Konserwatorze Bojów – ia – ach. drzymie
Już przerobiono woyskiem wszystkie ruchy
O których tylko Car czytał lub słyszał
Śród zgrai widzów – iuż się gwar uciszał
Już i sukmany – delie – kożuchy –
Co się czerniły gęsto w koło placu –
Rozpełzały się każda w swoią stronę
I wszystko było zmarzłe i znudzone
Już zastawiono śniadanie w pałacu
Ambassadory Zagranicznych Rządów
Którzy pomimo – i mrozu – i nudy
Dla łaski Carskiey nie chybią przyglądać –
Wodzowi krzyczą – o dziwy! o cudy!
Już powtórzyli raz tysięczny drugi

Z nowym zapałem dawne komplementy
Że Car jest w paradach takty [illegible] niepojęty
Że wielkich władców ma na swe usługi
Że kto nie widział nigdy nic większy
Jaki tu zapał – i męstwo żołnierzy
Nakoniec była rozmowa skończona
Zwyczajnym śmiechem z głupstwa Napoleona

I na rozkaz już każdy spoczywał
Bojąc się dalszych galopów i kłusów
Bo mróz doszedł dwudziestu gradusów
Dusza [illegible] – i głód już doskwierał –
Lecz Car stał jeszcze i dawał rozkazy –
Swe pułki – swe – kasze – i bataliony –
Przez raz wstrzymuje – po dwadzieścia razy
Znowu piechotę pod [illegible] jak świece
Zowie się Sicka w czworobok zawarty
I znowu nakształt wachlarza rozstawia
Jak stary szuler chociaż nie ma gracza
Miesza i zbiera – i znowu miesza karty –
Obce towarzystwo samego zostawia
On się sam z sobą kartami zabawia –

Aż sam się znudził i krzywa nogą zawrócił
I w generałów ukrył się natłoku –
Wojsko tak stało – jak je Car porzucił
I długo z miejsca nie ruszyło kroku
Aż trąby – bębny – dały znak nareście
Jazda piechota – długich kolumn dwieście
Płyną – i toną w głębi ulic miejskich –

Jakie strumienie niepodobne wcale
Do owych czystych potoków Alpejskich
Co rzeki mętne – walą się po skale
Aż w jezior czystem spotkają się tonie
I tam odpoczną – i oczyszczą wody –

A potem z lekka nowemi wychody
Błyskawic tęcze szmaragdowe tonie

Już pułki weszły — Czerwone, żółte, białe
Wszystkie zwalane i oblane potem
Rozstąpionemi śniegi podziurawiałe
Brudne — z pod kolan wydeptanem błotem
Wszyscy odeszli — wdze i z który —
Na placu pustym samotnym zostało
Dwadzieścia trupów — ten ubrany biało —
Żołnierz od razu — tamtego ubiory
Nie zgadniesz jakie — tak w śniegu ubity
I stratowany końskiemi kopyty —
Ci zmarzli stoją — przed frontem jak słupy
Wskazując pułkom drogę i cel biegu
Ten się zarywszy w pierzchłym szeregu
Dostał w łeb kolbą — i padł między trupy —
Biorą ich z ziemi policyjskie straże
I niosą chować — martwych, rannych — społem
Jeden miał żebra złamane — a drugi
Był w pół harmatnym przejechany kołem —
Wnętrzności z krwią wypadły mu z łona
Szarpnął i krwawe z pod harmaty krzyknął —
Lecz major woła — milcz bo car nas słucha
Żołnierz tak stłumić musiał przykry krzyk
Że łzy zaszły — nakryto co żywo
Rannego płaszczem — bo gdy car przypadkiem
Z rana jest takiej nagłej śmierci świadkiem
I widzi na oczo skrwawione mężowie
Dworzanie czują w nim zmianę humoru
Zły opryskliwy — powraca do dworu
Tam go czekają z śniadaniem nakrytem
A jeść nie może wyjąć z apetytem

Ostatni ranny wszystkich bardzo zdziwiał

Grożono – bito – próżna groźba kara
Generałowi nawet się sprzeciwił
Jęczał głośno – kiedy samego Cara –
Ludzie niezwykłem przerażeni krzykiem
Zbiegli się nad tym parad – męczennikiem

Mówią że jechał z dowódcy rozkazem
Wtem koń mu stanął – jak gdyby zaklęty
A z tyłu wleciał cały szwadron razem
Z tamtym koniem – i żołnierz zepchnięty –
Leżał pod jeźdźcem – płynący krwią
A nad ludzi litościwsze konie –
Skakały przez niego szwadron po szwadronie
Jeden go tylko koń – trafił kopytem
I złamał ramię – kość na wpół rozpadła
Przedarła mundur – i długo sterczała
Z zielonego sukna – strasznie – trupio – biała
I twarz żołnierza równie jak trup zbladła
Lecz sił nie stracił – wzniósł drugą rękę
Ku niebiosom – to widzów gromady –
Zdawał się wzywać – i mową swą męką
Dawał im głośno długo – jakieś rady –
A jakie? nikt nie wie – nie mówią przechodnie
Bojąc się szpiegów słuchacze wszyscy
I tyle tylko pytającym rzekli –
Że ranny mówił złym ruskim językiem
Kiedy niekiedy słychać było w gwarze
Car – Cara – Carowi – coś mówił o Carze –
Chodziły wieści – że żołnierz zdeptany
Był młodym chłopcem rekrutem litewskim
Wielkiego rodu – księcia grafa synem –
Że ze szkół gwałtem w rekruty oddany –
I że dowódca nie lubiący Polaka –
Dał mu umyślnie dzikiego rumaka
Mówiąc niech skręci szyję – lach sobaka

Kto był nie wiedzą – i po tem zdarzeniu
Nikt nie posłyszał o Jego imieniu –
Ach! kiedyś tego imienia o Carze
Będą szukali po twoim sumieniu
Diabeł ci pośród tysięcy ukaże
Któreś ty – w minach podziemnych osadził.
Wrzucił pod konie – wysłał lub zgładził.
Nazajutrz – z dala za płaczem słyszany
Psa głuche wycie – Czerni się coś w śniegu
Przybiegli ludzie – trupa wygrzebani –
Coś po paradzie został na noclegu –
Trup na pół chłopski – na poły wojskowy
Z głowy strzyżony – ale z brodą długą
Miał czapkę z futrem – i płaszcz mundurowy
I był zapewne officerskim sługą –
Siedział na wielkim futrze swego Pana –
Tu zostawiony – tu rozkazu czekał
I zmarzł – i śniegu miał już do kolana
Tu go pies wierny znalazł – i oszczekał –
Zmarzł – a w futro nie okrył się ciepłe –
Jedno ziemia śniegiem zasypana
Lecz drugie oko otwarte – choć skrzepłe
W płac obrócił – czekał stamtąd Pana –
Pan kazał siedzieć – i sługa usiądzie
Kazał nie ruszać z miejsca – on nie ruszy –
I nie powstanie aż na strasznym Sądzie
I dotąd wierny Panu – choć bez duszy –
Bo dotąd ręką trzyma Pańską szubę
Pilnując żeby się nie ukradziono –
Drugą chciał rękę ogrzać – ukryć w łono –
Lecz już nie weszły pod płaszcz palce grube –
I Pan go dotąd nie szukał – nie pytał –
Czy mało dbały – czy nadto ostrożny –
Zgaduję że to Officer podróżny –

Że do Stolicy niedawno zawitał -
Nie z powinności chodził na parady
Lecz by pokazać swieże Epolety -
i Może z przeglądów poszedł na obiady -
Może na niego mrugną kobiety -
i Może gdzie wstąpił do Kolegi gracza
I nad Kartami - zapomniał brodaczka
Może się wyrzekł i żalu i sługi
By nie rozgłosić że miał Szubę z sobą
Że nie mógł zimna wytrzymać jak drugi
Gdy je Car - Carską wytrzymał osobą
Boby mówiono - że przyszedł nie formalnie
Na przegląd z Szubą - myśli liberalnie -
O biedny chłopcze! heroizm, śmierć taka
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem
Żeś był do zgonu wierny - jak Sobaka -
O biedny chłopcze Za cóż mi łza płynie
I serce bije myśląc o twym czynie
Ach żal mi ciebie biedny Sławianinie!
Biedny Narodzie! Żal mi twojej doli
Jeden znasz tylko heroizm - Niewoli -

Dzień przed powodzią Petersburską

1824. Oleszkiewicz (*)

Gdy się najlżejszym mrozem niebo żarzy
Nagle mgliste - plamami czernieje -
Podobne zmarszczy Niebo szczęścia twarzy.

(*) Oleszkiewicz malarz znany w Petersburgu - ze swich cnot - głębokiej nauki i mistycznych pism.

Która się w izbie przed piecem rozgrzeie
Ale nabrawszy ciepła — a nie życia.
Zamiast oddechu — zionie parą grùba-
wati Zamiast ciepły — Owe słupy dymów
Od gmachów powietrznych — iako gmachów olbrzymów
Niektóre pod niebem — iak z karów wzdziało-
Runęło w gruzy — i na ziemię spadło —
I dym rzekami po ulicach płynął
Zmieszany z parą ciepłą i wilgotną
Śnieg zaczął topnieć — i nim wieczór minął
Oblewał bruki rzeką Styga błotnej
Sanki uciekły — Kocze i Landary
Zerwane z płozów — grzmią po bruku koła-
Lecz z pośród mroku — i dymu i pary
Oko pojazdów rozróżnić nie zdoła
Widać iż tylko po latarek błyskach
Jako płomyki błędne po bagniskach-
Szli oni młodzi podróżni nad brzegiem
Ogromnej Newy — lubiąc się o zmroku
Bo czynowników unikając widoku
I w pustym mieyscu nie zeydą się z Szpiegiem-
Szli obaj z sobą gadaiąc językiem
Czasem pieśń iakąś obcą z cicha nócą
Czasami staną — i oczy obrócą-
Czy kto nie słucha nie zeszli się z nikim
Nareszcie — błądzili nad Newy korytem
Która się ciągnie iak Alpeyska ściana
Aż się zatrzymali — gdzie między granitem
Ku rzece droga spadła wyżłobiona-
Stamtąd na dole uyrzeli z daleka.

---

o powodzi — obacz Nekrolog Itp w gazetach Peters
burgskich z r. 1830.—

Nad brzegiem wody - z latarką człowieka
Nie szpieg - bo tylko czegoś śledził w wodzie
Ani przewoźnik - który pływa po łodzie?
Nie jest rybakiem - bo nie miał nic w ręka
Oprócz latarki - i papierów pęku -
Podeszli bliżej - on nie zwrócił oka
Wyciągał powróz - który w wodę zwisał
Wyciągnął - węzły policzył i zapisał.
Zdawał się mierzyć jak woda głęboka
Od blasku latarki odbity od lodu -
Oblewa jego rysy tajemnicze
I pochylone nad świecą oblicze
Żółte - jak obłok nad słońcem zachodu -
Oblicze piękne - szlachetne - surowe
Okiem tak pilnie w swojej księdze czytał
Że szelest obcych kroków i rozmowę
Już ponad sobą - kto są nie zapytał -
I tylko dzięki lekkiego skinienia
Widać - że prosi - wymaga - milczenia
Coś tak dziwnego było w jego ruchu -
Że choć podróżni tuż nad nim stanęli -
Patrzą - i szepcą - i śmieją się w duchu -
Umilkli - wszyscy - przerwać mu nie śmieli
Jeden w twarz spojrzał - i poznał - i krzyknął
Go on! i któż on. Polak, jest malarzem
Lecz go właściwiej nazywać guślarzem
Bo dawno od farb - i pędzla odwykł
Biblię tylko - i kabałę bada -
I mówią nawet że z duchami gada -
i Malarz tym hasłem wstał - pisma swe złożył
I rzekł jak gdyby rozmawiając z sobą
Kto jutra dożył - wielkich cudów dożył
Będzie to drugą - nie ostatnią próbą.

Pan wstrzęsnie szable Assurskiego tronu
Pan wstrzęsnie granity miasta Babilonu,
Lecz strzeż usłużna Panie! nie daj czasu.
Resztę podróżnych zostawił w wady
A sam z latarką zwolna szedł przez schody
I zniknął w krótce za parkan tarasu
Nikt nie zrozumiał co ta mowa znaczy
Jedni zdumieni - drudzy rozśmieszeni
Wszyscy przyrzekli nasz guślarz dziwaczy
I chusta i reszta stoi pośród cieni
Wśród nocy późnej chłodnej i burzliwej
Każdy do domu powracał co żywo -
Jeden nie uciekł lecz na schody skoczył
Jak błędna gwiazda świecąca zdaleka
Chociaż w Malarza nie zajrzał oblicze
Choć nie dosłyszał co o nim mówili
Ale dźwięk głosu, słowa tajemnicze
Jak mu wstrząsnęły - przypomniał po chwili
Że głos ten słyszał - i biegł co miał siły
Nieznaną drogą śród słoty - śród nocy
Latarka prędko niesiona - migocąca
Coraz mniejszała - zakryta mgły mrokiem
Zdała się gasnąc - w tem nagle stanęła
W pośrodku pustek na placu szerokim
Podróżny kroki podwoił - dobiega
Na placu leżał wielki stos kamieni
Na jednym głazie malarza postrzega
Stał nieruchomy pośród ciemnych cieni -
Głowa odkryta - odsłonione barki
A prawa ręka wzniesiona do góry
I widać było z kierunku latarki
Że patrzy w dworca Cesarskiego mury -
I w murach jedno okno w samym rogu
Błyszczało światło - to światło on badał
Szeptał ku Niebu - jak modlił się Bogu

Potem głos podniosł - i sam z sobą gadał
„Ty nie śpisz carze noc iuż w którą głucha
Śpią iuż Dworzanie - a ty nie śpisz carze
Jeszcze Bóg tarkau posłał na cię ducha
Co cię w przeczuciach ostrzega i każe -
Lecz car chcąc zasnąć gwałtem oczy zamyka
Zaśnie głęboko - dawniej iak rażny
Był ostrzegany od Anioła Stróża -
Ale mniej dobitniej - Jęczeniem obruży
On tak zły nie był - dawniej był człowiekiem
Powoli w reszcie szedł - aż na tyrana
Anioły Pańskie uszły - a po wszystkiem
Coraz to głębiej wpadał w moc Szatana
Ostatniej rady to przeczucie ciche -
Wybije z głowy iak marzenie liche
Nasycą w dumnę wbiją go pochlebce
Ci w niskich domkach nikczemni poddani
Naprzód za niego będą ukarani
Bo piorun w martwe gdy bije żywioły
Zadyma z wierzchu od gory i wieży -
Lecz między ludźmi najprzód bije w doły
I najmniej winnych najpierwej uderzy
Wnet w pijaństwie w swarach lub roskoszy
Zbudzą się jutro biedne czaszki trupie
Śpijcie spokojnie - iak zwierzęta głupie
Nim was gniew Pański - iak myśliwiec
spłoszy
Śpiący wszystko co w ciemności spotyka
Aż dojdzie w końcu do legowisk dzika -
Słyszy tam wichry - iuż wytknęły głowy
Z polarnych lodów iak morskie straszydła
Usiedli na fale zdyli się okowy
Słyszę iuż morska otchłań rozchełznana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła
Już mokre szyie pod obłoki wzdyma

W krótce rozkaz — słyszę młotów kucie
Rzekł i postrzegłszy że ktoś z Lecha z boku
Zadmuchnął świecę i przepadł w pomroku
Błysnął — i zniknął jak nieszczęść przeczucie
Które uderzy w serce niespodzianie
I przejdzie straszne — lecz niezrozumiane —

Koniec.

Sen ustępu.

Przyjaciołom Moskalom
Poświęca Autor

Do Przyjaciół Moskali —

Wy czy mnie ~~wspominacie~~ pamiętanie ja ilekroć marzę
O mych przyjaciół — śmierciach wygnaniach więzieniach —
I o was myślę — wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach —
Gdzież wy teraz Szlachetna szyja Rylejewa
Którąm jak bratnią ściskał — Carskiemi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa
~~Klątwa~~ Biada ludom co swoje mordują proroki

Ta ręka którą do mnie Bestużew wyciągnął
Wieszcz i żołnierz — ta ręka od pióra i broni
Oderwana — i car ją do taczki zaprzągnął
Dziś w minach ryje skuta — obok Polskiej dłoni —

Innych może dotknęła srozsza Niebios
kara
Może kto z was urzędem orderem
zhańbiony
Duszę wolną na wieki przedał w ta-
tke cara
I dziś na progach iego wybiia po-
kłony —

Może ptakowym ięzykiem tryumf swego
stanu —
I cieszy się ze swoich przyjaciół mę-
czeństwa
Może w ojczyźnie mojej mojej się
krwią ~~kap~~ ptaw
I przed carem iak z zastęg chlubi
— się z przekleństwa —

Jeśli do was z daleka wątłych na-
rodów
Aż na spotnie zajrzą te pieśni ża-
łosne
I odezwą się z góry nad krainą le-
dów
Niech was zaświtaią w duszy iak
zorawie wiosne

Poznacie mnie po głosie — pokim był
w okowach
Pozdrawiam milczkiem iak wąż tudzi tego
despotę
Lecz wam odkryłem tajnie za ~~kajdany~~ warte
w wormiach
I dla was zawsze miałem gotowa pro-
stotę.

Teraz na Swiat wylewam ten kielich
trucizny
Żrąca iest - i paląca - moiej gorycz mo-
wy -
Gorycz wyssana ze krwi i złez mej
Oyczyzny
Niech żre i pali - nie was - lecz wasze
okowy -

Kto z was podniesie skargę - dla mnie
iego skarga
Będzie iak psa szczekanie - który tak
się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży
Że w końcu gotow kąsać rękę co ią
targa -

Reduta Ordona.

Opowiadanie Adjutanta

Generałowi Umińskiemu poświęca
Adam Mickiewicz.

Nam strzelać niekazano - wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole, dwieście armat grzmiało.
Ruskiej artyleryi ciągną się szeregi
Długo - prosto - daleko jako morza brzegi. -
I widziałem ich wodza; przypadł mieczem skinął,
I jak ptak, jedno skrzydło wojska swego zwinął. -
Wylewa się z pod skrzydła ściśnięta piechota,
Długą - czarną kolumną, jako lawa błota
Nasypana iskrami bagnetów. - Jak sępy
Na śmierć, czarne chorągwie prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wązka, zaostrzona
Jak głaz bodzący morze Reduta Ordona.
Sześć tylko Armat miała, wciąż dymią i świecą,
I nietyle słów prędkich gniewne usta miecą,
Nietyle przejdzie uczuć przez serce w rozpaczy,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz tam granat w sam środek kolumny się nurza
I jak wulkan powietrze, pułk dymem zachmurza;
Pęka z trzaskiem na strony, pułk pod niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.
Tam kula zdala lecąc, grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się grunt ryje;
Już dopadła, jak Boa wśród kolumn się zwija
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija. -

Najstraszniejszej niewidać, lecz słychać po dźwięku
Po szumieniu powietrza, po zranionych jęku,
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci;
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.—

Gdzież jest król? co na rzezie tłumy wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę? czy sam pierś nadstawia?
Nie! on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Pan możny samowładnik świata połowicy,
Zmarszczył brwi — i tysiące kibitek wnet leci,
Podpisał — tysiąc matek opłakuje dzieci,
Skinął — padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu! jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje zgniotły spiże,
Gdy Paryskie poselstwo twoje stopy liże,
Jedna Warszawa twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga
Koronę naszych Piastów! z ohydnej twej głowy
Boś ją ukradł i skrwawił synu Wasilowy.

Wysłany wódz Kaukazu z siłami pół świata
Wierny, czynny, i sprawny, jak knut w ręku kata,
Hura! sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car — "Car gniewny? umrzem rozweseleni Cara"
Hura! hura! już blisko reduty, już w rowy
Walą się, za faszynę kładąc swe tułowy —
Już się czernią na białych palisadach wałów,
Jeszcze Reduta wśrodku jasna od wystrzałów,
Połyska po nad czernią — jak wśrodek mrowiska
Rzucony motyl błyszczy — mrówie go naciska,
Zgasł — tak zgasła reduta — czy ostatnie działo
Z łoża strącone, w piasku paszczę zagrzebało?

Czy zapał krwią ostatni bombadyer zalał?
Niewiem — zgasła i Moskal rogatki wywalał. —

Gdzież jest broń szczęsna? dzisiaj pracowała więcej
Niż na wszystkich popisach za władzy książęcej. —
Zgadłem dla czego milczy, bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem,
Gdy godzinę wołano dwa słowa — „pal, nabij." —
Gdy oddechy dym tłumi trud ramiona słabi,
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność
Na koniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci
Żołnierz jako młyn palny grzmi, nabija, kręci,
Broń od boku do nogi, od nogi na oko
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nieznalazła, — i żołnierz pobladnął; —
Nieznalazłszy ładunku, bronią już niewładnął,
I uczuł że go pali strzelba rozżarzona
Upuścił ją i upadł, nim dobiją skona. —

Tak myślałem; a w szaniec nieprzyjaciół kupa,
Lazła jako robactwo na świeżego trupa. —
Pociemniało mi w oczach; a gdym łzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Generał,
On przez lunetę wspartą na mojem ramieniu
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu. —
Nakoniec rzekł, „stracona!" z pod lunety jego
Wymknęło się łez kilka, rzekł do mnie: — „Kolego!
„Wzrok młody od szkieł lepszy, spojrzyj; tam na wale,
„Czy znasz Ordona? widzisz gdzie jest?" — „Generale!
„Czy go znam? tam stał zawsze i działa kierował,
„Znajdę, dojrzę, wśród dymu się schował,
„Lecz wśród najgłębszych kłębów dymu, ileż razy
„Widziałem rękę jego dającą rozkazy. —

„Widzę go znowu, widzę w ręku błyskawicę,
„Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
„Już go biorą — zginął — nie, wskoczył do lochów. —"
„Dobrze, rzecze Generał, nie odda im prochów. —"

Tu blask dym, chwila cicho, i huk jak stu gromów,
Powietrze się zaćmiło od ziemi wyłomów,
Armaty podskoczyły i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach — lonty zapalone
nie trafiły do panew, i dym ku nam wionął,
Razem z piaskiem i gęstą chmurą nas ochłonął —
I nie było nic widać prócz granatów blasku,
A powoli dym rzedniał, opadł deszcz z piasku;
Spojrzałem na redutę, wały, palisady,
Działa, i naszych garstkę, i wrogów gromady,
Wszystko jako sen znikło, tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — Rozjemcza mogiła. —
Tam i ci co bronili, i ci co się darli
Pierwszy raz pokój szczery i stały zawarli
Choćby im Car wstać kazał, już Moskiewska dusza
Po raz pierwszy tę Cara swojego nie słucha. —

Tam zagrzebane tylu set ciała i imiona
Dusze gdzie? nie wiem, lecz wiem gdzie dusza Ordona,
On będzie patron szańców! bo dzieło zniszczenia
W sprawie dobrej jest święte, jak dzieło stworzenia. —
Bóg wyrzekł słowo „stań się" — Bóg i zgiń wyrzecze,
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Zaleje, jak Moskale redutę Ordona
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute
Bóg wysadzi tę ziemię jak Ordon Redutę. —